

Już bez bicia?

Spór o klapsa



Darmowy
e-book

Anna Golus

Anna Golus

Już bez bicia?
Spór o klapsa

www.stopklapsom.pl

Wydawca: Anna Golus

Pro bono w ramach kampanii

„Kocham. Nie daję klapsów”

www.stopklapsom.pl

Gdańsk 2012

Okładka i skład:

Anna Golus

Redakcja i korekta:

Agnieszka Kołwzan



Pewne prawa zastrzeżone. Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons
Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska
(CC BY-NC-ND 3.0). Pełna treść licencji dostępna jest na stronie internetowej:
<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/>.

Spis treści

Wstęp 4

I. Historia i tradycja bicia dzieci

Historia przemocy wobec dzieci 9

Tradycja bicia dzieci 15

Społeczna akceptacja kar cielesnych 21

Kary cielesne na świecie 30

Kary fizyczne w szkole 35

Kościół a kary cielesne 39

II. Techniki bicia dzieci

Pręgi od biblijnej różgi 49

Kiedy dziecko zasługuje na lanie? 52

Klaps na gorąco i lanie na zimno 58

Technika bicia według Dobsona 64

Smalleya instrukcja sprawiania lania 73

Kara jako dialog w teorii Sławińskiego 82

III. Spór o klapsa

Polaków rozmowy o klapsie 94

Czym jest klaps? 101

Nie biję, daję i sprawiam 107

Klaps jak gwałt 111

Pupa nie szklanka? 116

Klaps z miłości 120

Klaps w sumienie 127

Zamiast klapsa czy bez klapsa? 136

Bibliografia 138

Sprostowanie 141

Wstęp

Na stronie kampanii „Dzieciństwo bez przemocy” wymieniono 10 powodów, by nie bić dzieci:

1. Bicie dzieci może doprowadzać do fizycznych urazów, takich jak zasinienia, obrzęki, krwiaki podtwardówkowe, uszkodzenia nerwów i złamania kości.
2. Bicie dziecka niszczy jego ufność i burzy poczucie własnej wartości. Dzieci znacznie chętniej podejmują zachowania nastawione na współpracę, jeśli łączy je z rodzicami silna więź miłości.
3. Bicie dzieci powoduje przekazywanie postawy akceptacji przemocy z pokolenia na pokolenie. Dzieci, które są często bite, uczą się stosowania przemocy.
4. Bicie dzieci uczy je, że „silniejszy ma zawsze rację”.
5. Bijąc dziecko za złe zachowanie, opiekun traci ważną szansę nauczenia go właściwego sposobu postępowania.
6. Strach nie jest skuteczną metodą uczenia dzieci pożądaných zachowań. Bite dzieci zwykle zachowują się dobrze tylko wtedy, kiedy stosujący przemoc dorosły znajduje się w pobliżu.
7. Wspomnienia z dzieciństwa osób, które jako dzieci były często bite, są zwykle pełne gniewu i urazy.

8. Bicie dziecka jest wyrazem bezsilności, złości i frustracji rodzica, nie zaś edukacją dziecka.
9. Dzieci są często bite za zachowania, które nie są „złe” czy „niewłaściwe”, ale wynikają z ich naturalnej potrzeby badania świata, a także z potrzeb związanych z odżywianiem, snem, ruchem czy chęcią zwrócenia na siebie uwagi.
10. Dzieci najłatwiej uczą się pożądanых zachowań, kiedy dorośli wyjaśniają im, jak powinny postępować, rozmawiają z nimi oraz własnym zachowaniem dają im przykład odpowiedzialności, troski i samodyscypliny.

Choć większość współczesnych rodziców doskonale wie, dlaczego nie powinno się bić dzieci oraz że od 1 sierpnia 2010 roku w naszym kraju obowiązuje zakaz stosowania kar cielesnych, wciąż bardzo wiele osób popiera wymierzanie takich kar. Szczególnie często bagatelizuje się klapsy – w 2011 roku aż 69% Polaków twierdziło, że czasem trzeba dać dziecku klapsa. Według najnowszych badań, wykonanych w maju 2012 roku, społeczne przyzwolenie na stosowanie klapsów wzrosło i obecnie wynosi 73%. Dlaczego tak trudno nam uznać, że również klaps jest biciem?

Książka *Już bez bicia? Spór o klapsa* jest próbą odpowiedzi na to pytanie. Prześledzenie historii bicia dzieci na świecie i tradycji stosowania kar cielesnych w naszym kraju oraz analiza badań opinii społecznej, swobodnych wypowiedzi rodziców na forach internetowych i poradników zachęcających do wymierzania kar cielesnych ma na celu nie tylko odpowiedź na pytanie o naturę klapsa, ale także zrozumienie osób usprawiedliwiających i sto-

sujących kary cielesne wobec dzieci. Niniejsza książka nie jest poradnikiem „Dlaczego nie należy bić dzieci”, mającym na celu potępienie karzących cieleśnie rodziców i nawrócenie ich na jedynie słuszną drogę wychowywania dzieci bez przemocy. Gdyby tak było, nie wspomniano by nawet o dziełach Dobsona czy Sławińskiego, nie mówiąc już o analizowaniu i cytowaniu obszernych (nie wyjętych z kontekstu) fragmentów ich poradników.

Celem wyjaśniania, dlaczego dzieci od zawsze były bite, przedstawiania, w jaki sposób to czyniono, czym motywowano i usprawiedliwiano, porównywania różnych technik bicia dzieci oraz teoretycznych podwalin tych metod, a także przytaczania słów samych rodziców jest wywołanie w rodzicach przyzwalających przede wszystkim na klapsy refleksji: „A dlaczego ja biję lub uderzyłem swoje dziecko? Taka czy inna teoria, taka czy inna wypowiedź innego rodzica, taka czy inna praktyka stosowana w przeszłości lub w innym kraju wydaje mi się zła/okrutna/śmieszna/żałosna/karygodna, a ja? Dlaczego ja biję? Czym to usprawiedliwiam?”.

Już bez bicia? Spór o klapsa nie zawiera więc porad, lecz jedynie odpowiedzi m.in. na pytania:

Dlaczego rodzice, choć sami otrzymywali kary cielesne i z własnego doświadczenia doskonale wiedzą, co czuje uderzone lub zbite dziecko, stosują takie kary wobec własnych dzieci? Jakim zmianom ulegał sposób bicia dzieci na przestrzeni wieków? Czy zawsze usprawiedliwiano kary cielesne rodzicielską miłością? W jaki sposób bite są dzieci w innych kulturach? Dlaczego bijemy dzieci akurat w pośladki? Jakie są techniki bicia dzieci? Czy lanie może być aktem miłości? Czy i jak zmieniał się

społeczne przyzwolenie na stosowanie kar cielesnych? Jaki jest stosunek Kościoła do takich kar? Czym jest według nas klaps?

Jeśli poznanie tych odpowiedzi wywoła refleksję u choć jednego rodzica, a dzięki temu choć jedno dziecko przestanie być bite lub nigdy nie zostanie uderzone, będzie to sukces, o jakim marzą psychologowie, pedagodzy i wszyscy przeciwnicy bicia dzieci na świecie.

I. Historia i tradycja bicia dzieci

Historia przemocy wobec dzieci

Szwecja była pierwszym krajem, w którym wprowadzono całkowity zakaz stosowania kar fizycznych wobec dzieci. Od 1979 roku w Szwecji zabronione i karalne jest nie tylko bicie dzieci, ale też niezgłaszanie przypadków przemocy. I chociaż podstawowe cele zakazu zostały osiągnięte i w Szwecji znacznie zmniejszyło się społeczne przyzwolenie na bicie dzieci oraz stosowanie wobec nich przemocy, to problem nie zniknął całkowicie. Po ponad trzydziestu latach prawnego zakazu stosowania kar cielesnych wciąż zdarzają się w tym kraju przypadki nadużywania władzy rodzicielskiej i wychowywania dziecka za pomocą pasa. Podobnie jest w innych krajach, które – biorąc przykład ze Szwecji – wprowadziły zakaz bicia dzieci.

W Polsce nowelizacja ustawy o przemocy w rodzinie, zakazująca stosowania kar cielesnych wobec dzieci, weszła w życie 1 sierpnia 2010 roku. Przykład Szwecji pokazuje jednak, że przepisy i zakazy nie wystarczą, by na dobre pozbyć się społecznego problemu przemocy wobec dzieci. Dlaczego tak trudno jest przerwać to ciągnące się od wieków i od pokoleń pasmo bicia dzieci?

Przemoc wobec dzieci w najróżniejszych, zwykle bardzo brutalnych, formach była znana i powszechnie stosowana w wielu kulturach od najdawniejszych czasów. Towarzyszyła ona zresztą przemocy wobec wszelkich innych słabszych od bijącego osób – kobiet, niewolników, uczniów, chłopów, przestępców i zbrodniarzy etc. Również w naszym kręgu kulturowym przez wiele wieków nie tylko dzieci były bite – przemoc była zjawiskiem normalnym i powszechnym w wojsku, szkołach, miejscach pracy, domach... Żołnierze byli bici przez przełożonych, uczniowie – przez nauczycieli, chłopci i służący – przez panów, żony – przez mężów. Te początkowo normalne i w pełni akceptowane przez społeczeństwo zachowania stopniowo zaczęły być uznawane za przejaw nadużycia władzy i ostatecznie stały się czynami zabronionymi i karalnymi.

I choć, oczywiście, wciąż zdarzają się przypadki łamania prawa – przemocy, pobic, znęcania się nad rodziną – to w świadomości społecznej zakaz stosowania przemocy w pełni się już utrwalił. A jeszcze kilkadziesiąt lat temu maltretujący żonę mąż mógł zażartować, że „jak mąż żony nie bije, to jej wątroba gnije” i wywołać tym co najwyżej uśmieszki. Dzisiaj nie chciałby nawet sprawdzać reakcji. Nie ma więc już społecznego przyzwolenia na żadną formę przemocy. Uczymy dzieci, że nie wolno bić innych, że przemoc jest zła. Wciąż nierzadko jednak czynimy to za pomocą... pasa.

Z czego to wynika? Dlaczego uznajemy bez zastrzeżeń, że stosowanie przemocy wobec innych (dorosłych) jest złe i niemoralne i nie dziwimy się, że jest ono zabronione i karalne, a wpro-

wadzenie zakazu bicia dzieci wywołuje masę protestów? Poprzez wprowadzenie zakazującej stosowania kar cielesnych nowelizacji ustawy o przemocy w rodzinie debata publiczna przypominała walkę zwolenników i przeciwników bicia dzieci. I choć nowelizacja ostatecznie weszła w życie, kary fizyczne zostały oficjalnie zakazane, a badania wykazują, że stopniowo maleje liczba zwolenników cielesnego karania dzieci oraz liczba rodziców stosujących te metody w praktyce, problem nie zniknął i nie zniknie zbyt szybko. Dlaczego?

Na pewno jednym z powodów jest wielowiekowa „tradycja”, poświadczona w ludowych przysłowiach (np. „Nie kocha ten dziecięcia, kto różgi oszczędza, różga bowiem przywary złe z dzieci wypędza”) oraz w wielu fragmentach przytaczanej przez zwolenników bicia dzieci *Biblii* (np. w *Księdze Przysłów*: „Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto kocha go – w porę go karci” czy „Karcenia chłopcu nie żałuj, gdy różgą uderzysz – nie umrze. Ty go uderzysz różgą, a od Szeolu zachowasz mu duszę”). Dawniej dziecko uznawane było powszechnie za złe z natury, od urodzenia skłonne do grzechu i nieposłuszeństwa – surowe wychowanie i dyscyplinowanie za pomocą różgi czy innych przedmiotów miało sprowadzić grzeszną duszyczkę na drogę dobra, uczciwości, posłuszeństwa, szacunku etc. Słowem: kary cielesne miały wywabić z dziecka wrodzone zło i nauczyć go słusznego postępowania.

Dziś nikt już raczej nie wierzy w grzeszną i złą naturę dziecka (a przynajmniej wiara ta nie jest powszechna), a jednak zwolennicy fizycznego karania dzieci wciąż przytaczają słowa *Biblii* i usprawiedliwiają swoje postępowanie boskimi nakazami.

Znamienne jednak, że cytują tylko wybrane fragmenty *Pisma Świętego* dotyczące karania dzieci, przede wszystkim te przytoczone powyżej. Tymczasem fragmentów takich jest znacznie więcej, na przykład w *Księdze Powtórzzonego Prawa* można przeczytać:

„Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwycą go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta, i powiedzą starszym miasta: «Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu». Wtedy mężowie tego miasta będą kamieniowali go, aż umrze.”

Redaktorzy polskiego wydania *Biblii Tysiąclecia*, z której pochodzą powyższe cytaty biblijne, dodają w przypisie do tego fragmentu informację, że „W starożytności dawano rodzicom uprawnień nieograniczone w stosunku do dzieci. Prawo Mojżeszowe ogranicza tu samowolę rodziców”. Takiego dopisku nie ma pod fragmentami dotyczącymi używania różgi z *Księgi Przysłów*, choć również i ta księga Starego Testamentu powstała kilka tysięcy lat temu. Czyżby więc tłumacze i redaktorzy polskiej *Biblii* obawiali się, że osoby traktujące dosłownie każde słowo *Pisma Świętego*, bez uwzględnienia aspektu historycznego czy elementu interpretacji, będą kamieniować swoje nieposłuszne dzieci...?

Zwolennicy bicia dzieci biorą dosłownie biblijne słowa dotyczące różgi, choć słowa te – podobnie jak pochwała kamienowania krnąbrnych synów – pochodzą z czasów przedchrześcijańskich, kiedy rodzice rzeczywiście mieli nieograniczoną władzę nad dziećmi i mieli prawo nawet je zabijać (co zresztą czynili

przede wszystkim dziewczynkom, i to nie nieposłusznym, lecz... nowonarodzonym).

Przyjmijmy jednak, że zwolennicy cielesnego karania dzieci usprawiedliwiający bicie boskimi nakazami należą do mniejszości, a większość osób, które nie widzą nic złego w laniu czy klapsie i popierają lub praktykują kary fizyczne, kieruje się przekonaniem, że stanowią one dobrą i skuteczną metodę wychowawczą.

Właśnie tym ludziom warto przypomnieć, że jeszcze do niedawna również bicie żon przez mężów i uczniów przez nauczycieli uchodziło za nieszkodliwe i normalne. Żona miała być posłuszna mężowi, uczeń – nauczycielowi, a dziecko – rodzicom. Zakaz stosowania kar cielesnych w publicznych szkołach i przedszkolach został wprowadzony dopiero w roku 2010. Wprowadzenie tego zakazu oraz egzekwowanie go – podobnie jak zakazu stosowania przemocy domowej, pierwotnie, tj. do roku 2010, oznaczającej „wszelkie incydenty gróźb, przemocy lub nękania między osobami dorosłymi” – jest jednak, w porównaniu z zakazem stosowania kar cielesnych przez rodziców, całkiem łatwe. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że szkoły i przedszkola publiczne podlegają nadzorowi państwa, są częścią tak zwanej „budżetówki”, zatem w interesie państwa leży pilnowanie, aby wszelkie przepisy były przestrzegane. Z kolei kobiety – do niedawna będące ofiarami przemocy domowej w majestacie prawa – dzięki pełnej emancypacji, a także prostemu faktowi, że są osobami dorosłymi, mogą przeciwstawić się przemocy i dochodzić swoich praw. A dzieci w domu?

Jeśli dziecko nie jest maltretowane i katowane tak, że jego krzywda zostanie dostrzeżona przez nauczycieli czy innych dorosłych, a jedynie „dyscyplinowane” laniem czy „wychowywane” klapssem, nikt nie dowie się o jego cierpieniu, bólu i upokorzeniu. Małe, bezbronne dzieci, w przeciwieństwie do dorosłych, wyemancypowanych kobiet, nie zorganizują manifestacji czy protestu, nie zażądają respektowania swojego prawa do szacunku i nietykalności fizycznej. Dzieci, kochające nawet najgorszych rodziców, nie wniosą przeciwko nim oskarżenia. Będą znosić klapsy i lania, wierząc, że rodzice stosują wobec nich przemoc, zadają im ból, powodują upokorzenie dla ich dobra. Uznają w końcu kary cielesne za normalny, dobry i skuteczny sposób wychowywania dzieci i same w przyszłości, jako rodzice, będą stosować tę metodę.

I właśnie dzięki temu – dzięki dziecięcej miłości do rodziców i wierze w ich nieomylność – historia przemocy wobec dzieci nigdy się nie skończy.

Tradycja bicia dzieci

Mały Jasiu bije młodszą siostrzyczkę. Ojciec, zobaczywszy to, podchodzi i spuszcza Jasiowi lanie, mówiąc: „Nie wolno bić młodszych!”. Choć ta historyjka brzmi jak żart i bywa opowiadana w charakterze dowcipu, w rzeczywistości jest powszechną scenką, zdarzającą się bardzo często w polskich domach. Mimo zakazu stosowania kar fizycznych oraz mimo najzwyczajszego bezsensu ich stosowania (Bicie młodszego od siebie dziecka ma je nauczyć, że nie wolno bić młodszych? Idąc tym – jakże mądrym, słusznym i logicznym – tokiem myślenia, powinniśmy okradać, okłamywać i na wszelkie inne sposoby krzywdzić własne dzieci, by nauczyć je, że to złe) wciąż istnieje w naszym kraju społeczne przyzwolenie na fizyczne karcenie dzieci.

Najczęściej przywoływanym przez osoby popierające stosowanie kar fizycznych wobec dzieci argumentem jest przekonanie, że „lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”. Osoby te są przekonane, że skoro one były w dzieciństwie bite i mimo to, a według nich dzięki temu wyrosły na porządnym ludzi, karcenie fizyczne jest dobrą i skuteczną metodą wychowawczą. Metodę tę przeciwstawiają zwykle tak zwanemu „beztresowemu wychowywaniu”,

które było modne jakiś czas temu (swoją drogą, dzisiaj już wiadomo, że z założenia taki sposób wychowywania jest po prostu niemożliwy – nie da się bowiem całkowicie usunąć z życia dziecka wszelkich źródeł stresu) i którego efektem miały być dzieci nieposłuszne, krnąbrne, rozwydrzone, nieszanujące rodziców, nauczycieli ani żadnych innych autorytetów, wyrastające na narcyzów i egoistów.

Stosowanie kar fizycznych ma być natomiast skuteczną metodą wychowawczą, gdyż dzieci karcone klapsami czy pasem są posłuszne, grzeczne, szanują rodziców, odróżniają dobro od zła i wyrastają na porządnym ludzi. Ponadto według zwolenników karania dzieci przemocą kolejnym, równie ważnym argumentem przemawiającym za stosowaniem tej metody jest długa, wielowiekowa tradycja. „Lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”, bo każda osoba przekonana o tym była bita przez rodziców, którzy byli bici przez swoich rodziców, którzy z kolei byli bici przez własnych, również bitych w dzieciństwie, rodziców...

Tak, tradycja bicia dzieci w naszym kraju jest rzeczywiście długa. Podobnie zresztą jak tradycja bicia żon przez mężów, słujących i chłopów przez panów, uczniów przez nauczycieli – słowem: wszystkich słabszych od siebie. A jednak tylko bicie dzieci jest „tradycją” kultywowaną do dnia dzisiejszego. Żaden mąż znęcający się nad żoną nie odwołuje się do wielowiekowej tradycji tłuczenia żon i na sali sądowej nie cytuje starego ludowego przysłowia: „Jak mąż żony nie bije, to jej wątroba gnije”. Żaden pracodawca wykorzystujący pracowników nie odwołuje się do tradycji i nie mówi, że on przynajmniej swoich podwładnych nie bije

kijem po łbach. Żaden nauczyciel, który podniesie rękę na dziecko, nie odwołuje się do tradycji chłostania uczniów w szkołach. A rodzice bijący swoje dzieci oraz zwolennicy tych praktyk bez przerwy podnoszą argument tradycji.

Wielowiekowej tradycji udokumentowanej w polskich przysłowiach i porzekadłach, takich jak na przykład: „Rózczką Duch Święty dziateczki bić radzi, rózczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi”, „Bez kary dziecko się nie wychowa”, „Kogo rodzice nie karzą różgą, tego kat mieczem karze”, „Błogosławione są matki, co za złe karzą swe dziatki”, „Nie kocha ten dziecięcia, kto różgi oszczędza, różga bowiem przywary złe z dzieci wypędza”, „Nie uroście dziecię, które się nie tłucze”.

Ciekawe, że współcześni zwolennicy stosowania kar fizycznych wobec dzieci, którzy odwołują się do tej jakże zacnej, pięknej i godnej kultywowania tradycji tłuczenia dzieci i smagania ich różgami, nie zagłębiają się zanadto w szczegóły tego nie tylko polskiego zwyczaju. Nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że ich czcigodni przodkowie nie tyle bili dzieci, ile je katowali, nie tylko „rózczką” spuszczali dzieciom lania, czyli „wypędzali złe przywary”, bijąc dzieci w pośladki, ale okładali je kijami gdzie popadnie.

Chłostanie do krwi, okładanie kijami, smaganie różgami i biczami, bicie najróżniejszymi przedmiotami po całym ciele dziecka było na porządku dziennym przez wiele wieków. I choć takie dyscyplinowanie dziecka mogło zakończyć się jego śmiercią, to cóż... jak mawiano: „Bijesz dziecko, a duszę jego uwalniasz od piekła”. Jeśli przy okazji uwolnisz jego duszę również od ciała, to

najwyraźniej tak miało być, nie ma się czym przejmować, Bóg tak chciał i trudno. Dopiero w drugiej połowie XVI wieku autor pierwszego polskiego poradnika dla rodziców pt. *Książki o wychowaniu dzieci barzo dobre, pożyteczne i potrzebne...*, Erazm Gliczner zwrócił uwagę na brak umiaru i okrucieństwo w karaniu dzieci i zalecał rodzicom: „niech dzieci karzą, nie iżeby je zabili, ale z nich co dobrego mogło uróść”.

Szesnastowieczni rodzice, bijący dzieci dla ich dobra, w dowód miłości i na chwałę Pana (bo właśnie takie były, i nierzadko wciąż są, motywy), musieli więc tylko uważać, by nie zabić niechcący swych dzieci. Inni autorzy podpowiadali im, jak uniknąć takiego wypadku przy wypełnianiu rodzicielskich obowiązków – na przykład Maciej Wirzbięta odradzał używanie lasek i pięści, zalecał natomiast biczyk albo różgę. Angielscy rodzice w tym okresie otrzymali nawet szczegółową instrukcję bicia dzieci tak, żeby ich nie zabić. Bartholomew Batty pisał, że rodzice nie powinni bić dziecka po głowie i twarzy ani używać takich narzędzi jak „pałki, maczugi, pręty, widły i pogrzebacze”, lecz powinni „bić dziecko po bokach, kijem, gdyż w ten sposób przeżyje”.

Co kraj, to obyczaj (bicia). Polskim rodzicom odradzono bicie dzieci po głowie i twarzy dopiero w XVIII wieku. Franciszkanin Marcin Józef Nowakowski, zalecając rodzicom używanie dyscypliny albo paska, przestrzegał, by nie bić dziecka „po gębie, ani kijem po głowie”.

Jak widać, bogata tradycja przemocy wobec dzieci na przestrzeni wieków ubożała, tracąc kolejne zwyczaje i praktyki. Obecnie kultywuje się tę wielowiekowy zwyczaj jedynie za pomocą

pasa lub otwartej ręki wymierzającej klapsy na pośladki dziecka. Tradycyjne różgi, choć znane ze słyszenia każdemu polskiemu dziecku (wszak Mikołaj niegrzecznym dzieciom przynosi właśnie różgi), są obecnie rzadko spotykane. Podobnie biczyki, kije czy pręty (stosowane w rodzinie Sobieskich) oraz inne przyrządy służące do wymierzania dzieciom zasłużonej kary odeszły już do lamusa, ustępując miejsca pasom i otwartej dłoni.

Wszystkie tradycje ewoluują (jeszcze nie tak dawno podczas świąt wielkanocnych nie było przynoszącego podarunki zajęczka, a współczesne dzieci nie wyobrażają już sobie Wielkiej Nocy bez prezentów, mimo iż ich rodzice, dziadkowie, pradziadkowie itd. jako dzieci nawet o tym nie marzyli), zatem przemiany w obrębie wielowiekowej tradycji bicia dzieci są jak najbardziej zrozumiałe i naturalne. Niezmienne pozostają jednak idee i przekonania, na których opiera się tradycja fizycznego karania dzieci, a więc przekonanie, że „łanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”, a wręcz przeciwnie – pomaga wychować porządnego człowieka i jest dobrą i skuteczną metodą wychowawczą.

To tradycyjne przekonanie wiąże się z równie starym brakiem poszanowania godności i nietykalności dziecka, nieuznawaniem jego człowieczeństwa i nierespektowaniem praw. Pobicie dorosłego człowieka jest przestępstwem, klepięcie kobiety w pupę to molestowanie seksualne, uderzenie psa to znęcanie się nad zwierzętami. A zrobienie tego samego dziecku – całkowicie bezbronnej istocie (dorosły może odpowiedzieć na cios, kobieta może wnieść oskarżenie, pies może ugryźć, a dziecko...?) – jest wychowywaniem go!

Przez te wszystkie wieki nie zmieniło się również sedno kary fizycznej, czyli ból, krzywda i poniżenie dziecka. I wciąż, zgodnie z zaleceniami cytowanego już autora szesnastowiecznego podręcznika, by nie karać dziecka w miejscach publicznych („doma osobliwie, gdzieby nikt nie widział ani słyszeć mógł”), dzieci są bite w zaciszu domowym, gdzie nikt nie widzi i nie słyszy lub udaje, że nie słyszy...

Spółeczna akceptacja kar cielesnych

W 1964 roku 74,6% Polaków uważało, że „dobre lanie jeszcze nigdy nie zaszkodziło dziecku”. Pytanie o stosunek do „dobrego lania” było zawarte w badaniu OBOP-u dotyczącym poglądów na władzę rodzicielską. Nie było to więc badanie skoncentrowane na problematyce kar cielesnych (wówczas w świadomości społecznej nie istniało zagadnienie kar fizycznych jako odrębna czy – tym bardziej – karygodna praktyka; ot, kara jak każda inna). Pierwsze polskie badania nad zakresem i powszechnością przemocy wobec dzieci zostały zapoczątkowane 20 lat później. Pionierską próbą analizy tego zjawiska było przeprowadzone przez Annę Piekarską w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku badanie grupy stu warszawskich rodzin.

Grupa, na której przeprowadzono to pierwsze w naszym kraju badanie, nie była reprezentatywna, zatem jego wyników nie można uznać za odzwierciedlenie zakresu stosowania kar cielesnych w całej ówczesnej Polsce. Wynik badania pokazuje jednak bardzo wyraźnie, że bicie dzieci nie było (i nie jest) praktyką zarządzającą się tylko w rodzinach patologicznych. 82% badanych rodziców warszawskich miało co najmniej średnie lub wyższe

wykształcenie, a prawie wszyscy byli dobrze sytuowani. Jak wyglądało stosowanie kar cielesnych w takich rodzinach w latach osiemdziesiątych? Ponad 80% rodziców stosowało klapsy, prawie 70% – bicie ręką, ponad 44% – bicie pasem lub innym przedmiotem, a ponad 1/3 – solidne lanie. Kilkanaście procent spoliczkowało dziecko, biło je na oślep, biło pięściami i kopało. I choć rodzice przyznawali, że większość z tych kar stosuje „rzadko”, to warto podkreślić, że miało to miejsce w tak zwanych „dobrych domach” w stolicy Polski.

Jaki był wówczas zakres, metody i częstotliwość stosowania kar cielesnych w całym naszym kraju – możemy się jedynie domyślać. Pierwsze ogólnopolskie badania na reprezentatywnej grupie Polaków dotyczące powszechności bicia dzieci miały bowiem miejsce dopiero w 2001 roku. Wcześniej jednak, w 1994 roku, CBOS przeprowadził badania społecznego przyzwolenia na stosowanie kar cielesnych wobec dzieci. Analizy społecznej opinii w tej kwestii były realizowane kilkakrotnie.

W 1994 roku 47% badanych uważało, że „lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”, 36% – że „lanie nie jest poniżaniem dziecka, tylko zwykłą metodą wychowawczą”, 30% – że „jest to równie dobra metoda wychowawcza jak inne”, a ze stwierdzeniem, że „wobec dzieci nie powinno się stosować żadnych kar cielesnych” nie zgadzało się 42% Polaków.

Ze stwierdzeniem, że „lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło” już w 1994 roku nie zgadzało się 46% Polaków, a 41% uważało, że „wobec dzieci nie powinno się stosować żadnych kar cielesnych”. 54% badanych uważało, że lanie „jest poniżaniem

dziecka”, a 53% – że „świadczy o tym, że rodzice nie są dobrymi wychowawcami”. Pytania były bowiem sformułowane w następujący sposób:

„Czy w Pana(i) przekonaniu stosowanie wobec dzieci kar fizycznych, sprawianie im lania:

- jest poniżaniem dziecka?
- nie jest poniżaniem dziecka, tylko zwykłą metodą wychowawczą?”

% badanych nie wskazało żadnej odpowiedzi.

„Czy w Pana(i) przekonaniu stosowanie wobec dzieci kar fizycznych, sprawianie im lania:

- świadczy o tym, że rodzice nie są dobrymi wychowawcami?
- jest to równie dobra metoda wychowawcza jak inne?”

Odpowiedzi na to pytanie nie udzieliło aż 17% badanych.

Choć w badaniu przeprowadzonym w 1994 roku nie było pytania o dopuszczalność stosowania klapsów, a jedynie o „sprawianie lania”, można uznać, że już wtedy ponad połowa naszego społeczeństwa była przeciwna stosowaniu kar cielesnych. Przynajmniej lania. Przynajmniej teoretycznie. Co ciekawe bowiem, badani odpowiadali również na pytanie „Które z niżej wymienionych sposobów, metod wychowawczych doradził(a)by Pan(i) jako najskuteczniejsze rodzicom, którzy mają niezdolne, niegrzeczne dzieci?”. Choć badani mogli wybrać aż trzy odpowiedzi, za „sprawieniem dziecku lania” opowiedziało się tylko 8% Polaków! Jako najskuteczniejsze metody badani uznawali „poświęcenie dziecku więcej uwagi” (70%), „tłumaczenie, że źle postępuje” (69%) i „wskazywanie pozytywnych wzorów do naśladowania” (59%).

W 2001 roku na zlecenie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych badanie takie wykonał OBOP (w związku z kampanią „Dzieciństwo bez przemocy”). Wówczas 47% badanych uważało, że „są takie sytuacje, które usprawiedliwiają w wychowywaniu dzieci stosowanie kar fizycznych”, a ze stwierdzeniem tym nie zgadzało się 48% Polaków.

Również OBOP w 2005 roku przeprowadził na zlecenie Fundacji Dzieci Niczyje badanie, którego wynik nie świadczy bynajmniej o stopniowym zmniejszaniu się społecznego przyzwolenia na bicie dzieci. W 2005 roku bowiem 13% Polaków uważało, że „zbicie dziecka za karę przez rodzica jest metodą wychowawczą, która może być stosowana, jeśli rodzic uzna, że będzie to skuteczne”, a aż 50% twierdziło, że metoda ta „nie powinna być stosowana, ale są sytuacje, w których jest to usprawiedliwione”. Tylko 35% uważało, że nigdy nie powinno się bić dzieci.

W 2008 roku CBOS ponownie przeprowadził badanie społecznego przyzwolenia na bicie dzieci, zadając dokładnie te same pytania, na jakie odpowiadali badani w 1994 roku, i wyniki były niemalże identyczne (można było nawet zauważyć pewien, choć minimalny, wzrost akceptacji kar cielesnych w stosunku do wyników sprzed 14 lat). Dodano jednak pytanie o stosowanie klapsów i aż 78% Polaków uznało, że „są sytuacje, że dziecku trzeba dać klapsa”.

W 2009 roku Fundacja Dzieci Niczyje zleciła Instytutowi Millward Brown SMG/KRC przeprowadzenie badań nie tylko postaw wobec bicia dzieci, ale również doświadczeń rodziców w otrzymywaniu kar cielesnych w dzieciństwie oraz stosowaniu ich wobec własnych dzieci. Opinie na temat kar cielesnych niewiele różniły się od tych z 2005 roku – 16% badanych uważało, że kary cielesne są dopuszczalne, a decyzję o ich stosowaniu pozostawiało rodzicom, 45% sądziło, że generalnie nie powinno się bić dzieci, ale są sytuacje, które to usprawiedliwiają, a zdecydowanymi przeciwnikami bicia dzieci było 32% Polaków.

Rok po wprowadzeniu prawnego zakazu stosowania kar cielesnych na zlecenie Rzecznika Praw Dziecka OBOP przeprowadził badania przypominające te z 1994 i 2008 (których wyniki niemalże się nie różniły), jednak pytania w ankiecie z 2011 były nieco inne. Ponieważ niektórzy, w tym Rzecznik Praw Dziecka, porównują te badania i wysnuwają optymistyczne wnioski o spadku społecznego przyzwolenia na bicie dzieci, warto wskazać istotne różnice (nie tylko w odpowiedziach, ale również w pytaniach).

W 2011 roku 36% Polaków uważało, że „tzw. lanie jeszcze nikomu specjalnie nie zaszkodziło” (w 2008 – 41%, w 1994 – 47%, lecz wówczas nie było tam „specjalnej szkody”, lecz zwykła „szkoda”). 69% sądziło, że są takie sytuacje, w których trzeba dać dziecku klapsa (w 2008 – 78%, w 1994 – brak pytania). Jeśli natomiast chodzi o bicie dzieci jako o metodę wychowawczą, to respondenci w 1994 i 2008 roku musieli wybrać między metodą

wychowawczą a poniżaniem dziecka lub uznaniem rodziców za złych wychowawców (nie odpowiadali „tak” lub „nie”, lecz wybierali spośród dwóch możliwości), a pytanie dotyczyło „sprawiania lania”, a nie – jak w 2011 roku – „bicia dzieci” (a przecież „bicie dzieci” ma znacznie szerszy zakres znaczeniowy – od klapsa, poprzez ciągnięcie za uszy, lanie, policzkowanie, aż do katowania). Ponadto metoda wychowawcza była wówczas określona mianem „zwykłej” i „równie dobrej jak inne”. Tymczasem w najnowszym badaniu z 2011 respondenci odpowiadali na pytanie „Czy zgadza się Pan(i) z następującym twierdzeniem: bicie dziecka jest w niektórych sytuacjach najbardziej skuteczną metodą wychowawczą?”. Zgodziło się 21%. Odpowiedź „nie” zaznaczyło aż 71%, a „trudno powiedzieć” – 8%.

Mimo optymizmu Rzecznika Praw Dziecka trudno uznać, by porównywalne było uznawanie „bicia dziecka” za „najskuteczniejszą” metodę wychowawczą (nawet tylko „w niektórych sytuacjach”) z uznawaniem „sprawiania lania” za metodę „zwykłą” (jak sądziło w 2008 roku 37% badanych, a w 1994 – 36%) lub „równie dobrą jak inne” (w 2008 roku uważało tak 33% Polaków, a w 1994 – 30%).

Bądźmy jednak choć przez chwilę optymistami i uznajmy, że społeczne przyzwolenie na bicie dzieci spadło z 61% dopuszczających lub usprawiedliwiających kary cielesne w 2009 roku na 21% uznających je za najskuteczniejszą metodę wychowawczą (Rzecznik Praw Dziecka w przedłożonej Marszałkowi Senatowi informacji o skutkach nowelizacji ustawy zakazującej kar cielesnych porównał najnowsze badania również z tymi z 2009 roku). Zobaczmy teraz, jak to wyglądało w praktyce.

Czym innym jest bowiem opinia społeczeństwa na temat stosowania kar cielesnych, a czym innym – zakres, skala i częstotliwość bicia dzieci. Jak wspomniano, pierwszą próbą analizy skali tego zjawiska było badanie stu warszawskich „dobrych rodzin” w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku. Pierwsze ogólnopolskie badanie nad przemocą wobec dzieci przeprowadzono natomiast w 2001 roku i dotyczyło ono nie poglądów, lecz doświadczeń Polaków związanych zarówno z doświadczaniem kar cielesnych w dzieciństwie, jak i ze stosowaniem ich wobec własnych dzieci.

Wyniki przeprowadzonego przez OBOP badania na reprezentatywnej grupie Polaków były dość przygnębiające i wskazywały na powszechność stosowania kar cielesnych w naszym kraju. 80% badanych doświadczyło w dzieciństwie różnych rodzajów kar cielesnych: ponad 63% otrzymywało klapsy, prawie 40% bito przez ubranie pasem lub innym przedmiotem, 18% doświadczyło bicia pasem „na goły tyłek”, 14% zaznało uderzenia w twarz. Większość badanych uważała te kary za zasłużone, 40% twierdziło, że wyszły im na dobre, według ok. 40% nie miały żadnego wpływu na dalsze życie. Tylko 5% uznało, że bicie miało negatywny wpływ na ich życie, a 16% nie potrafiło dokonać oceny postępowania rodziców. A czy doświadczanie w dzieciństwie kar cielesnych miało jakiś wpływ na stosowane przez Polaków metody w wychowywaniu własnych dzieci?

W badanej grupie 1058 dorosłych osób było 781 rodziców. Tylko 19,6% nigdy nie uderzyło swojego dziecka. 80% rodziców w 2001 roku stosowało klapsy, 25% biło dziecko pasem, 8% uderzy-

ło dziecko w twarz, 5,3% zdarzyło się skutkujące urazem fizycznym poważne pobicie dziecka.

Warto przypomnieć, że w tym samym roku 48% Polaków uznało, że nie ma usprawiedliwienia dla stosowania kar cielesnych (badanie PARPA, OBOP 2001).

Kolejne badanie nad częstotliwością i zakresem stosowania kar cielesnych w Polsce przeprowadzono w 2009 roku. Również ono obejmowało zarówno doświadczenia badanych z dzieciństwa, jak i stosowanie takich kar wobec własnych dzieci. 60% Polaków pamiętało otrzymanie co najmniej jednego lania, 20% sprawiono lanie wielokrotnie (w tym badaniu nie zawarto pytań o klapsy i inne rodzaje kar cielesnych). 43% badanych uważało, że kary pozytywnie wpłynęły na ich dalsze życie, 32% – że nie miały żadnego wpływu, a 8% – że miały wpływ negatywny. 17% osób nie potrafiło ocenić.

A jak często i w jaki sposób Polacy bili swoje dzieci w 2009 roku? 27% badanych nigdy nie uderzyło swojego dziecka. Klapsy stosowało 69% Polaków, 19% – biło dzieci pasem, 7% uderzyło swoje dziecko w twarz, a 6% poważnie pobiło dziecko.

W ciągu ośmiu lat liczba Polaków stosujących klapsy zmniejszyła się z 80% do niespełna 70%, liczba rodziców bijących swoje dzieci pasem – z 25% do niecałych 20%. I to jest optymistyczne czy raczej: może dawać nadzieję na optymizm w przyszłości (zakładając oczywiście prawdziwość badanych), a nie – opinia społeczna (zakładając, że rzeczywiście społeczna akceptacja stosowania kar cielesnych się zmniejsza). Co z tego bowiem,

że tylko 21% Polaków uznaje bicie dzieci za skuteczną metodę wychowawczą, skoro aż 19% bije swoje dzieci pasem? Co z tego, że 71% nie uważa bicia dzieci za skuteczną metodę, skoro 69% daje swoim dzieciom klapsy i uznaje to za konieczne?

Prawdziwe i niepodważalne powody do optymizmu i radości będą miały dopiero nasze wnuki. Społeczne przyzwolenie na stosowanie kar cielesnych może bowiem zmieniać się niemalże z roku na rok, ale zmiana przekazywanych z pokolenia na pokolenie, przez całe wieki akceptowanych wzorców zachowań wymaga znacznie więcej czasu. Już w 1964 roku, w opisie badania poglądów na władzę rodzicielską, napisano: „Skłonność do rygoryzmu przejawiają te osoby, które same były rygorystycznie wychowywane [...]. Uzyskane wyniki potwierdzają zatem ludową mądrość: czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Dzieci dwóch następnych pokoleń były i wciąż są bite. Coraz rzadziej, ale jednak. Kolejne pokolenie również będzie bite. Jeszcze rzadziej, ale jednak. Ile pokoleń musi przeminąć, by pas służył do trzymania portek, a ręka – do drapania się po głowie podczas obmyślenia innych niż bicie metod wychowawczych?

Kary cielesne na świecie

Przeciwnicy wprowadzenia w naszym kraju zakazu stosowania kar cielesnych wobec dzieci argumentowali między innymi, że jest to szkodliwa dla tradycyjnych wartości rodzinnych i rodzicielskiego autorytetu moda, która do Polski przybyła z Zachodu i jest przejawem pozbawionej moralności kultury zachodniej. Okazuje się jednak, że nie we wszystkich państwach zepsutego Zachodu stosowanie kar fizycznych – i to nie tylko w domu, ale również w szkole (!) – jest zakazane. Zanim jednak wybierzemy się w fascynującą podróż do krajów, w których wolno bić dzieci w majestacie prawa, zahaczając przy okazji o państwa, gdzie nawet prawne kary cielesne (czyli wymierzane z wyroku sądu za przestępstwa i wykroczenia) wciąż są legalne, zastanówmy się, dlaczego z roku na rok jest coraz mniej takich państw. Czym właściwie jest kara cielesna i dlaczego jest zakazywana w coraz to większych obszarach życia – najpierw w prawie, później w szkole, aż wreszcie w domu?

Kara cielesna, mająca na celu zadanie osobie karanej cierpienia fizycznego, czyli bólu, jest jedną z najstarszych kar w historii prawa. Stosowano ją powszechnie w wielu państwach

od najdawniejszych czasów. W myśl przepisów pochodzącego z XVIII wieku p.n.e *Kodeksu Hammurabiego* za okaleczenie człowieka (wybicie zęba, złamanie kości...) karą było takie samo okaleczenie skazanego. Za podniesienie ręki na ojca synowi obcinano ją. Rękę tracił również lekarz, który spowodował śmierć pacjenta lub pozbawił go oka. Tak zwana cielesna kara mutacyjna (polegająca na odcięciu części ciała skazanego i okaleczeniu go) była stosowana do czasów średniowiecza. Skazańcom obcinano języki, nosy, uszy, ręce... w zależności od przewinienia. Powszechna była również kara chłosty.

Z biegiem czasu prawne kary cielesne zaczęły ustępować innym formom karania przestępców, jednak całkowicie znoszone i zakazywane zaczęły być dopiero w XX wieku (np. w Wielkiej Brytanii zostały zniesione w 1948 roku, w Kanadzie – w 1972 roku, w Polsce – w 1997 roku). Obecnie są one dozwolone zaledwie w kilku krajach, m.in. Indonezji, Sudanie i Arabii Saudyjskiej.

Przez wiele wieków prawo dopuszczało stosowanie kar cielesnych wobec przestępców, a także wobec dzieci. I tak jak na całym świecie ucinano ręce przestępcom i chłostano zbrodniarzy, tak dzieci w każdym zakątku globu były bite przez rodziców i opiekunów. Początkowo kary cielesne stosowane wobec dzieci były bardzo surowe i okrutne, często więc kończyły się tragicznie (nawet śmiercią dziecka). W celu dyscyplinowania dzieci używano bowiem najróżniejszych przedmiotów, nierzadko powodujących urazy i uszkodzenia ciała. Nie szczędzono przy tym różgi ani w domu, ani w szkole.

Dopiero w XVI wieku w Polsce i innych krajach europejskich zaczęły pojawiać się nieliczne głosy, że kary cielesne stosowane wobec dzieci w domach i szkołach są zbyt surowe. Nie spowodowało to jednak dyskusji nad sensem i słusnością stosowania tych kar, lecz przyczyniło się jedynie do sformułowania pojęcia „łagodnych kar cielesnych”. I właśnie te „łagodne” kary fizyczne, czyli nie powodujące urazów ani uszkodzeń ciała, były stosowane w majestacie prawa w polskich szkołach do roku 2001, a w polskich domach do 2010 roku.

Co prawda już wcześniej, od 1997 roku, zakaz bicia dzieci zawarty był w polskiej Konstytucji, w myśl której kary cielesne naruszają niezbywalną godność człowieka. Konstytucja daje jednak rodzicom możliwość wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem, więc jeśli rodzic był przekonany, że pas przemówi do jego dziecka lepiej niż rozmowa, miłość i szacunek, mógł wychowywać dziecko „zgodnie ze swoimi przekonaniem” i z pomocą pasa. Od 1 sierpnia 2010 rodzic przekonany o wyższości pasa czy klapsa nad innymi metodami wychowawczymi, musi schować swoje przekonania do kieszeni i postępować zgodnie z prawem.

Jeśli jednak rodzic jest całkowicie przekonany o słusności swoich poglądów dotyczących kar cielesnych, może wybrać się z nieposłusznym dzieckiem, u którego nie potrafi wzbudzić szacunku inaczej niż pasem, na wycieczkę do kraju, gdzie kary fizyczne w domu są dozwolone. A państw takich jest naprawdę sporo. Jedynie znaczna część krajów europejskich wprowadziła zakaz bicia dzieci, ale na przykład w całej Ameryce wciąż można

to robić (tak, w tym kraju będącym dla niektórych synonimem „zepsutego Zachodu”, upadku moralności etc. kary fizyczne – będące przecież jednym z największych wyznaczników tradycyjnego modelu rodziny opartego na posłuszeństwie i szacunku – nie są zakazane w żadnym stanie, a w ok. połowie można je stosować nawet w szkołach).

Oprócz USA również we Francji nie są zakazane kary cielesne ani w domu, ani w szkole. Poza tym krajem wszystkie państwa europejskie wprowadziły zakaz stosowania kar fizycznych w szkołach. W domach natomiast można je stosować między innymi w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Czechach i na Słowacji.

Oczywiście w tych krajach, podobnie jak do niedawna w Polsce, dozwolone są tylko tak zwane „łagodne” kary cielesne. Co ciekawe, o ile w naszym kraju najczęściej spotykaną formą takiej kary było uderzanie w pośladki, a najpopularniejszym przedmiotem służącym do jej wymierzania był pas, o tyle w innych państwach istnieją inne „zwyczaje” dotyczące fizycznego karania dzieci w majestacie prawa.

Na przykład w szkołach w Korei Północnej najczęstszym sposobem wymierzania kary fizycznej jest uderzanie w nogę. W innych krajach bije się dzieci po rękach, uderza w głowę lub ciągnie za uszy. Wszystkie te metody wymierzania kary cielesnej wiążą się jednak z ryzykiem urazu lub uszkodzenia ciała. Tylko bicie dziecięcej pupy jest uznawane za w pełni „bezpieczne”. Niektórzy zwolennicy kar fizycznych sądzą nawet, że pośladki właśnie do tego są przeznaczone, że zostały stworzone przez Boga właśnie w celu przyjmowania kary (sic!).

Faktem jest, że uderzanie w pośladki niesie z sobą niewielkie ryzyko urazów i uszkodzeń (o ile nie używa się w tym celu przedmiotu raniącego skórę do krwi), nie powoduje złamań kości, a siniaki – rzadko. Zacerwienie skóry na pośladkach towarzyszące laniu czy mocniejszemu klapsowi w miarę szybko mija. Czy to jednak oznacza, że pupa została stworzona do lania?!

Nie. Pośladki służą do siedzenia. Mają również inną funkcję: są jedną z najważniejszych stref erogennych na ciele człowieka, a u wielu ludzi – jedną z najwrażliwszych.

Bicie dziecięcego „tyłka” powoduje napływanie do niego krwi, a ponieważ w tak bliskiej odległości od niego znajdują się miejsca intymne, krew napływa również i do nich. Ponadto bite dziecko podczas otrzymywania kary zaciska pośladki, „ćwicząc” przy okazji mięśnie okolic krocza. Lanie czy pojedyncze klapsy są więc pierwszą, brutalną stymulacją ważnych stref erogennych, a co za tym idzie – pierwszym doświadczeniem o charakterze seksualnym.

Więc może lepiej jednak bić dziecko w podeszwy stóp? To też sposób stary i niegdyś stosowany powszechnie (dziś – okazjonalnie) w Europie i Azji. I, co ważne, też – jak lanie tyłka – nie zostawia śladów.

Kary fizyczne w szkole

„Rószczką Duch Święty złe dziatki bić radzi, Rószczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi, [...] Rószczka dziateczki posłusznymi czyni, Kozły wypędza, a uczy łaciny” – to fragment *Kolędy dla nieposłusznych dzieci*, którą na przełomie XIX i XX wieku umieszczano w ówczesnych elementarzach. Kary cielesne w szkołach były bowiem normą od początku polskiego szkolnictwa. I chociaż współcześni rodzice w swych pierwszych elementarzach nie czytali o zbawiennym działaniu różgi, lecz o Ali i jej kocie, również nierzadko zaznawali na własnej skórze alternatywnych zastosowań linijki czy, jak było w mojej szkole, klawisza (nauczycielka muzyki była bardzo pomysłowa). W 2001 roku wprowadzono zakaz stosowania kar cielesnych w polskich szkołach, co według wielu nauczycieli i rodziców przyczyniło się do zmniejszenia dyscypliny, a co za tym idzie – sytuacji w stylu kosza na śmieci na głowie nauczyciela.

Zwykle analizując incydenty agresji uczniów wobec nauczycieli (takie jak wspomniany i bardzo głośny swego czasu incydent z koszem na głowie...), stawia się je w jednym rzędzie ze strzelaninami w amerykańskich szkołach, będącymi w opinii większości

polskiego społeczeństwa skutkiem „wychowywania bezstresowego”, kojarzącego się z kulturą zachodnią, w tym: amerykańską. Nic bardziej błędnego! Przypadki przemocy wobec nauczycieli czy jeszcze bardziej drastyczne strzelaniny częściej zdarzają się w tych amerykańskich szkołach, w których stosuje się wobec uczniów kary cielesne. Kary cielesne wobec dzieci są bowiem dozwolone w całych Stanach Zjednoczonych, a w około połowie stanów USA – można je stosować również w szkołach.

I to jakie kary! Amerykańscy uczniowie są karani tak zwanym „wiosłem”, czyli wielką drewnianą deską, często dodatkowo „ozdobioną” wypustkami lub otworami sprawiającymi większy ból, powodującymi nie tylko sińce, ale i bąble na pośladkach „karanego” ucznia. Nawet sama czynność wymierzania kary za pomocą tego przyrządu ma swą własną nazwę – paddling (od ang. paddle – ‘wiosło’). Czymże przy takim sprzęcie jest pocziwa linijka czy klawisz?

Zatem kosz na głowie nie ma nic wspólnego z zabijaniem nauczycieli. Zwłaszcza że nieposłuszeństwo czy wręcz znieważanie nauczycieli zdarzało się w polskich szkołach zawsze. W mojej szkole jedna nauczycielka biła uczniów klawiszem, druga sprawiała lanie uczniom opartym o krzesło pod tablicą, ale inna – wybiegała z sali z płaczem, bo nie potrafiła zapanować nad uczniami. Jej zachowanie było dla uczniów równie „zabawne” jak kosz na głowie nauczyciela, a zachowanie uczniów doprowadzające ją do takiego stanu byłoby dla dorosłych, gdyby o tym wiedzieli, równie „karygodne” jak zakładanie nauczycielowi kosza na głowę... Wówczas nie było jednak komórek ani YouTube, więc

nikt się o tym nie dowiedział. Ale kary cielesne – jak najbardziej były.

Nikt ich jednak nie uwiecznił... Nie znajdziemy w Internecie filmów ani zdjęć polskich nauczycieli, którzy pod koniec XX wieku ciągną uczniów za uszy, sprawiają im lanie na oczach całej klasy, biją po rękach linijką czy klawiszem, rzucają w uczniów brudnymi gąbkami czy kluczami (znalazłam wypowiedź internautki piszącej, że jedna z jej nauczycielek przestała rzucać kluczami, gdy rozcięła w ten sposób łuk brwiowy swojego ucznia). Nie znajdziemy żadnych przykładów stosowania kar cielesnych w polskich szkołach, choć – jak widać – pomysłowość nauczycieli w tym zakresie była wręcz nieograniczona (szkoda, że nie wykorzystywali swojej kreatywności w celu zainteresowania uczniów tematem lekcji...).

Możemy za to znaleźć w Internecie przykłady stosowania kar cielesnych w innych krajach. Możemy zobaczyć, jak w Syrii bite są dziecięce ręce i stopy, jak w USA uczniowie znoszą (lub nie) paddling (czyli bicie „wiosłem”). Kary cielesne w szkołach wciąż są bowiem dozwolone w wielu krajach – między innymi w wielu stanach USA, w Chinach, Indiach, Singapurze, Francji... I to takie kary, przy których nasze rodzime przyłanie linijką po rękach czy tyłku albo pociągnięcie za uszy wydają się pogłaskaniem po główce. Jaki jest jednak sens porównywania bólu uderzenia drewnianą linijką w rękę do bólu uderzenia podobnym przedmiotem w stopy? Jakie ma znaczenie, czy bicie ratanowym albo bambusowym kijkiem boli bardziej lub mniej od uderzeń brzozonej różgi?

Zwolennicy stosowania kar cielesnych w szkołach twierdzą, że kara cielesna lub jej groźba bywa najskuteczniejszą metodą utrzymania dyscypliny, najlepszym gwarantem posłuszeństwa i szacunku uczniów wobec nauczycieli (podobnie jak stosowanie kar fizycznych w domu ma zapewniać dyscyplinę, wzbudzać szacunek i gwarantować posłuszeństwo dzieci względem rodziców). Strach i ból nie powodują jednak posłuszeństwa i szacunku, ale przeciwnie – wzbudzają jedynie lęk przed kolejną karą. Bicie dziecko zwykle (nie zawsze) zachowuje się „poprawnie” i nie robi więcej rzeczy, za które zostało ukarane. Nie jest to jednak wywołane pełnym szacunku i uznania autorytetu posłuszeństwem, lecz najzwyczajszym strachem, a dziecko jest grzeczne tylko w obecności osoby, która je karze.

Autorytetu (rodzica, nauczyciela) nie można zbudować na dziecięcym strachu. Szacunek nie zwiększa się wraz z rosnącą liczbą uderzeń na dziecięce pośladki, ręce, stopy... Dobry nauczyciel potrafi „zapanować” na kilkudziesięcioma uczniami, zainteresować ich nawet najnudniejszym tematem lekcji i utrzymać dyscyplinę w klasie bez uciekania się do kar cielesnych. Taki nauczyciel jest szanowany nie dlatego, że żąda szacunku i egzekwuje go linijką czy kijem, ale dlatego, że po prostu jest... godny szacunku.

Kościół a kary cielesne

Kościół katolicki ma jasno określone i sprecyzowane zdanie na temat wielu aspektów życia osobistego, rodzinnego, a nawet intymnego wiernych. Powszechnie znane jest stanowisko Kościoła wobec stosunków przedmałżeńskich, antykoncepcji czy aborcji, a tematyka ta – zwłaszcza ochrona życia poczętego – nierzadko bywa przedmiotem wygłaszanych z ambony kazań. Ochrona życia, zdrowia i godności dzieci już narodzonych uznawana jest natomiast za „zbyt szczegółowe zagadnienie”, by poruszać je podczas niedzielnej mszy świętej. W odróżnieniu od tak wielu innych spraw, Kościół nie zajmuje obecnie jednoznacznego stanowiska wobec stosowania kar cielesnych wobec dzieci. Obecnie... Kiedy bowiem istniało pełne społeczne przyzwolenie na bicie dzieci, również i Kościół uważał to za rzecz całkowicie normalną i zgodną z odwiecznym porządkiem świata. Nie było w historii Kościoła „dziecięcego św. Franciszka”, który zwróciłby uwagę na los cierpiących dzieci, tak jak Franciszek z Asyżu zauważył cierpienia zwierząt, naszych „braci mniejszych”. Nikt nie dostrzegł cierpień, łez i poniżenia naszych „dzieci mniejszych”. Dlaczego?

Powodów było mnóstwo. Przez całe wieki Kościół przyzwalał na stosowanie kar cielesnych wobec dzieci, a nawet sam je stosował (szkoły jezuickie były znane przede wszystkim z surowości oraz wysokiej częstotliwości i brutalności bicia) nie tylko dlatego, że w *Biblii* jest napisane, by nie szczędzić różgi. W *Piśmie Świętym* znajdziemy bowiem również fragmenty nawołujące do kamienowania nieposłusznych synów, a jednak nikt nie brał tych słów dosłownie, odkąd rodzice utracili posiadane w czasach pisania tych słów nieograniczone prawa wobec swoich dzieci (również prawo zabijania ich). Przyzwolenie Kościoła na stosowanie kar cielesnych nie wynikało również tylko z chrześcijańskich wartości posłuszeństwa i dyscypliny.

Oczywiście wartość posłuszeństwa oraz słowa zawarte w *Biblii* odgrywały – i wciąż odgrywają – niebagatelną rolę w kształtowaniu stosunku Kościoła wobec kar cielesnych wobec dzieci. Nie były to jednak jedyne powody wielowiekowego przyzwolenia na bicie dzieci. Można bowiem przypuszczać (zwłaszcza na podstawie wypowiedzi współczesnych księży), że przez tyle stuleci Kościół nie miał nic przeciwko stosowaniu kar fizycznych również dlatego, że całe społeczeństwa nie widziały w tym nic złego. Kościół nie jest skostniałą instytucją, lecz raz na jakiś czas musi ustosunkowywać się do zmian, musi „iść z duchem czasu”. Szkodliwość stosowania kar cielesnych dostrzeżono natomiast stosunkowo niedawno, nie powinien więc dziwić fakt, że Kościół jeszcze nie zajął jednoznacznego stanowiska, a jego przedstawiciele, księża wypowiadają się na ten temat co najmniej ostrożnie.

Obecnie bowiem księża pytani o kary cielesne (na przykład o to, czy są one grzechem) udzielają zwykle bardzo ogólnikowych odpowiedzi, ani nie potępiając takich kar, ani im nie przyklaskując. Dopuszczają zazwyczaj wszelkie kary fizyczne wymierzone z miłością, ze spokojem i z umiarem. Na przykład ksiądz Andrzej Bafeltowski, pallotyn pracujący z rodzinami wielodzietnymi we wspólnotach neokatechumenalnych, uważa, że „klaps wymierzony z miłością jest dopuszczalny i jest skuteczną metodą wychowawczą. Potwierdzają to także opinie moich znajomych, którzy mają dzieci, często nawet kilkoro” (niedziela.pl). Jezuita Wojciech Żmudziński, redaktor naczelny kwartalnika o wychowywaniu „Być dla innych”, twierdzi, że „klaps wymierzony przez rodziców nie jest niczym złym, jeśli dziecko wie, za co go otrzymało, i nie jest on wymierzony w złości” (jezuici.pl).

Ksiądz Jan, odpowiadając na pytanie o zostawiające ślady na pośladkach i udach lanie dziecka różgą, zadane przez czytelników tygodnika „Przewodnik katolicki”, pisze: „kara karą, trzeba jednak pamiętać zawsze o godności człowieka, nawet gdy jest on mały i słaby. Co innego klaps, który ma być sygnałem, że danego zachowania nie akceptujemy, czym innym natomiast jest zadawanie silnego bólu, nawet w afekcie”. Sprzeciw wobec zostawiających ślady (i na ciele, i na duszy) form kar cielesnych widać w większości wypowiedzi współczesnych księży korzystających z Internetu. Żaden jednak nie ma nic przeciwko klapsom. Dlaczego? Czy dlatego, że – jak większość nie tylko polskiego społeczeństwa – Kościół nie uważa klapsów za kary cielesne, czy może dlatego, że „klaps” jest furtką między tradycyjnymi wartościami rodzinnymi, opartymi przede wszystkim na posłu-

szeństwie dzieci wobec rodziców, a duchem współczesnych czasów, przemawiającym między innymi badaniami dowodzącymi nieskuteczności i szkodliwości bicia dzieci?

Współcześni rodzice przywiązujący dużą wagę zarówno do kwestii własnej wiary i religijności, jak i do odpowiedniego, pozbawionego błędów i krzywdzenia dziecka rodzicielstwa, pytają księży między innymi o to, czy kara cielesna jest grzechem. Odpowiedzi są takie jak w przypadku dopuszczalności stosowania takich kar – czyli klaps lub jakakolwiek inna forma kary cielesnej nie jest grzechem, jeśli jest wymierzana z miłości, bez gniewu i z umiarem.

O ile jednak przedstawiciele Kościoła zachowują umiar w wypowiedaniu się na ten kontrowersyjny temat, o tyle sami wierni – zwolennicy stosowania kar cielesnych wobec dzieci – do dzisiaj cytują fragmenty *Biblii* dotyczące stosowania i „nie żałowania” różgi. Skoro zaś sami członkowie Kościoła nie mają oporów przez biciem własnych dzieci, trudno się dziwić, że Kościół jako instytucja nie zajął wciąż jednoznacznego stanowiska w tej sprawie.

Z opisu przeprowadzonego w 1964 roku badania poglądów Polaków na władzę rodzicielską można dowiedzieć się, że „osoby religijne są bardziej skłonne do rygoryzmu aniżeli osoby niereligijne”. Choć badanie to nie dotyczyło wyłącznie zagadnienia stosowania kar cielesnych, znalazły się w nim również pytania o gotowość do stosowania „ostrego karcenia (w tym bicia dzieci)” oraz stosunek do stwierdzenia, że „dobre lanie jeszcze nigdy nie

zaszkodziło dziecku”. Im większa religijność badanych, tym większa przychylność do stosowania kar cielesnych. W przeprowadzanych później badaniach nad przemocą wobec dzieci nie pytano już badanych o stopień ich religijności (opisując badania, brano pod uwagę jedynie wiek, miejsce zamieszkania, płeć i wykształcenie). Można jednak przypuszczać, że wciąż istnieje zależność między poziomem religijności rodziców a ich poglądami na temat kar cielesnych i stosowaniem takich kar w praktyce.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym badaniu, przeprowadzonym czternaście lat później, przez ks. Kazimierza Bełcha. Również to badanie nie było poświęcone stosowaniu kar cielesnych, lecz analizie praktyk religijnych w rodzinach katolickich w zależności od miejsca zamieszkania. Można się jednak z niego dowiedzieć, że w 1978 roku 14,1% rodziców mieszkających na wsi wymierzało dzieciom kary fizyczne za opuszczenie mszy, a aż 17,8% – za opuszczenie spowiedzi. W miastach odsetek rodziców bijących swoje dzieci za niewypełnianie obowiązków związanych z religią był znacznie niższy i wynosił odpowiednio 2,6% i 3,2%.

Gdy w 1994 roku CBOS przeprowadzał pierwsze ogólnopolskie badania społecznego przyzwolenia na bicie dzieci, respondentom zadano pytanie m.in. o sytuacje, w których dziecko zasługuje na lanie. Wśród możliwych do wskazania odpowiedzi nie było opuszczenia mszy lub spowiedzi, nie wiemy więc, czy w kolejnych dziesięcioleciach zmieniał się stosunek religijnych Polaków do cielesnego karania dzieci za te przewinienia. Skąd więc przypuszczenie, że niewiele lub nic się nie zmieniło?

Religia jako element kultury i wyznanie jako element światopoglądu mają to do siebie, że bardzo powoli ulegają jakimkolwiek zmianom, a w wielu kwestiach – nie zmieniają się nigdy. Jedną z najważniejszych wartości wyznania chrześcijańskiego jest posłuszeństwo – zarówno wobec woli Boga, jak i, w przypadku dzieci, wobec woli rodziców. Nawet dziś, w XXI wieku, kiedy stosowanie kar cielesnych jest prawnie zakazane, a negatywne skutki bicia dzieci są powszechnie znane, można spotkać się z opiniami, że to wszystko bzdura, bo w *Biblii* znajdują się fragmenty nawołujące dzieci do bezwzględnego posłuszeństwa wobec rodziców, a rodziców – do używania wobec dzieci różgi. A ponieważ wciąż bardzo wielu wierzących traktuje dosłownie słowa zawarte w *Biblii*, nie biorąc pod uwagę kontekstu historycznego, stosowanie kar cielesnych bywa usprawiedliwiane boskimi nakazami.

Powszechnie (zarówno w chrześcijańskich poradnikach dla rodziców, jak i na internetowych forach podczas dyskusji o biciu dzieci) cytuje się fragmenty starotestamentowej *Księgi Przysłów*, np.: „Karcenia chłopcu nie żałuj, gdy różgą uderzysz – nie umrze. Ty go uderzysz różgą, a od Szeolu zachowasz mu duszę”. Nikt nie bierze pod uwagę, że słowa te powstały w czasach, gdy rodzic miał władzę nieograniczoną nad własnymi dziećmi i mógł nawet je zabić, o czym zresztą świadczy inny, nigdy nie cytowany przez zwolenników bicia dzieci fragment pochodzący z *Księgi Powtórzonego Prawa*: „Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwycą go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta, i powie-

dzą starszym miasta: «Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu». Wtedy mężowie tego miasta będą kamieniowali go, aż umrze”.

Tego fragmentu nikt jednak nie cytuje. Dlaczego? Dlaczego dosłownie brane są słowa dotyczące różgi, a nawoływanie do zabijania nieposłusznych synów – nie? Przecież to ta sama *Biblia*, której każdy fragment został napisany pod natchnieniem Boga i dla wielu wiernych stanowi Jego słowa *sensu stricte*. Autorytety w dziedzinie wychowywania dzieci w duchu chrześcijańskim (tj. w miłości, posłuszeństwie i dyscyplinie) w swoich poradnikach dla rodziców odwołują się do *Biblii*, do boskich słów i nakazów, nie tylko usprawiedliwiając i dopuszczając w ten sposób stosowanie kar cielesnych, ale wręcz uważając je za najskuteczniejszą metodę budowania autorytetu rodziców.

Najbardziej znanym i wciąż bardzo często polecanym przez rodziców autorytetem w tej dziedzinie jest James Dobson, który w swojej książce pt. *Uparte dziecko* zawiera dość szczegółową instrukcję bicia dzieci. Według niego kary cielesne mogą/powinny być stosowane wobec dzieci od 15 miesiąca do 12 roku życia. Takie kary powinny być wykonywane „na zimno” (tj. bez gniewu), neutralnym przedmiotem (np. pasem lub kijem), w atmosferze miłości (po, przed i w trakcie bicia należy zapewniać dziecko o swojej miłości). Dobson twierdzi, że karę cielesną powinno się stosować nie tylko w sytuacji okazania nieposłuszeństwa rodzicom, ale również w celu kształtowania u dziecka odpowiednich (chrześcijańskich) postaw.

Autor utrzymanej w podobnym tonie książki pt. *Klucz do serca twojego dziecka*, Gary Smalley, również zaleca łączenie sprawiania lania z okazywaniem miłości. W jego publikacji można znaleźć zresztą bardzo szczegółową, zawierającą aż dziesięć punktów, instrukcję stosowania kary cielesnej. Smalley, podobnie jak Dobson, zaleca używanie neutralnych przedmiotów, lecz według niego kary fizyczne powinny być stosowane dopiero wówczas, gdy dziecko jest w stanie z nich „skorzystać” (w przypadku jego dzieci było to ok. 3 roku życia), czyli: gdy można już złamać wolę dziecka. Sprawiać lanie należy bowiem aż do złamania woli dziecka.

Jeszcze dalej idzie J. Richard Fugate, który książce pod znamienym tytułem *Wychowanie dziecka według Pisma Świętego* zaleca bicie dzieci konieczną biblijną różgą od 6 miesiąca życia, a kary cielesne uważa za jedyną zgodną z boskimi przykazaniami metodę wychowawczą.

Jeśli chodzi o polskich autorów poradników dla rodziców chcących wychować dziecko w duchu chrześcijańskim, to wypada wspomnieć Stanisława Sławińskiego i jego książkę *Wychowywać do posłuszeństwa*. Według niego kara cielesna nie jest nawet karą, lecz jedynie sposobem wzmocnienia komunikatu przekazywanego dziecku, a bicie jest najskuteczniejszą formą „dialogu wychowawczego” zwłaszcza z małymi dziećmi. Ostateczne zrezygnowanie tego rodzaju kar powinno jednak nastąpić dopiero na początku okresu dojrzewania. Według Sławińskiego kary cielesne mają m.in. tę zaletę, że pomagają dziecku pozbyć się poczucia winy (poprzez rozładowanie związanego z nim napięcia).

Tak, kara cielesna pomaga dziecku pozbyć się poczucia winy, ale jednocześnie – przeszkadza we właściwym rozwoju jego sumienia. Na ten aspekt stosowania kar fizycznych zwróciła uwagę dr Anna Błasiak związana z krakowskim duszpasterstwem akademickim „Karmel” (zatem nie żaden antyklerykał i przeciwnik tradycyjnych wartości rodzinnych), pisząc w artykule opublikowanym m.in. w katolickim serwisie internetowym opoka.pl, że bicie dziecka „likwiduje u niego poczucie winy na zasadzie, że uznaje ono, iż zapłaciło w ten sposób za swoje niewłaściwe zachowanie, czuje się swobodnie, więc ten czyn powtarza, by potem znowu go <<spłacić>> poprzez przyjęcie klapsa”.

Nasuwa się więc pytanie, co jest ważniejsze – rozwój posłuszeństwa czy sumienia?

II. Techniki bicia dzieci

Pręgi od biblijnej różgi

Większości współczesnych rodziców znane jest pojęcie „czarnej pedagogiki” i zapewne niejeden rodzic nie byłby w stanie przeczytać niemieckich poradników z przełomu XIX i XX, których autorzy zalecali bicie dzieci od urodzenia, uznając płacz noworodka za bunt i fanaberie. Nie wszyscy jednak wiemy, że nawet dzisiaj można nabyć książki utrzymane w podobnym tonie. I to nie w antykwariatach. Możemy dowiedzieć się, jakie są sposoby bicia dzieci z poradników współczesnych autorów. Z książek napisanych i wydanych pod koniec XX, a nawet w XXI wieku.

W tym rozdziale omówiono bliżej porady zawarte w trzech współczesnych poradnikach – w książce pt. *Uparte dziecko* autorstwa Jamesa Dobsona, najbardziej znanego „autorytetu” w dziedzinie wychowywania dzieci w miłości i dyscyplinie, a także *Klucz do dziecięcego serca* Gary’ego Smalleya, który przedstawia szczegółową instrukcję bicia dzieci, oraz *Wychowywać do posłuszeństwa* Stanisława Sławińskiego traktującego kary cielesne jako „element dialogu wychowawczego”. Publikacji takich jest jednak znacznie więcej.

Kilka miesięcy przed publikacją niniejszego e-booka wycofano ze sprzedaży dwie z nich: *Mądra miłość* Betty Chase oraz *Jak trenować dziecko?* Michaela i Debbie Pearlów. Wciąż jednak w księgarniach można znaleźć cztery takie poradniki: *I kto tu rządzi? Poradnik dla sfrustrowanych rodziców* Roberta Barnes'a, *Dzieci i wychowanie. Pytania i odpowiedzi* Jamesa Dobsona, *Wychowanie dziecka według Pisma Świętego* Richarda Fugate'a oraz *Klucz do serca twojego dziecka* Gary'ego Smalleya.

Warto zwrócić uwagę np. na wydaną w 2008 (!) roku książkę pt. *Wychowanie dziecka według Pisma Świętego*, której autor – J. Richard Fugate – nie tylko zaleca bicie dzieci różgą od 6 miesiąca życia (!), ale wręcz uważa kary cielesne za... jedyną metodą wychowawczą! Fugate, powołując się na *Biblię* i interpretując niektóre jej fragmenty na swój sposób, pisze, że „dzieci różnią się, jeśli chodzi o ilość i siłę uderzeń”, jednemu dziecku wystarczy kilka uderzeń różgą lub cienkim kijem, inne zaś „będzie wymagało dłuższej i silniejszej kary cielesnej. Takie dziecko prawdopodobnie będzie wymagało tylu uderzeń, że będą mogły pojawić się nawet silne pręgi. Niektóre dzieci mają bardzo wrażliwą skórę, na której bardzo łatwo pojawiają się pręgi. Rodzice nie powinni przesadnie troszczyć się, jeżeli takie drobne obrażenia będą miały miejsce w rezultacie stosowania kary cielesnej. Jest to rzecz normalna. Rodzice powinni jednak uważać, aby stosowanie różgi nie było przesadne i żeby wielkość różgi była rozsądna. Wywołanie pręg na ciele dziecka nie jest celem kary cielesnej, lecz rodzice powinni realistycznie spodziewać się, że będzie to konieczny produkt uboczny buntu”.

Według autora tej książki to rodzic jest „najlepszym sędzią co do właściwej ilości i siły uderzeń potrzebnych dla określonego dziecka”. „Dziecka”, a nie „przewinienia”, gdyż Fugate sądzi, że każde dziecko powinno być bite. Każde dziecko ma bowiem wolę, która musi zostać złamana, aby dziecko mogło być w pełni posłuszne rodzicom (i móc wypełniać tylko ich, a nie własną, wolę). A łamać wolę dziecka można tylko za pomocą biblijnej różgi – symbolu władzy i jedyne go przedmiotu zalecanego przez Boga (!) do karania dzieci. Fugate realistycznie zdaje sobie sprawę, że taka kara nie zawsze jest skuteczna. Ma jednak i na to sposób. Otóż, jeśli „dziecko wielokrotnie okazuje nieposłuszeństwo, znaczy to, że kara cielesna nie była wystarczająco bolesna”. W takiej sytuacji należy zbić dziecko mocniej (może nie tylko do wystąpienia sinych pręgów, ale wręcz do krwi? Fugate nie określa, jak mocno) albo zamienić różgę na większą. Różga powinna bowiem „rosnąć” wraz z dzieckiem – inną różgą należy według autora bić niemowlę, ucząc je znaczenia słowa „nie” (na przykład kiedy sześciomiesięczne dziecko wierci się podczas przewijania, wystarczy uderzyć je różgą, wypowiadając to słowo, i powtarzać tę czynność „tak często, jak jest to konieczne” i tak długo, aż dziecko zacznie reagować na samo „nie”), inną – kilkulatka, a inną – nastolatka.

Kontrowersyjne? Szokujące? Zanim przyjrzymy się bliżej teoriom innych autorów zalecających bicie dzieci w celach wychowawczych, spójrzmy na naszą codzienną praktykę – za co i w jaki sposób stosujemy kary cielesne wobec dzieci?

Kiedy dziecko zasługuje na lanie?

Większość dorosłych, którzy w dzieciństwie byli bici, nawet z błahych powodów, twierdzi, że „należało im się”, że „zasługiwali na lanie”, usprawiedliwiając tym samym swoich rodziców i nie dopuszczając do siebie myśli o doznanej krzywdzie. Taki stosunek nie tylko umożliwia „uporanie się” z własnymi nieprzyjemnymi, a niekiedy traumatycznymi wspomnieniami (czy raczej: wyparcie ich), ale pozwala również na uznanie kar cielesnych za metodę wychowawczą i stosowanie ich wobec własnych dzieci. Czy jednak każdy klaps jest zasłużony? Czy dziecko naprawdę może zasłużyć sobie na lanie? W jakich sytuacjach klaps lub lanie „należy się” dziecku?

W 1994 roku CBOS przeprowadził badania społecznego przyzwolenia na stosowanie kar fizycznych wobec dzieci. Jedno z pytań, jakie zadano respondentom, brzmiało: „W jakiej sytuacji Pana(i) zdaniem, sprawienie dziecku lania jest uzasadnione, sam Pan(i) postąpił(a)by w ten sposób?”. Badani mogli wybrać spośród jedenastu możliwości. Ponad połowa Polaków sądziła wówczas, że dziecko zasługuje na lanie, gdy popełni drobną kradzież (54%) oraz gdy pije alkohol (51%). Ponad 1/3 badanych uważała, że lanie jest uzasadnione, gdy dziecko wagaruje (40%) i zaczyna

palić papierosy (39%). 33% Polaków twierdziło, że lanie należy się dziecku, gdy okazuje brak szacunku rodzicom, 30% – gdy nie słucha rodziców, 28% – gdy kłamie, 21% – gdy nie wróci do domu o określonej porze, 13% – gdy nie dba ubranie, niszczy je, 12% – gdy zniszczy jakąś cenną rzecz, 8% – gdy ma złe oceny w szkole.

Niezmiernie interesujący jest fakt, że w tym samym badaniu zadano respondentom pytanie o najskuteczniejsze metody wychowawcze, które doradziliby rodzicom mającym niezdolne, niegrzeczne dziecko, i „sprawienie lania” znalazło się na szarym końcu odpowiedzi. Tylko 8% badanych uznało lanie za najskuteczniejszą i godną polecenia metodę wychowawczą. 70% doradziłoby „poświęcenie dziecku więcej uwagi”, 69% – „tłumaczenie, że źle postępuje”, 59% – „wskazywanie pozytywnych wzorów do naśladowania. Nawet „ograniczenie kieszonkowego”, wskazane przed 12% Polaków, uznano za metodę skuteczniejszą od lania. Mimo to większość badanych uważała, że są sytuacje, gdy dziecko zasługuje na lanie. Najwyraźniej czym innym jest doradzanie najskuteczniejszych metod innym rodzicom, a czym innym – stosowanie tych metod w praktyce.

Potwierdzają to zresztą jeszcze bardziej interesujące badania przeprowadzone cztery lata później. W 1998 roku fundacja Dzieci Niczyje zrealizowała wyjątkowe badania, w których respondentami były dzieci. 250 dzieci w wieku 12 lat wyraziło swoje zdanie na temat dopuszczalności stosowania kar cielesnych i wskazało sytuacje, kiedy dziecko zasługuje na lanie (wybierając spośród tych samych powodów, które mieli do wyboru dorośli w 1994 roku). Co ciekawe, dzieci były wobec samych siebie znacznie bardziej surowe i rygorystyczne (a może: przyzwyczajono-

ne do otrzymywania lania z byle powodu?) – na przykład palenie papierosów było powodem do sprawienia lania według 39% dorosłych w 1994 roku i według... aż 70% dzieci w 1998 roku. Dziecku należy się lanie za picie alkoholu według 51% dorosłych i aż 76% dzieci. Generalnie procent wskazań poszczególnych sytuacji, w których dziecko zasługuje na lanie, był znacznie wyższy u dzieci niż u dorosłych. Wyjątkami były kłamstwo (które jest powodem do lania według 28% dorosłych i 18% dzieci) i brak powrotu do domu o określonej porze (21% dorosłych i 16% dzieci). Może wynika to z faktu, że dzieci – obserwując niesłowność i niepunktualność własnych rodziców – nie traktują tych czynów jako karygodnych (niekoniecznie godnych akurat lania, lecz po prostu: niewłaściwych i złych)?

Warto zauważyć, że opisane powyżej badania dotyczyły zasadności i dopuszczalności sprawiania lania, czyli – założmy – kary cielesnej *sensu stricte*. Zapewne (na pewno) gdyby pytano badanych o dopuszczalność i zasadność stosowania klapsów (w myśl różnych teorii znajdujących się na granicy kary fizycznej, warunkowania małych dzieci czy wręcz – „komunikowania” się z nimi), nie tylko byłoby znacznie więcej usprawiedliwiających je sytuacji, ale również procent wskazań poszczególnych powodów do przyłania klapsa byłby znacznie wyższy. Choć niewątpliwie znajdują się osoby podzielające zdanie filozofa i publicysty Jerzego Bukowskiego, który nie wie, „czy klaps w pupę, a nawet jej bliższy kontakt z paskiem należy traktować jako karę cielesną”, większość z nas uznaje jednak klapsa, a tym bardziej lanie, za karę fizyczną.

Karę, którą zwykle traktuje się jako ostateczność, której należy unikać, ale która ma swoje zalety i usprawiedliwienia. Wiemy, że kary cielesne uznawane są przez większość nurtów współczesnej psychologii i pedagogiki za nieskuteczne i szkodliwe. A jednak stosujemy je, niekiedy dorabiając do tego ideologię. Wciąż bowiem w niektórych księgarniach możemy zakupić poradniki autorów nie tylko dopuszczających stosowanie kar cielesnych, ale wręcz uważających je za najskuteczniejszą metodę wychowawczą. Rodzice wciąż polecają sobie nawzajem te książki, dyskutując np. na forach internetowych o klapsach, laniach czy nieposłusznych dzieciach.

Szczególnie często polecane są książki Jamesa Dobsona, który w poradniku *Uparte dziecko* zawarł dość szczegółową instrukcję bicia dzieci. Według niego kary cielesne są bardzo skuteczną metodą budowania, utrzymywania i podkreślania rodzicielskiego autorytetu. Należy je jednak wykonywać ze spokojem, a nie w gniewie, neutralnym przedmiotem (np. pasem lub kijem), a nie ręką, która służy przecież do głaskania i tulenia dziecka, jedynie w sytuacjach jawnego buntu i sprzeciwienia się zasadom. Należy również przed, po i w trakcie wymierzania takiej kary zapewnić dziecko o swojej miłości.

Za innego teoretyka kar fizycznych może być uznany nasz rodak, dr Stanisław Sławiński, pedagog, który w swojej książce *Wychowywać do posłuszeństwa* nie zawarł co prawda instrukcji bicia dzieci jak Dobson (i inni, bo nie on jeden zrozumiał konieczność wyjaśnienia niedoświadczonym w biciu dzieci rodzicom, w jaki sposób należy stosować kary cielesne), ale ostrzegął przed niebezpieczeństwem zrobienia krzywdy dziecku (pisząc np., że

„kary fizyczne muszą być wykonywane ze zwróceniem szczególnej uwagi na niebezpieczeństwo urazów”). Ponadto Sławiński uważa kary cielesne za specyficzną formę komunikacji z dzieckiem, za element dialogu wychowawczego i – co szczególnie interesujące – nawet nie za kary, lecz... wzmocnienie komunikatu przekazywanego dziecku. Również on twierdzi, że klapsy, lanie czy inne kary cielesne nie powinny być wykonywane w gniewie, ale zdaje sobie sprawę z faktu, że nie zawsze tak bywa, i podkreśla ryzyko zrobienia dziecku krzywdy, przestrzegając m.in. przed biciem dziecka po głowie lub po rękach.

A jak to wszystko wygląda(ło) w praktyce? Czy naprawdę wszyscy rodzice stosujący kary cielesne wobec dziecka w przekonaniu, że na nie zasługuje (lub by podkreślić swój autorytet albo wzmocnić komunikat przekazywany dziecku), czynili to ze spokojem, bez złości, tylko w sytuacjach jawnego przeciwstawienia się rodzicielskim zasadom? Czy przed wymierzeniem kary kilkakrotnie ostrzegali przed jej nieuchronnością? Czy zapewniali dziecko o swojej miłości, przed, w trakcie i po sprawieniu lania (oby nie!)? Czy naprawdę robili to dla dobra dziecka, w trosce o jego wychowanie?

Nie. W zdecydowanej większości przypadków dziecko otrzymuje karę cielesną – nieważne, czy jest to „tylko” klaps, czy kilka klapsów, czy lanie pasem, czy spoliczkowanie, czy uderzenie w rękę, czy potrząśnięcie, czy wytarganie uszy, czy..., czy... – nie dlatego, że zasługuje. Nie dlatego, że jest to dobra i skuteczna metoda wychowawcza. Nie dlatego, że jest to świetny sposób na wytworzenie i utrzymanie autorytetu rodziców. I nie dlatego,

że ból wzmacnia przekazywany dziecku komunikat, który dzięki temu na „większą szansę dotrzeć do odbiorcy” (jedynym komunikatem, jaki dociera do bitego dziecka, jest bowiem informacja, że można bić słabszych i/lub że można bić z miłości).

Zdecydowana większość kar cielesnych jest wykonywana przez rodziców pod wpływem emocji. Najróżniejszych. Może to być strach, gdy dziecko chce wbiec na ruchliwą ulicę, włożyć palce do kontaktu lub dotknąć gorącego pieca. Może to być wściekłość, gdy dziecko wyprowadzi rodzica z równowagi. Może to być frustracja, gdy wszelkie inne sposoby dotarcia do dziecka zawodzą. Faktem jest jednak – potwierdzonym nie tylko badaniami, lecz doświadczeniem prawie każdego współczesnego rodzica – że większości kar cielesnych towarzyszą silne emocje: złość, niemoc, bezradność, strach, bezsilność...

Prawda jest bowiem taka, że nie da się uderzyć drugiego człowieka, a tym bardziej – własnego dziecka – bez emocji, „na zimno”. W ten sposób można co najwyżej wytrzepać dywan, ale nie – przetrzepać skórę swojego dziecka. Nawet jeśli jest to tylko klaps.

Klaps na gorąco i lanie na zimno

Rodzice krnąbrnego, nieposłusznego dziecka, w wychowywaniu którego zawiodły już wszystkie – przynajmniej w ich przekonaniu – metody wychowawcze, zmuszeni do zastosowania bardziej radykalnych środków, mają nie lada problem. Nie przychodzi im do głowy nic poza znanymi i stosowanymi od pokoleń, uważanymi za skuteczne i dobre karami fizycznymi. Dotychczas byli przeciwni stosowaniu bicia w wychowywaniu, ale ich dziecko nie reaguje na prośby i tłumaczenia, a inne kary są nieskuteczne. Kochają swoje dziecko, nie chcą zrobić mu krzywdy ani wyładować na nim własnej złości, frustracji i bezsilności – chcą jedynie dobrze je wychować, chcą, by było posłuszne, liczyło się z autorytetami, szanowało starszych. Nie mają jednak pojęcia, jak powinno bić się dziecko w celach wychowawczych. Na szczęście w księgarniach można znaleźć niejedną książkę, z której mogą oni dowiedzieć się, jak należy to czynić. A technik stosowania kar cielesnych wobec dzieci jest wiele.

Klaps na gorąco

Klaps na gorąco to rozwiązanie idealne dla rodziców małych dzieci, które nie rozumieją jeszcze wszystkich poleceń. Stosuje się go, gdy dziecko, nie rozumiejąc lub ignorując rodzicielskie „Nie”

lub „Nu, nu!”, z uporem kontynuuje czynność mogącą zagrażać jego życiu lub zdrowiu. Jeśli więc maluszek uporczywie stara się włożyć paluszki do kontaktu albo głowę do gorącego pieca, nie musimy brać go na ręce i przenosić w bezpieczne miejsce, po drodze tłumacząc, jakimi niebezpieczeństwami grozi jego zachowanie, wystarczy przyłać klapsa i po sprawie. Dziecko skojarzy w ten sposób – niczym tresowany piesek – ból fizyczny z kontaktem lub gorącym piecem i więcej nawet nie zbliży się do źródła zagrożenia (klapsem). Mimo sformułowanego na potrzeby tego rozdziału określenia „klaps na gorąco” (która to nazwa wynika z faktu, iż uderzenie w pupę wymierzane jest podczas wykonywania zabronionej czynności, by ją natychmiast przerwać), podkreśla się konieczność stosowania tego rodzaju klapsów ze spokojem, bez gniewu i złości. Co prawda trudno jest zachować spokój, widząc własne dziecko w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia, ale trzeba próbować. Przecież nie chcemy wyładowywać na dziecku własnych emocji, a jedynie nauczyć je poprawnego zachowania.

Minusem stosowania tej metody jest fakt, że czasem trzeba ją powtórzyć – małe dziecko bowiem nie zawsze kojarzy klaps z kontaktem od razu, zwłaszcza jeśli klapsowi nie towarzyszy żadne tłumaczenie (którego dziecko w myśl zasad tej metody i tak nie zrozumie, ale jednak warto rozmawiać z dzieckiem, nawet małym, a nie tylko trzepać je po tyłku, warunkując jego zachowania). Zaletą klapsów na gorąco jest natomiast podkreślany wszem i wobec fakt, że dzięki ich zastosowaniu nie tylko uczymy małe dziecko, czego nie należy robić, ale również – ratujemy mu życie.

Klaps na zimno

To rozwiązanie dla rodziców nieco starszych dzieci. Klapsa na zimno stosuje się w przypadku krnąbrnych i nieposłuszných dzieci w wieku przedszkolnym lub trochę młodszych, które doskonale rozumieją już rodzicielskie polecenia, lecz nie tylko nie wypełniają ich od razu, lecz świadomie i buntowniczo sprzeciwiają się im. W odróżnieniu od klapsa na gorąco stosowanego w momencie wykonywania zabronionej czynności i w celu jej przerwania, klaps na zimno jest zalecany w sytuacjach jawnego nieposłuszeństwa, po kilkukrotnym powtórzeniu polecenia oraz uświadomieniu dziecku, że jego niewypełnienie przyniesie skutek w postaci klapsa. Jeśli więc dziecko nie chce posprzątać klocków, umyć zębów, iść spać lub zastosować się do jakiegokolwiek innego polecenia rodziców, zamiast powtarzać prośbę setki razy i ryzykować utratę cierpliwości, wystarczy powtórzyć polecenie kilka razy, ostrzec przed karą i przyłać klapsa. Po uderzeniu dziecka warto wyjaśnić związek bolącej pupy z klockami, zębami lub łóżkiem, czyli pouczyć malca o konsekwencjach nieposłuszeństwa. Zaleca się również przytulenie dziecka, zapewnienie o swojej miłości, a niekiedy również – rozmasowanie bolącego miejsca.

Oczywiście klaps na zimno nie może być wykonywany w gniewie – nie jest przecież wyrazem rodzicielskiej frustracji i bezsilności wobec nieposłusznego dziecka, a jedynie metodą wychowawczą gwarantującą nauczenie dziecka przestrzegania zasad i norm. Wadą tej metody jest fakt, że niektóre uparte i wyjątkowo krnąbrne dzieci o silnej woli lub dwulatki w okresie buntu mogą szybko przyzwyczać się do klapsów lub zapomnieć

o przykrych konsekwencjach nieposłuszeństwa i wciąż wystawiać rodzicielską cierpliwość na próbę, a wówczas jedynym rozwiązaniem jest zwiększenie liczby klapsów. Zaletą natomiast jest nie tylko uczenie dziecka prawidłowych zachowań oraz konsekwencji czynów niewłaściwych, ale przede wszystkim budowanie rodzicielskiego autorytetu.

Lanie na gorąco

W odróżnieniu od bagatelizowanych klapsów, lanie uchodzi za kontrowersyjną metodę wychowawczą. Za lanie na gorąco uznaje się lanie, które nie jest poprzedzone ostrzeżeniem. Generalnie nie zaleca się stosowania tego rodzaju lania, zwłaszcza wykonywanego w gniewie lub za pomocą pasa czy innego przedmiotu, ale niekiedy takie lanie po prostu się zdarza. Czasem bowiem klaps na zimno przeradza się w dwa klapsy na zimno, a te z kolei – w trzy klapsy na zimno... Granica między jednym, dwoma klapsami a laniem jest bardzo cienka. Dwóch klapsów raczej nie uznaje się jeszcze za lanie, ale liczba klapsów mogąca zostać nazwana laniem nie została jeszcze ściśle określona. A rodziców czasem po prostu ponosi... Bo co zrobić w sytuacji, gdy dziecko mimo próśb, ostrzeżeń i otrzymania jednego przepisowego klapsa na zimno nie posprząta swoich klocków? Przyłać kolejnego? Może od razu dwa, dla lepszego efektu? Następnym razem dziecko od razu dostanie dwa klapsy, bo jeden już do niego nie dociera. A jeśli i po dwóch nie posprząta klocków, to trzy... I tak dalej. A jeśli rodzicowi puszczą nerwy – co się zdarza, wszak rodzic jest tylko człowiekiem – przestanie liczyć wymierzane klapsy, stosując książkowy przykład lania na gorąco.

Chociaż żaden autorytet w dziedzinie karcenia dzieci i wychowywania ich w posłuszeństwie i dyscyplinie nie zaleca stosowania lania na gorąco i żadnych innych kar cielesnych wykonywanych w gniewie, frustracji i bezsilności, każdy zdaje sobie sprawę, że takie sytuacje się zdarzają. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę Stanisław Sławiński, autor poradnika *Wychowywać do posłuszeństwa*, i w swojej publikacji podkreśla konieczność „zwrócenia szczególnej uwagi na niebezpieczeństwo urazów” podczas stosowania kar cielesnych. Choć sam uważa, że jego poradnik zaleca unikanie takich kar, zawarł w nim instrukcję, jak należy je wykonywać, jeśli – jak to określił – „nerwowy tatuś” nieposłusznego dziecka „nie wytrzyma” i przyleje dziecku.

Lanie na zimno

Podstawowe założenia tej metody przypominają ideę klapsów na zimno. Lanie na zimno jest więc sposobem zarezerwowanym na specjalne okazje jawnego nieposłuszeństwa i buntu przeciw rodzicielskim zasadom. Do wykonywania takiego lania zaleca się używanie tak zwanych „neutralnych przedmiotów”, takich jak pas lub cienki kij, a nie ręki rodzica, tłumacząc to faktem, iż ręka powinna służyć do głaskania i tulenia dziecka, a nie do wymierzania kary. Jeśli chodzi o przedział wiekowy dzieci, które można/trzeba karać w ten sposób, to lanie na zimno zaleca się u dzieci od 15 miesiąca do 12 roku życia (a według Richarda Fugate’a – już od 6 miesiąca życia). Odwołując się do poglądów Jamesa Dobsona – najbardziej znanego propagatora tej metody i wielkiego autorytetu w dziedzinie wychowywania dzieci w pełnej miłości dyscyplinie – należy podkreślić, że lanie na zimno nie

może być wykonywane w gniewie, musi być bolesne i wywoływać u dziecka płacz trwający od około 2 do 5 minut. Ponadto musi być poprzedzone ostrzeżeniem i przypomnieniem zasad, a po jego wykonaniu niezbędne jest zapewnienie o miłości i pogadanka wychowawczo-moralizatorska o niewłaściwym postępowaniu oraz jego konsekwencjach.

Niewątpliwą zaletą tej metody jest nie tylko uczenie dziecka posłuszeństwa, dyscypliny i szacunku do rodziców oraz budowanie i podkreślanie ich autorytetu, ale również wpajanie od najmłodszych lat respektu wobec każdej władzy, zasad, norm i praw. Minusem jednak jest ryzyko wychowania człowieka, który nie będzie łamał prawa nie z powodu własnej uczciwości czy głęboko zakorzenionych wartości moralnych, lecz – jak twierdzi sam Dobson – z obawy przed konsekwencjami, czyli np. więzieniem.

Bez względu jednak na metodę karania cielesnego – klapsy czy lanie, na zimno czy na gorąco – jaką wybiorą bezradni rodzice pozbawieni innych pomysłów wychowawczych, pupa dziecka (lub jakakolwiek inna uderzona lub zbita część ciała) będzie je piekła żywym ogniem, a w jego sercu pojawi się lodowaty chłód. Nawet – czy może: zwłaszcza – jeśli rodzice uderzą je lub zbiją, zapewniając o swojej miłości.

Technika bicia według Dobsona

Jasno określone granice są bardzo ważnym aspektem wychowywania dziecka – nie tylko dlatego, że dzięki nim malec wie, co można robić, a co jest zabronione, ale przede wszystkim dlatego, że m.in. na tym opiera się jego poczucie bezpieczeństwa. Równie ważna jest konsekwencja rodziców w wytyczaniu i „strzeżeniu” tych granic, czyli egzekwowaniu ich przestrzegania. Według bardzo popularnego amerykańskiego psychologa Jamesa Dobsona wpajanie dziecku zasad jest najważniejszym zadaniem rodziców, a najlepszym sposobem na nauczenie dziecka posłuszeństwa i respektowania granic jest stosowanie wobec niego kar cielesnych. James Dobson jest autorem lub współautorem 36 książek dotyczących małżeństwa, rodziny i rodzicielstwa, spośród których niektóre stały się bestsellerami nie tylko w Stanach Zjednoczonych. W Polsce ukazało się kilka jego poradników, a na szczególną uwagę zasługują dwa – *Uparte dziecko* oraz *Zasady nie są dla tchórzy. Jak zachować równowagę między miłością a dyscypliną w wychowywaniu dzieci*.

Trzeba przyznać Dobsonowi, że – doradzając rodzicom stosowanie kar cielesnych wobec dzieci już od 8 miesiąca życia – nie zapomina o wielkiej roli, jaką w procesie wychowywania dziecka

odgrywa rodzicielska miłość. W poradniku *Uparte dziecko* twierdzi wręcz, że „Kara cielesna w rękach kochającego rodzica stanowi narzędzie nauczania, za pomocą którego powstrzymywane zostaje szkodliwe zachowanie. To akt miłości, a nie nienawiści”. Kocham, więc biję? Dokładnie! Jedna z sześciu wskazówek, jakie Dobson daje rodzicom pragnącym karać fizycznie swe dzieci, brzmi: „Niech miłość będzie twoim przewodnikiem!”.

Dobson zdaje sobie bowiem sprawę z faktu, że współczesna psychologia potępia stosowanie kar cielesnych (w USA prawo tego nie zabrania, w Polsce – owszem), a niektórzy rodzice mogą mieć trudności ze sprawieniem lania dziecku, zwłaszcza małemu, na zimno i bez emocji (a tylko takie lanie jest według niego dopuszczalne i przynosi zamierzony rezultat). Dlatego też specjalnie dla rodziców, którzy nie wiedzą, jak w praktyce zastosować karę cielesną, przygotował listę sześciu wskazówek:

„Po pierwsze. Określ granice, zanim będziesz ich wymagał.

Po drugie. Jeżeli spotkasz się z buntowniczym wyzwaniem, zareaguj w sposób zdecydowany.

Po trzecie. Rozróżnij pomiędzy rozmyślnym buntem a dziecięcą nieodpowiedzialnością.

Po czwarte. Upewnij i nauczaj po zakończeniu konfrontacji.

Po piąte. Strzeż się niemożliwych do spełnienia wymagań.

Po szóste. Niech miłość będzie twoim przewodnikiem.”

Przewodnictwo miłości znajduje się na miejscu ostatnim, ale nie najmniej ważnym – wręcz przeciwnie, podsumowuje ono pozostałe wskazówki i wraz z jasnym granicami stanowi swego rodzaju „klamrę”, w której zawiera się cała metoda wychowawcza Dobsona, dążąca do idealnej równowagi między miłością

a dyscypliną. W myśl tej metody po każdej „konfrontacji”, czyli laniu, należy nie tylko „upewniać i nauczać”, ale również okazywać dziecku miłość i czułość, przytulać, kołysać... Według niego to właśnie ta chwila – po laniu – „buduje miłość, wierność, jedność rodzinną”.

Miłość rodzicielska jest tak bardzo ważna, że w ciągu pierwszych 7 miesięcy życia dziecko nie potrzebuje nic więcej! Przez siedem długich miesięcy żadnej dyscypliny! A co potem?

Od 8 do 14 miesiąca – uważnie i delikatnie

Dobson nie popiera stosowania kar cielesnych u niemowląt poniżej 7 miesiąca. Potępia stosowanie klapsów wobec półrocznych dzieci, np. za wiercenie się podczas przewijania lub płacz w nocy. Powód jest prosty – tak małe dziecko jeszcze nic nie rozumie i „nie skojarzy swojego przestępstwa z karą”. Od 8 miesiąca jednak dziecko zaczyna powoli rozumieć i... zaczyna poznawać świat. A to wiąże się nie tylko z niebezpieczeństwami typu paluszki w kontakcie (oczywiście należy uderzyć dziecko w rękę, aby skojarzyło czynność wkładania paluszków do kontaktu z bólem i więcej tego nie czyniło), ale również – z okazywaniem buntu wobec rodziców. Gdy dziecko w tym wieku nie wykonuje poleceń (zwykle ograniczających się – z racji ograniczonych możliwości komunikacyjnych malca – do prostego „Nie!” lub „Nu, nu!”) rodziców, należy przywołać je do porządku za pomocą klapsa. Roczne dziecko należy jednak karcić „uważnie i delikatnie”.

Od 15 do 24 miesiąca – dwa lub trzy silne uderzenia kijem

Dziecku w tym wieku można już sprawić „niezbyt mocne lanie”. Należy jednak wiedzieć, jak się do tego zabrać, i oczywiście pamiętać o sześciu wskazówkach dla początkujących użytkowników pasa. No właśnie – pas czy ręka? Dobson jest przekonany, że nie powinno się bić dziecka ręką, a przynajmniej czynić to „rzadko”, ponieważ „ręka powinna być widziana przez dziecko raczej jako przedmiot miłości niż narzędzie kary”. Poza tym, gdy dziecko jest karane ręką, zwłaszcza jeśli nie spodziewa się uderzenia, może kulić się za każdym razem, gdy ojciec podrapie się za uchem. A przecież nie o to chodzi kochającym rodzicom. Dlatego też Dobson zaleca używanie „neutralnego przedmiotu”, na przykład „niewielkiego kija lub pasa”.

Daje również niedoświadczonym w karaniu dzieci rodzicom bardziej szczegółowe wskazówki. Nie zaleca na przykład bicia w twarz, gdyż może to „doprowadzić do złamania nosa lub trwałego uszkodzenia uszu albo szczęki”. Dziecko należy bić „w miejsce do tego przeznaczone”, tj. według Dobsona w pośladki lub nogi. Ponadto należy bić na tyle mocno, by wywołać u dziecka ból i łzy, jednak „nie ma konieczności biczowania go. Dwa lub trzy silne uderzenia w nogi albo pośladek, wymierzone za pomocą kija, zazwyczaj wystarczają, aby podkreślić zasadę: <<Musisz być mi posłuszny>>”. Tak, wciąż mowa o dzieciach, które nie skończyły nawet 2 lat. Na koniec ceremonii lania zbuntowanego, około półtorarocznego malucha, należy przytulić go, zapewnić o miłości, przypomnieć powody lania i łagodnie ukołysać.

Od 2 do 3 lat – utwierdzanie władzy rodzicielskiej

W tym okresie wciąż mają zastosowanie wszystkie uwagi dotyczące sprawiania lania małym dzieciom. Dobson twierdzi bowiem, że choć dziecko jest nieco starsze i różni się fizycznie i emocjonalnie od niespełna dwuletniego malca, „tendencja do wystawiania na próbę i kwestionowania władzy rodzicielskiej jest ciągle bardzo wyraźna”. Dlatego też w tym okresie dyscyplina ma na celu nauczenie dziecka posłuszeństwa i szacunku dla władzy. Można to osiągnąć nie tylko za pomocą kar cielesnych. Według Dobsona jedną z metod ukarania dziecka w tym wieku może być na przykład „nakazanie mu, aby usiadło na krześle i pomyślało o tym, co zrobiło” przez 10 minut. Dobson słusznie zauważa, że – ponieważ 2-, 3-letnie dzieci są bardzo ruchliwe – wykonanie tego polecenia może być trudne. Istnieje jednak sposób na zmuszenie dziecka do posłuszeństwa.

Dobson radzi, jak „przekonać” dziecko w tym wieku, by spokojnie siedziało na krześle przez 10 minut lub nie wychodziło z łóżka po położeniu się spać. Zасыpanie może być proste! Koniec z wędrówkami do sypialni rodziców! Otóż wystarczy położyć dziecko w łóżku i zabronić mu wstawania. Gdy jednak „jego stopy dotkną podłogi, uderz go niewielkim kijem w pośladki”, kochająca mamę, a następnie połóż kij w widocznym miejscu i „obiecuj, że otrzyma jedno więcej uderzenie, gdy wstanie ponownie”. Choć dziecko w tym wieku nie zawsze umie liczyć, jeśli wstanie, należy uderzyć dwa razy i powtórzyć obietnicę. Jeśli mimo już teraz trzech uderzeń kijem w pośladki dziecko będzie miało ochotę wychodzić spod kołdry, należy uderzyć je kolejne trzy razy i powtarzać tę czynność (wstawanie > coraz więcej uderzeń > ostrzeże-

nie), aż dziecko uzna, że rodzic „jest szefem”. Następnie należy postępować wg powyższej „instrukcji”, czyli przytulić dziecko itd...

Od 4 do 8 lat – kształtowanie osobowości

Wbrew początkowym zapewnieniom Dobsona, że kara cielesna powinna być zarezerwowana tylko „na specjalne okazje”, tj. jawne i świadome przejawy dziecięcego buntu wobec władzy rodzicielskiej, u dziecka w wieku od 4 do 8 roku życia „dyscyplina powinna koncentrować się nie tylko na jego zachowaniu, ale także na postawach, które je motywują”. W tym okresie bowiem przed rodzicami staje trudne zadanie kształtowania osobowości dziecka, temperowania jego charakteru i uczenia go prawidłowych postaw, spośród których większość to „elementy judeo-chrześcijańskiej etyki, takie jak: uczciwość, szacunek, dobroć, miłość, godność ludzka, posłuszeństwo, odpowiedzialność”. Te cechy nie pojawiają się same z siebie i nie wystarczy sam dobry przykład rodziców. Dziecko musi być nauczone prawidłowych postaw, a nauka ta musi zostać gruntownie wpojona.

Jeśli więc dziecko jest „dokuczliwe”, „narzekające”, „unieszczęśliwiające siebie i resztę rodziny”, „sprawiające kłopoty”, „krytykujące wysiłki wszystkich”, „skarżące się na wszystko” (np. „pastę do zębów albo szczypioerek”), „o silnej woli”, „negatywnie nastawione”, „złośliwe” i „miewające złe humory” (to wszystkie wymienione przez Dobsona cechy, które należy naprawić), należy zastosować specjalny długoterminowy system kształcenia postaw, osobowości, charakteru i temperamentu dziecka. Dobson proponuje opracowanie „Tabeli postaw”, w której każde-

go dnia mają być zapisywane i oceniane za pomocą punktów zachowania dziecka świadczące o takich czy innych postawach, a następnie – po zsumowaniu punktów za poszczególne kategorie zachowań i postaw – w zależności od liczby uzyskanych punktów ukaranie dziecka laniem, zastosowanie innej kary albo, jeśli zachowanie i postawa dziecka w ciągu całego dnia była satysfakcjonująca, nagrody. I tak każdego dnia. Jeśli dziecko ma wyjątkowo silną wolę lub charakter nieodpowiadający wyobrażeniom rodziców, będzie bite codziennie. Ale w końcu ulegnie i uzna zwierzchnictwo rodziców nawet nad własną osobowością. Ma przecież dopiero kilka lat. Sam Dobson przyznaje, że „postawy to abstrakcje, nie w pełni zrozumiałe dla sześć- czy siedmiolatka”.

Od 9 do 12 lat – lanie tylko na życzenie

Jeśli rodzice w wychowywaniu dziecka trzymali się ściśle metody Dobsona, a ich dziecko nie ma zbyt silnej woli (lub została ona złamana pomiędzy 8 miesiącem a 8 rokiem życia), w tym okresie kary cielesne mogą być nawet całkiem zbędne, bowiem „w sytuacji idealnej fundamenty zostały położone podczas pierwszych dziewięciu lat”. Ponieważ jednak dzieci wciąż są tylko dziećmi, kara cielesna może się jeszcze niekiedy zdarzać, zwłaszcza u dzieci o silnej woli. Według Dobsona „niektóre dzieci o silnej woli absolutnie domagają się, aby sprawić im lanie. Ich życzenie należy zaspokoić”. Jednak zazwyczaj dziecko powinno „przeżyć swoje ostatnie spotkanie z pasem pod koniec pierwszej dekady życia”.

O ile dyscyplina w poprzednich okresach życia miała na celu nauczenie dziecka posłuszeństwa wobec rodziców, utwierdzenie

władzy rodzicielskiej oraz kształtowanie odpowiednich postaw, o tyle celem stosowania kar cielesnych u dziecka w wieku od 9 do 12 lat jest nauczenie go, że jego czyny mają nieuchronne konsekwencje.

Wszystkie dzieci – od 2 do 5 minut płaczu po laniu

Dobson nie tylko szczegółowo opisuje każdy etap kary cielesnej w każdym okresie życia dziecka, nie tylko dokładnie objaśnia nieświadomym rodzicom, jak, kiedy i po co należy bić dziecko w określonym wieku, ale również radzi, jak długo rodzice muszą znosić płacz dziecka po laniu... Otóż według Dobsona dziecko po otrzymaniu lania powinno płakać mniej niż 2 minuty. Niekiedy płacz może przedłużyć się do 5 minut, jednak rodzice powinni pilnie nasłuchiwać, czy nie zmienia się jego ton i intensywność dziecięcego głosu. Po upływie 5 minut (niekiedy wcześniej) dziecko może bowiem za pomocą płaczu oznajmiać żal, protest, narzekanie... Łzy spowodowane bólem fizycznym mogą stać się łzami smutku, złości lub poczucia krzywdy. A przecież nie o to chodzi, bo lanie jest „aktem miłości”!

Dlatego też, gdy płacz dziecka po laniu przedłuża się i zmienia swój charakter, rodzic powinien nakazać malcowi zamilknięcie, a jeśli nakaz nie skutkuje – „zaferować mu trochę więcej tego, co spowodowało pierwsze łzy”.

***Uparte dziecko* – do klozetu albo w ogień**

Na początku rozdziału poświęconego metodom stosowania kar cielesnych w książce *Uparte dziecko* Dobson opisuje historię jednego z egzemplarzy jego poradników. Otóż pewna buntowni-

cza trzyletnia dziewczynka, która po raz pierwszy otrzymała lanie po tym, jak jej matka zakupiła poradnik, „była na tyle bystra, że domyśliła się, skąd pochodzi ta nowa idea” (doprawdy? raczej matka poinformowała ją o mądrościach zaczerpniętych z dzieła Dobsona) i wrzuciła książkę do muszli klozetowej. Inne dziecko wrzuciło poradnik Dobsona do ognia w kominku. I choć Dobson twierdzi, że „jest to najwymowniejszy komentarz, jaki kiedykolwiek dotarł do mnie na temat mojej literatury!”, nie przestaje pisać...

I ta postawa również jest bardzo „wymowna” (jak zresztą każde słowo napisane czy powiedziane przez Dobsona) – jednoznacznie podkreśla, że dziecko nie ma prawa mieć własnego zdania. Nie ma prawa mieć własnej woli, charakteru, osobowości... Ma tylko być posłuszne rodzicom, akceptować ich władzę i przestrzegać zasad. W obawie przed karą.

Dobson mówi, że jako dorośli nie łamiemy prawa – nie zabijamy, nie kradniemy, nie gwałcimy – w obawie przed karą, a stosowanie kar cielesnych w dzieciństwie ma nauczyć malca przestrzegania zasad, z którymi spotka się w dorosłym życiu. Jednak ludzie o „odpowiednich postawach” nie zabijają, nie kradną ani nie gwałcą nie w obawie przed więzieniem, lecz dlatego, że normy moralne są integralną częścią ich osobowości – nie wmuszoną za pomocą pasa, narzuconą przemocą z zewnątrz, ale wewnętrzną, a dzięki temu niezmienną, silną i trwałą.

Smalleya instrukcja sprawiania lania

Czy przeczytalibyście książkę reklamowaną opisem: „Jak otworzyć zamknięte serce zranionego dziecka? Nie wyważaj siłą drzwi, gdy dziecko zamyka się w sobie. Poszukaj klucza, który je otworzy – nawet jeśli użycie go byłoby dla ciebie trudne”. A może zachęciłby Was taki oto opis: „Bliskie więzi w rodzinie to twoje marzenie? Każda mama pragnie miłości i zgody w domu rodzinnym. Każdy tata chce, by jego dziecko wyrosło na odważnego i odpowiedzialnego człowieka. *Klucz do serca twojego dziecka* – ta książka przedstawia zasady i pomysły, które pomogą ci w urzeczywistnieniu tego marzenia?”. Powyższe opisy mogą brzmieć mniej lub bardziej zachęcająco, ale zdecydowanie nie przedstawiają one treści książki, o której mowa. Uwierzalibyście, że w książce zatytułowanej *Klucz do serca twojego dziecka* (Gary Smalley, wyd. Pojednanie, 2006) i opisywanej powyższymi słowami można znaleźć nie tylko pochwałę stosowania kar cielesnych, ale też szczegółową instrukcję sprawiania lania? Nie? To zapraszam do lektury.

Zanim jednak przejdziemy do lania, które autor określa mianem „bardzo osobistego i ważnego doświadczenia”, parę słów o nim. Gary Smalley od kilkudziesięciu lat zajmuje się poradnic-

twem rodzinnym, przekazując swoją mądrość nie tylko podczas osobistych konsultacji, ale również w formie książek, kaset, płyt DVD oraz przemówień na konferencjach czy w programach telewizyjnych etc. Napisał nie tylko *Klucz do serca twego dziecka*, ale też poradnik dla żon *Na dobre i na lepsze*, poradnik dla mężów *Gdybyś tylko wiedział...* (oba dostępne w Polsce), *Dwie strony miłości* oraz 40 innych książek, które sprzedawały się w ponad milionowych nakładach. Również kasety i płyty z jego poradami zostały kupione przez miliony ludzi. A Smalley wie, o czym mówi, bo sam ma żonę i troje dzieci.

Co ciekawe, w dzieciństwie nigdy nie był bity i przyznaje, że to właśnie dzięki postawie rodziców ma silne poczucie własnej wartości. Uważa jednak, że powinien być karcony, bo na wychowywanie dzieci składają się dwa elementy: miłość i dyscyplina. W *Kluczu do serca twojego dziecka* pisze:

„Dwa najważniejsze elementy w wychowywaniu dzieci:

- Ustalenie w domu jasno określonych i zrozumiałych zasad, których naruszenie będzie miało swoje konsekwencje
- Czułe, delikatne i bezwarunkowe kochanie każdego dziecka”

Smalley wielokrotnie zwraca uwagę na znaczenie zasad i konsekwencję w ich egzekwowaniu. Wielokrotnie też podkreśla znaczenie miłości oraz okazywania uczuć, a nawet szczegółowo opisuje, jak należy to robić. Bardzo, bardzo szczegółowo, np.:

„Ostatnim głównym sposobem wyrażania dzieciom miłości jest dotykanie. Przeprowadzono wiele badań ukazujących wagę dotykania i przytulania dzieci. [...] Dotykanie informuje dzieci, że są ważne. Z drugiej strony, popychanie lub uderzanie przekazuje im

informację, że są odrzucane. [...] Aby w pełni korzystać z dotykania, poleciłbym rodzicom, by świadomie dołożyli starań i dotykali dzieci 8–12 razy w ciągu dnia”.

Nie wiem, po co liczyć dotknięcia i przytulenia dziecka każdego dnia, a tym bardziej nie mam pojęcia, jak autor, który twierdzi, że uderzanie przekazuje dziecku informację o odrzuceniu, a w innym miejscu poradnika pisze, że: „Dzieci potrzebują delikatnego traktowania. Łagodność i delikatność to główne podstawy, potrzebne przy zajmowaniu się dziećmi. Surowość i gniew komunikuje dzieciom, że są niewiele warte, a w pewnych sytuacjach nawet bezwartościowe” może jednocześnie popierać stosowanie kar cielesnych.

Równie szczegółowo jak sposoby okazywania miłości (innych metod nie przytaczam, bo są ogólnie znane) opisane są sposoby karania dzieci stosowane w rodzinie Smalleya i uznane przez niego za skuteczne i słuszne. Autor przyznaje, że do ostatecznego kształtu swej metody wychowawczej dochodził metodą prób i błędów i że na przykład mycie twarzy dziecka mydłem nie jest dobrą karą, a kara fizyczna nie jest skuteczna jako codzienny środek egzekwowania zasad. Według autora książki *Klucz do serca twojego dziecka* lanie:

- jest bardzo osobistym i ważnym doświadczeniem;
- choć jest bardzo pożyteczne w utrzymywaniu dzieci w karności, nie powinno być sprawiane codziennie (nie jest bowiem skuteczne – niestety Smalley nie wyjaśnia, dlaczego);
- nie może być sprawiane w gniewie, bo wówczas przynosi więcej korzyści rodzicowi niż dziecku;

- jest najskuteczniejsze w przypadku dzieci w wieku przedszkolnym, a po 13 roku życia powinno być sprawiane rzadko;
- czasem przestaje być konieczne już ok. 10–11 roku życia, jeśli rodzice wcześniej byli konsekwentni (sam Smalley przestał bić swoje dzieci, gdy były nastolatkami);
- powinno być sprawiane ostrożnie, tak by nie doprowadzić do zamknięcia się dziecka (niestety również w tym przypadku autor nie wyjaśnia, co miał na myśli);
- powinno być połączone z okazywaniem miłości (przed laniem, w trakcie i po).

Instrukcja sprawiania lania

Mogłoby się wydawać, że nie ma nic prostszego niż zlanie dziecku tyłka. Kara cielesna nie wymaga przecież ruszania głową, tylko ręką. Smalley jest innego zdania. Według niego lanie to nie tylko kara za nieprzestrzeganie zasad, ale cały rytuał mający na celu złamanie woli dziecka, a w rezultacie – poprawienie go. Jego instrukcja sprawiania lania ma aż 10 punktów. Oto one:

1. „Przed sprawieniem lania udziel jasnego ostrzeżenia”

„Dzieci muszą rozumieć, dlaczego otrzymują lanie. Powiedzieliśmy naszym dzieciom, że muszą okazać jawne oznaki buntu przeciwko jasno ustalonym zasadom, aby zasłużyć na lanie”.

Na poprzedniej stronie opisuje jednak, jak za popchnięcie talerza na siostrę jego syn dostał lanie bez żadnego ostrzeżenia: „Natychmiast złapałem Grega za rękę i powiedziałem: <<Idziemy na lanie>>”.

2. „Pokaż dziecku, że jest odpowiedzialne za swoje nieposłuszeństwo”

„Gdy dziecko jest nieposłuszne [...], musi uznać swoją odpowiedzialność za nieposłuszeństwo. [...] Czasami trzeba trochę czasu, by ktoś przyznał się do popełnionego zła. Może chcieć obwinić za to kogoś innego lub usprawiedliwić swoje zachowanie. Musimy być wytrwali, stawiając pytania, aż dziecko przyzna się do tego, co zrobiło źle”.

A syna, który popchnął talerz, nie zapytał o nic. I co w sytuacji, gdy niewłaściwe zachowanie dziecka ma usprawiedliwienie?

3. „Unikaj wprawiania w zakłopotanie i angażowania osób trzecich”

„Gdy sprawiasz dziecku lanie, bądźcie sami. [...] Takie poprawianie [przy świadkach] niszczy dziecko i może doprowadzić do jego zamknięcia się”.

A lanie bez świadków nie niszczy, nie „wprawia w zakłopotanie” i nie prowadzi do zamknięcia się?

4. „Wyraź dziecku smutek z powodu jego przewinienia”

„Jest to ważne, ponieważ dziecko i rodzic zastanawiają się nad tym, co się stało. Daje im to również okazję do uspokojenia się. Ostatecznym celem takiej sytuacji jest doprowadzenie dziecka do szczerzego nawrócenia się ze swego czynu, a wtedy chce ono być poprawione”.

Czyli: chce być złane? Dziecko, któremu rodzic mówi, jak bardzo jest mu przykro, jak wielki sprawiło mu smutek, już czuje się wystarczająco podle. I w tej chwili ma jeszcze chcieć być

„poprawione” za pomocą lania? Chyba że według autora ból fizyczny ma zagłuszyć wywołany przed chwilą przez rodzica ból psychiczny w postaci wyrzutów sumienia za sprawienie przykrości rodzicom.

5. „Łącz sprawianie lania z okazywaniem miłości”

„Ważne jest wyjaśnienie dzieciom starego przysłowia: <<To boli bardziej mnie niż ciebie>>. Moje dzieci wiele razy to kwestionowały, ale jest to prawdą”.

Kiedyś, by udowodnić dzieciom, że to prawda, zaproponował córce, którą miał zamiar ukarać, że „przyjmie jej karę na siebie, jak Jezus Chrystus” i to ona sprawi lanie jemu. Dziecko oczywiście nie mogło tego zrobić, długo się wahało, ale ponieważ bało się o własny tyłek, w końcu uderzyło ojca. Według niego dziecko zrozumiało, „przez co przechodzą rodzice”. Oczywiście więcej nie proponował takiej „zamiany”, bo mógłby się przekonać, że za drugim razem córka już przez nic by nie przechodziła, tylko normalnie, na zimno, zlała mu tyłek.

Smalley pisze, że gdy sprawiał dzieciom lanie, zawsze zapewniał je o swojej miłości przed, w trakcie i po laniu. Okładając je po pupach, sprawiając ból, wywołując łzy, upokarzając, mówił, że je kocha? To już chyba „lepsze” lanie w gniewie.

6. „Posługuj się neutralnym przedmiotem przy sprawianiu lania”

„Ważne jest, by sprawiać dziecku lanie neutralnym przedmiotem, ponieważ ma ono skłonność wiązania bólu z narzędziem wykorzystywanym do sprawiania lania. Jeśli rodzic robi to ręką, dziecko może czuć się nieswojo. Ta sama ręka używana

jest bowiem do dotykania, trzymania i przytulania”.

A jeśli rodzic robi to jakimś przedmiotem, dziecko czuje się „swojsko”? Smalley używał cienkiego kijka, o którym pisał niemal z rozczeniem: „Odkryliśmy, że bardzo skuteczne jest korzystanie z cienkiego kijka, który wszyscy ozdobiliśmy. Nazywamy go <<nauczycielem>>”.

Tak, cienki kijek jest bardzo skuteczny – bicie kablem czy cienkim kijem jest znacznie bardziej bolesne niż bicie pasem. I pozostawia bolące pręgi przypominające o karze czasem przez wiele dni.

7. „Sprawiaj lanie aż do złamania woli”

„Bardzo ważne jest, byśmy nie sprawiali dzieciom lania w gniewie lub zdenerwowaniu, nawet jeśli oznacza to odejście na kilka minut, by ochłonać. Musimy poświęcić trochę czasu, by okazać dzieciom miłość, ale musimy też dawać do zrozumienia, że lanie będzie trwało dotąd, aż zrozumieją, że nie żartujemy. Jeśli sprawiamy dzieciom lanie w gniewie, będzie to zazwyczaj łamało ich ducha”.

Smalley nie pisze jednak, jak poznać, że dziecko ma już złamaną wolę, ani czym się różni złamanie woli od złamania ducha. Nie podpowiada również, jak długo zwykle to trwa i po ilu uderzeniach „nauczycielem” wola ich dzieci stawała się złamana.

8. „Pociesz dziecko po sprawieniu lania”

„Przytulanie wzmacnia naszą miłość do dziecka”.

A co z miłością dziecka? Może jego miłość do rodziców jest wzmacniana podczas lania?

9. „Omów formę naprawienia szkód, jeśli jest to konieczne”

„Jeśli dziecko otrzymuje lanie, ponieważ uderzyło specjalnie kolegę, ważne może być, byś omówił, w jaki sposób powinno iść i prosić o przebaczenie”.

Pomijając fakt, że uczenie dziecka, że nie wolno bić, biciem, jest równie skuteczne, wychowawcze i dobre jak uczenie go, że nie wolno gwałcić, za pomocą gwałtu, interesujący w tym fragmencie jest zwrot „w jaki sposób iść”. Mogłoby się bowiem wydawać, że dziecko powinno po prostu iść i przeprosić kolegę, ale najwyraźniej czasem ból pośladków przeszkadzał dzieciom Smalleya nie tylko w siedzeniu, ale też w chodzeniu.

10. „Oceniaj proces poprawiania i reakcję dziecka”

Niestety tego punktu nie rozumiem. Rozumiem stare mądre przysłowie „Lać i patrzeć, czy równo puchnie”, ale jego autorzy, nasi przodkowie nie dorabiali do tego jakiejś szczególnie szczytnej ideologii. Tymczasem Smalley, lejąc dziecko po tyłku, nie patrzy, czy pośladki puchną równo, lecz – czy dziecko się poprawia. Niestety nie wyjaśnił tego punktu wystarczająco dokładnie. Opisuując ostatni element sprawiania lania, wspomina bowiem jedynie o swoim (swoim!) najgorszym doświadczeniu związanym z tą czynnością, które miało miejsce, gdy jego syn miał około 2 lat, a on chciał złamać coś, „co wydawało się jego silną i upartą wolą”:

„Nie uderzałem na tyle mocno, by wyrządzić mu jakąś krzywdę, ale zrobiłem to kilka razy, starając się złamać jego wolę. Robiąc to, mogłem wyczuwać jego strach, frustrację i niezdolność do wyrażenia tego, co chciał powiedzieć. W końcu ze

smutkiem przerwałem i wziąłem go na ręce, prosząc o przebaczenie, ponieważ widziałem, jak narasta jego opór wobec mnie. Poczekaliśmy, aż miał prawie trzy lata, zanim otrzymał następne lanie. Sądzę, że nie był wtedy jeszcze wystarczająco duży, by naprawdę z tego skorzystać”.

Nie potrafię tego pojąć. Przerwać lanie nie tylko mimo braku skruchy, ale wręcz mimo narastającego oporu? Dwulatek nie potrafi „skorzystać” z lania, a trzylatek potrafi? Jak przebiega „proces poprawiania” i jak wyglądają reakcje trzyletniego (i starszego) dziecka? Według jakich kryteriów oceniać te reakcje? No i – jak powinny wyglądać, by dziecko skorzystało z lania?

Tego – według mnie najważniejszego – aspektu sprawiania lania autor nie wyjaśnia. Nie dowiadujemy się z książki Smalleya, jaką korzyść przynoszą dziecku kary cielesne. Dowiadujemy się za to, że dzieci autora wyrosły na porządnym ludzi, a z własnego dzieciństwa najlepiej pamiętają lania. Najwyraźniej więc „klucz do dziecięcego serca” służy tylko do zamykania go.

Kara jako dialog w teorii Sławińskiego

Dotyczące stosowania kar cielesnych fragmenty książki Stanisława Sławińskiego pt. *Wychowywać do posłuszeństwa* wywołały jakiś czas temu spore kontrowersje. Sam autor twierdził jednak, że jego poradnik nie jest instrukcją bicia dzieci, jak głosiły niektóre media, lecz przeciwnie: głównym przesłaniem książki jest zalecenie unikania takich kar. Sławiński wyjaśniał, że wspominając o karach cielesnych ostrzegał jedynie przed możliwością zrobienia dziecku krzywdy. „Jeżeli ktoś nie wytrzyma, musi mieć świadomość tego, że nie może zrobić dziecku krzywdy. Uznałem, że taka uwaga będzie przydatna dla nerwowych tatusiów” – tłumaczył w rozmowach z dziennikarzami. Doprawdy? Czy rzeczywiście w książce *Wychowywać do posłuszeństwa* znajdziemy tylko ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem urazów dla nerwowych tatusiów, którzy nie wytrzymają i przyleją dziecku? Nie, nie tylko. Dowiemy się również, że kara cielesna nie narusza nietykalności osobistej dziecka.

Sławiński cały rozdział swego poradnika poświęca szacunkowi dla dziecka, poruszając również zagadnienie nietykalności osobistej. Według niego „uznanie przez dorosłych nietykalności osobistej dziecka” jest wręcz „pierwszą sprawą, którą należy

poruszyć”. Jego poglądy są doprawdy interesujące. Sławiński twierdzi bowiem, że wymierzenie kary cielesnej nie narusza nietykalności dziecka. Autor nie podaje swojej definicji nietykalności, ale najwyraźniej różni się ona od ogólnie obowiązującej, która zakłada m.in., że nie można nawet dotknąć, o uderzeniu nie wspominając, nikogo, kto sobie tego nie życzy (nietykalność cielesna jest bowiem podstawowym elementem nietykalności osobistej).

Rodzice mogą jednak uderzyć dziecko, nie naruszając jego nietykalności osobistej. Nasuwa się pytanie: co zatem jest naruszeniem nietykalności, skoro bicie nim nie jest? Według Sławińskiego rodzicielski stosunek do nietykalności osobistej dziecka wyraża się na przykład „w sposobie traktowania go w momentach, kiedy przeszkadza dorosłym, na przykład bawiąc się w przejściu”. Rodzic, który nie uznaje nietykalności swego dziecka, w takiej sytuacji przepędzi je i powie np. „Zejdź mi z drogi”, natomiast rodzic uznający dziecięcą nietykalność, poprosi o umożliwienie mu przejścia, uprzejmie mówiąc: „Przepraszam, chciałbym przejść”. Jeśli jednak ten sam uprzejmy rodzic da klapsa lub sprawi lanie dziecku, nie naruszy jego nietykalności. Dlaczego?

Bicie – wzmocnienie komunikatu

Zapewne dlatego, że według Sławińskiego kara cielesna nie jest nawet karą. Czym więc jest? Elementem dialogu wychowawczego, mającym na celu wzmocnienie przekazywanego dziecku komunikatu. W myśl teorii autora *Wychowywać do posłuszeństwa* zarówno kary, jak i nagrody nie służą wymierzaniu sprawie-

dliwości, lecz właśnie – wzmacnianiu komunikatów przekazywanych dziecku. A ponieważ dla dzieci – zwłaszcza małych – kontakt cielesny jest najważniejszym rodzajem komunikacji z otoczeniem (choćby dlatego, że nie rozumieją jeszcze przekazów werbalnych), Sławiński sformułował koncepcję „kanału komunikacyjnego poprzez ciało”. Tą właśnie drogą możemy dziecko zarówno karać, jak i nagradzać (według niego bowiem również „dawkowanie czułości” może zostać potraktowane jako środek nagradzania i karania, np. przytulenie może być nagrodą, a jego brak – karą).

Oczywiście w myśl tej zasady kara cielesna „znajduje zastosowanie przede wszystkim w dialogu wychowawczym z małymi dziećmi”, które nie rozumieją jeszcze wszystkich komunikatów werbalnych. Co ciekawe, Sławiński nie twierdzi, że należy zrezygnować ze stosowania takich kar, gdy tylko dziecko zacznie rozumieć rodzicielskie polecenia i tłumaczenia, lecz powinno się stopniowo eliminować kary cielesne u dzieci w wieku wczesnoszkolnym, a ostatecznie zaprzestać ich stosowania na początku okresu dojrzewania. Jeśli kara cielesna nie jest karą, a jedynie wzmocnieniem komunikatu, to rodzice stosujący taką formę „dialogu” muszą mieć bardzo niskie mniemanie o możliwościach intelektualnych swoich dzieci w wieku szkolnym.

Podobnie niewielką wagę do dziecięcego intelektu przywiązuje sam Sławiński, twierdząc na przykład, że „przekonanie, że dziecko zmieni się, jeżeli zrozumie”, jest błędne i powoduje „tendencję do uporczywego tłumaczenia dziecku spraw oczywistych”. Choć proces wychowywania dziecka Sławiński porównuje

do dialogu, znacznie trafniejszym porównaniem wydaje się „monolog wychowawczy”. To rodzic bowiem przekazuje dziecku komunikaty, wzmacniając je cielesnymi bodźcami, a dziecko jest jedynie ich odbiorcą. Dzięki towarzyszącemu przekazywanej informacji przyjemnemu lub przykremu przeżyciu komunikat ma „większą szansę dotrzeć do odbiorcy”. A przekaz werbalny nie ma żadnej szansy? Według Sławińskiego – znacznie mniejszą. Poza tym komunikat słowny, jak to w dialogu bywa, zwykle wywołuje odpowiedź. A dziecko nie ma dyskutować, lecz posłusznie wykonywać polecenia rodzica.

Kara cielesna gwarantuje to, gdyż „bardzo ważną zaletą jest to, że działanie takiej kary trwa niezwykle krótko, dzięki czemu szybko i wyraziście kończy przykrą sytuację”. Inaczej mówiąc: klaps i po sprawie. Inną zaletą kar cielesnych jest według Sławińskiego fakt, iż są one dla dziecka „najbardziej komunikatywne i w odróżnieniu od wielu innych można się nimi posłużyć niemal w każdej sytuacji”. Niemal w każdej sytuacji? W sklepie, na placu zabaw? A co z zawartym w tym samym rozdziale książki przekonaniem, że „nie wolno ośmieszyć dziecka wobec innych”, poniżyć ani upokorzyć? Czy klaps w obecności osób trzecich, niekiedy całkiem obcych, nie jest ośmieszeniem, poniżeniem ani upokorzeniem?

Wbrew rozpowszechnianym niedawno przez media informacjom, że poradnik *Wychowywać do posłuszeństwa* jest instrukcją bicia dzieci, Sławiński nie zawarł w nim porad, jak należy bić dzieci. Opisał za to, jak nie powinno się bić, np.: „niedopuszczalne jest stosowanie kar, które niosą ze sobą poniże-

nie i upokorzenie dziecka, nie wolno zatem uderzyć w twarz”. Bicie dziecka po głowie (w tym tak zwane „wytarganie za uszy”) nie jest zalecane również z powodu prawdopodobieństwa urazów. Podobnie „dawanie po łapach” nie powinno być stosowane, gdyż dłonie dziecka są szczególnie podatne na urazy. Wszelkie inne kary cielesne „takie jak popularny klaps, potrząśnięcie dzieckiem, dotkliwe pociągnięcie na przykład za rękę, przykry uścisk czy tak zwane <<lanie>>, jeśli nie da się ich uniknąć, muszą być wykonywane ze zwróceniem szczególnej uwagi na niebezpieczeństwo urazów”.

To właśnie między innymi powyższy cytat wzbudził kontrowersje, był przedmiotem nieprzychylnych komentarzy mediów i został później określony przez Sławińskiego mianem „uwagi przydatnej dla nerwowych tatusiów”. Nie jest jednak prawdą podkreślany wówczas przez niego fakt, że głównym przesłaniem poradnika jest to, że kar cielesnych należy unikać. Sławiński pisze jedynie, że powinny być one „rzadko stosowane” oraz że w karaniu należy zachować „umiarkowanie, a nawet powściągliwość”. Twierdzi jednak również, że „nie ma żadnego powodu, żeby się od nich a priori odżegnywać”.

Ponadto w przypisie podkreśla swoje stanowisko, pisząc: „Przedstawione w tym rozdziale uwagi na temat kar fizycznych wywołały w swoim czasie sprzeciw niektórych przedstawicieli pedagogiki i psychologii akademickiej. Niestety ani strona merytoryczna, ani forma tej krytyki nie dają możliwości, żeby na nią odpowiadać”. Trudno uwierzyć, że krytyce przedstawicieli pedagogiki i psychologii akademickiej można było zarzucić niedostatek

argumentów merytorycznych czy, tym bardziej, niedoskonałość formy. Może ich komunikat po prostu nie dotarł do Sławińskiego? Może trzeba „wzmocnić go przykrym przeżyciem”, tak by Sławiński odżegnał się od stosowania kar cielesnych *a posteriori*?

Nie byłoby to przecież naruszeniem jego nietykalności osobistej, a jedynie – „elementem dialogu”.

Klaps – rozładowanie napięcia

„Dobrze wyważony klaps ma przy tym tę właściwość, że powoduje przynajmniej częściowe rozładowanie napięcia związanego między innymi z poczuciem winy, którego utrzymywanie się, zwłaszcza przez dłuższy czas, nie jest dla dziecka korzystne” – również ten fragment cytowały największe polskie media, nazywając książkę Sławińskiego instrukcją bicia dzieci, ale nie analizując niezmiernie interesującej treści powyższego cytatu.

A warto zastanowić się, czym jest na przykład „dobrze wyważony klaps”. Sam Sławiński nie wyjaśnia tego w swoim poradniku, choć niemało miejsca poświęca zagadnieniu stosowania kar cielesnych. Jego poglądy są bardzo interesujące, ale póki co skoncentrujmy się na „dobrze wyważonym klapsie”. Czy to klaps mocny, czy może lekki? Wymierzony z odległości metra czy zaledwie 30 centymetrów? Otrzymany od mamy czy taty? Nie wiadomo... Jeśli więc ktoś szuka odpowiedzi na pytanie o „wagę” klapsa, nie znajdzie jej w poradniku Sławińskiego. Wbrew opinii mediów książka ta nie jest bowiem instrukcją bicia dzieci (szczegółowy instruktaż znajdziemy na przykład w dziełach Dobsona), lecz co najwyżej zarysem problematyki.

Możemy się jednak dowiedzieć, że „kary fizyczne daje się stosunkowo dokładnie wyważyć, dzięki czemu można je dostosować indywidualnie do dziecka”. Znow to „wyważenie”... Dlaczego Sławiński nie wyjaśnił tego pojęcia? Zapewne nie tylko ja chciałabym wiedzieć, co znaczy „dobrze wyważony klaps”, „dokładnie wyważona kara fizyczna” czy nawet „dostosowanie kary fizycznej indywidualnie do dziecka”. Nie „do przewinienia”, tylko właśnie – „do dziecka”. Z pozoru mogłoby się wydawać, że to dostosowanie kary fizycznej do dziecka (a nie do winy) mogłoby polegać na różnicowaniu kar stosowanych wobec małych i dużych dzieci, wobec chłopców i dziewczynek, czy też na zwiększaniu ich intensywności wraz z wiekiem dziecka (bo na przykład ośmiolatkowi chyba nie wystarczy już sam klaps?). Sławiński twierdzi jednak, że „jeden odpowiednio mocny klaps daje tyle samo wychowawczego pożytku co pięć takich samych klapsów”.

Nie dowiemy się jednak z jego poradnika, co znaczy „odpowiednio mocny klaps”. Czy to lekki klaps, czy może klaps wymierzony z całej siły? Czy dziecko powinno poczuć niewielki dyskomfort, ból o średnim natężeniu, czy może „odpowiednio mocny” (i zarazem „dobrze wyważony” – chyba możemy uznać, że chodzi o to samo, skoro autor dokładniej tego nie precyzuje) klaps powinien sprawić, by dziecko przez jakiś (jaki?) czas nie było w stanie usiąść na pupie? Tego nie wiemy.

Wiemy natomiast – nie tylko z książki Sławińskiego – że człowiek może komunikować się z innymi również poprzez kontakt cielesny. Kontakt taki nawiązują nie tylko dorośli między sobą, np. podczas współżycia, przytulania, obejmowania się i ca-

łowania na przywitanie, poklepywania po ramieniu etc., ale również dorośli i dzieci. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach życia, kiedy dziecko nie rozumie jeszcze komunikatów werbalnych, kontakt cielesny odgrywa pierwszorzędną rolę. Takie czynności jak karmienie piersią, tulenie, noszenie, kołysanie itp. są niczym innym, jak tylko nawiązywaniem kontaktu z niemowlęciem. I z tym chyba wszyscy się zgodzimy.

Sławiński jednak przedłuża okres, gdy kontakt cielesny jest jedynym lub najważniejszym sposobem nawiązania z dzieckiem komunikacji (a kary i nagrody są wg niego „specjalnego rodzaju formą porozumiewania się z dzieckiem”, przykrym lub przyjemnym wzmocnieniem przekazywanego komunikatu, który ma dzięki temu „większą szansę dotrzeć do odbiorcy”) z kilku pierwszych miesięcy na „pierwsze lata życia”. Nie uściśla jednak, ile to lat. Pisze jedynie, że „W pierwszych latach życia kanał komunikacyjny poprzez ciało jest dla dziecka najważniejszy i tym samym najłatwiejszy. Dlatego kara fizyczna znajduje zastosowanie przede wszystkim w dialogu wychowawczym z małymi dziećmi. W pierwszych latach nauki szkolnej kary fizyczne powinny być już wyraźnie eliminowane po to, by najpóźniej na początku okresu dojrzewania całkowicie zaprzestać ich stosowania”.

Co ciekawe, Sławiński nie pisze nic o znacznie większych możliwościach nawiązania komunikacji ze starszym dzieckiem czy – tym bardziej – nastolatkiem, a jedynie argumentuje, że w tym wieku (w okresie dojrzewania) ostatecznie przestajemy brać dziecko na kolana, głaskać po głowie, trzymać za rękę, idąc ulicą. Według niego ostateczne wyeliminowanie kar cielesnych

ma nastąpić wówczas, gdy dziecko nie potrzebuje już codziennego kontaktu cielesnego. Ale przecież dzieci bywają różne, a kary cielesne należy dostosowywać indywidualnie do dziecka. Bywają nastolatki, które każdego ranka, wychodząc do szkoły, dają swojej mamie buzi, i każdego wieczoru przytulają ją na dobranoc. Czy takie nastolatki mogą/powinny otrzymywać kary cielesne, bo wciąż komunikują się poprzez ciało? I przeciwnie – bywają sześciolatki, które nie chcą już być przytulane, brane na kolana i prowadzone za rączkę. Czy one są już zwolnione z obowiązku otrzymywania klapsów, nawet jeśli są nieposłuszne?

Tego nie wiemy. Dowiadujemy się jednak, że stosowanie nagród i kar nie ma na celu wymierzania sprawiedliwości (czyli: nagradzania lub karania), lecz pobudzanie i ukierunkowywanie rozwoju dziecka. Zarówno kary, jak i nagrody są przecież jedynie sposobem komunikacji. I o ile z trudem jestem w stanie to zrozumieć w przypadku najmniejszych dzieci, które nie rozumieją jeszcze słownych komunikatów, o tyle nie do pomyślenia wydaje mi się zastosowanie kary cielesnej jako formy „kontaktu” i „wzmocnienia komunikatu” u dziecka w wieku szkolnym, nawet wczesnoszkolnym, a nawet przedszkolnym. O nastolatkach nie wspomina. W myśl teorii Sławińskiego o „kanale komunikacyjnym poprzez ciało” kary fizyczne powinny zostać wyeliminowane, gdy dziecko zaczyna rozumieć komunikaty słowne. Lub też – skoro również dorośli komunikują się w ten sposób – powinny być stosowane bez ograniczeń wiekowych.

Sławiński nie wyjaśnia, skąd wstępna granica pierwszych lat nauki szkolnej ani ostateczna granica okresu dojrzewania.

Pisze za to o innych, równie interesujących rodzajach kar: „Nie docenia się na przykład możliwości karania i nagradzania poprzez dawkanie osobistego kontaktu i zainteresowania dziećmi”. Tak, nie docenia się, a nawet trudno sobie wyobrazić traktowanie zainteresowania własnym dzieckiem i kontaktu z nim w jako formy nagrody lub kary. W tym przypadku jednak Sławiński dokładnie to precyzuje. Jeśli chodzi o tego rodzaju kary: „Może to być między innymi odmowa dotrzymania towarzystwa, wyproszenie z pokoju, niezauważanie, obojętność”, a jeśli chodzi o nagradzanie dziecka własnym zainteresowaniem, taką nagrodą może być: „propozycja wspólnego spędzenia czasu, wspólnej pracy lub zabawy, zaproszenie do rozmowy, wykazanie zainteresowania tym, co robi dziecko”.

Jednak nie tylko „dawkanie kontaktu i zainteresowania” może stanowić karę lub nagrodę. Taką samą funkcję może pełnić „dawkanie czułości”. Według Sławińskiego „Nie w pełni wykorzystuje się także możliwości, jakie daje dawkanie czułości, na przykład uśmiech, głaskanie, przytulanie, odpowiednie słowa i gesty”. I tu się zgodzę – takich metod nie wykorzystuje się w pełni, bo jak można uważać czułość, uśmiech czy przytulanie za nagrodę, a ich brak – za karę? Mamy mówić dziecku „Byłeś grzeczny, zasłużyłeś na uśmiech tatusia czy przytulenie mamusi” albo „Za karę przez dwie godziny/trzy dni/tydzień ani razu cię nie przytulę i nawet się do ciebie nie uśmiechnę”? Czy bez mówienia stosować te metody? Sławiński nie precyzuje.

Wróćmy jednak do kontrowersyjnego cytatu o „dobrze wyważonym klapsie”. Nie wiemy, czym jest klaps „dobrze

wyważony” i możemy się jedynie domyślać, że autorowi chodzi o „odpowiednio mocnego” klapsa. Niestety Sławiński nie precyzuje również, na czym ma polegać rozładowanie napięcia u dziecka i skąd u niego poczucie winy. Autor podkreśla bowiem, że zwłaszcza u młodszych dzieci kara cielesna nie powinna być odwlekana w czasie, lecz musi nastąpić jak najszybciej po okazaniu przez dziecko nieposłuszeństwa. Nie ma więc czasu na wytworzenie się poczucia winy. Zresztą – jak przekonuje Sławiński – dziecko „nie rozumie” swojego postępowania i właśnie dlatego należy przemówić do niego „poprzez ciało”. Jak więc taka nic nie rozumiejąca istota miałaby odczuwać wyrzuty sumienia?

Aby mieć „poczucie winy”, trzeba przecież umieć dostrzegać i rozumieć niewłaściwość swego postępowania. A według Sławińskiego dziecko tego nie rozumie i właśnie dlatego powinno się stosować kary cielesne zamiast nieskutecznych tłumaczeń. Faktem jest jednak, że klaps rozładowuje napięcie – lecz nie „napięcie związane z poczuciem winy” u dziecka, tylko napięcie związane z gniewem, bezsilnością i frustracją u rodzica.

III. Spór o klapsa

Polaków rozmowy o klapsie

Przed wprowadzeniem zakazu stosowania kar cielesnych przemoc wobec dzieci (nawet w postaci klapsa) była tematem kontrowersyjnym i wywołującym niemałe emocje zarówno u zwolenników kar cielesnych, jak i u przeciwników takich metod. Zwolennicy stosowania takich kar zarzucali przeciwnikom podnoszenia ręki na dziecko, że wrzucają do jednego worka jeden czy dwa klapsy i katowanie czy maltretowanie dzieci. Przeciwnicy zaś czynili to świadomie, chcąc uzmysłwić reszcie (a właściwie wówczas i niestety wciąż – większości) społeczeństwa, że choć skatowanie dziecka na śmierć nie jest tym samym co klaps, to jednak jest coś, co łączy oba te czyny – podniesienie ręki na dziecko i uderzenie go.

W burzliwej dyskusji poprzedzającej wprowadzenie zakazu stosowania kar fizycznych oba „obozy” przywoływały najrozmaitsze argumenty. Z jednej strony wspomiano o tradycyjnym modelu rodziny i tradycyjnych wartościach rodzinnych, prawach i władzy rodzicielskiej, w tym gwarantowanym przez Konstytucję prawie do decydowania o wychowywaniu dzieci zgodnie z przekonaniami rodziców, skuteczności kar cielesnych w wychowywaniu

dzieci, a nawet o prawach boskich. Z drugiej strony pojawiały się argumenty o naruszaniu gwarantowanej przez Konstytucję godności dziecka i jego nietykalności cielesnej, wywoływaniu strachu i gniewu zamiast zastanowienia nad złym postępowaniem i chęci naprawienia go, negatywnym wpływie na psychikę i poczucie własnej wartości, niekompetentnym wypełnianiu rodzicielskich obowiązków, bezradności i nieudolności opiekunów czy wręcz ich porażce.

Głos w tej sprawie zawierały osoby publiczne – nie tylko politycy debatujący nad nowelizacją ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, ale też publicyści, aktorzy, muzycy itd. Z jednej strony dało się słyszeć głosy o nieszkodliwości i skuteczności kar cielesnych („Mnie bito i mimo to/dzięki temu jestem porządnym człowiekiem”, „Lanie jeszcze nikomu nie zaskodziło” etc.), z drugiej – znane z mediów osoby angażowały się w akcje typu „Kocham. Nie biję”, jednoznacznie określając swoje stanowisko w tej sprawie. 1 sierpnia 2010 roku spór został oficjalnie zakończony – nowelizując ustawę o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, zakazano stosowania kar cielesnych. Teraz nawet klaps jest niezgodny z prawem. Jednak, chociaż debata publiczna może zostać uznana za zamkniętą, temat stał się jeszcze bardziej kontrowersyjny. Bo jak to? Nie mamy prawa wychowywać własnych dzieci tak, jak uważamy za stosowne?

Po wprowadzeniu zakazu dyskusja w mediach przycichła – poza kilkoma negatywnymi opiniami osób przeciwnych nowelizacji ustawy o przemocy w rodzinie, sprawa stała się zamkniętą. W społeczeństwie jednak – bynajmniej nie. Między innymi dlate-

go, że informacja o zakazie kar cielesnych nie była wystarczająco rozpowszechniona (dla porównania: w Szwecji, która jako pierwsza wprowadziła ten zakaz w 1979 roku, informacja o zmianie prawa widniała przez dłuższy czas na kartonach z mlekiem – tak, by dotarła do każdego rodzica). A w Polsce? Jednorazowa wiadomość w mediach w dniu 1 sierpnia 2010, parę komentarzy tego wydarzenia kilka dni później i tyle.

Rok po wprowadzeniu zakazu stosowania kar cielesnych, w sierpniu 2011 roku, na zlecenie Rzecznika Praw Dziecka przeprowadzono badania, z których wynika, że tylko 74% Polaków wie o zakazie (36% uważa, że jego wprowadzenie było niesłuszne i może przynieść negatywne skutki, a aż 69% jest zdania, że czasem trzeba dać dziecku klapsa). Tę niewiedzę o zakazie oraz społeczne przyzwolenie na klapsy i lania widać również na forach internetowych poświęconych wychowywaniu dzieci – rodzice do dzisiaj dyskutują o karach cielesnych, nie wiedząc o zakazie ich stosowania. A kiedy dowiadują się o nim, ich zdanie nie tylko się nie zmienia, ale wręcz przeciwnie – staje się utwierdzone przekonaniem o niesprawiedliwości i niesłuszności prawa. Bo jak to? Można odebrać rodzicom dziecko za jeden czy dwa klapsy?

Każda informacja w największych portalach internetowych o wprowadzeniu zakazu bicia dzieci wywoływała burzliwą dyskusję internautów. O karach fizycznych rozmawiają rodzice na forach poświęconych rodzicielstwu i wychowywaniu dzieci, a także... bokserzy na forum dla sportowców czy filozofowie na forum filozoficznym. Te dyskusje, przeplatane wspomnieniami dorosłych i niekiedy wstrząsającymi opisami otrzymywanych

przez nich kar cielesnych, są bardzo interesujące. Warte uwagi są zwłaszcza wypowiedzi zwolenników klapsów i lania. O ile bowiem argumenty przeciwników kar cielesnych pokrywają się z tymi, jakie znane są z debaty publicznej, o tyle osoby popierające bicie dzieci wyrażają czasem swoje zdanie w sposób znacznie bardziej radykalny niż politycy przekonujący, że „lanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło”.

Bo czym tak naprawdę jest klaps czy lanie? Wypowiedzi internautów bywają zaskakujące:

- „Lanie nie jest krzywdą dla dziecka, ale często wybawieniem i służy opamiętaniu”.
- „Klaspik ma, bym powiedziała, działanie lecznicze”.
- „Debilowi trzeba tłumaczyć, normalnemu dziecku wystarczy klaps”.

W myśl powyższych sądów niebite dzieci są chorymi debilami bez szans na wybawienie, jednak każde bite dziecko chciałoby być takim „debilem”.

A czym jest wychowywanie dziecka? Mogłoby się wydawać, że przygotowywaniem go do przyszłego, dorosłego życia, ale – jak widać – zdania są różne:

- „Proces wychowywania małego dziecka jest zbliżony do tresury zwierząt, gdzie cierpienie fizyczne jest nieodłącznym elementem”.
- „Tak czy owak w wychowaniu chodzi o przekonanie dziecka o twojej wyższości jako rodzica”.
- „Godność, wolność, słowa pokrewne. Ja mam też swoją godność

jako matka i dziecko musi mnie słuchać, a klaps który dostało moje dziecko nie jest wyrazem mojej słabości, raczej wyrazem tego, że ja tu rządę, ja decyduję”.

Czasem nawet to małe tresowane zwierzątko samo domaga się manifestacji rodzicielskiej wyższości i władzy:

– „Jeden z moich synków nieraz wyraźnie manifestował swoją potrzebę kary. Prowokował, dopóki nie dostał klapsa”.

Interesująca interpretacja zachowania dziecka. Znalazłam jednak jeszcze ciekawszą wypowiedź, będącą nieudolną próbą zaprzeczenia truizmowi „przemoc rodzi przemoc”:

– „Mój synek skosztował parę nieprzyjemnych klapsów, i o dziwo, mam autorytet, i mam szacunek, i jestem pewna, że on na mnie ręki nigdy nie podniesie, bo wie, jakie to przykre...”.

Rzeczywiście – „o dziwo”. Jeśli autorka powyższej wypowiedzi nie myli autorytetu i szacunku ze strachem i tłumioną złością, to owszem, może mieć pewność, że syn nigdy jej nie uderzy, ale gdy dorośnie, uderzy jej ukochane wnuczeta.

Bardzo często w wypowiedziach osób stosujących kary cielesne pojawia się formułka „Kocham, ale...”, np.:

– „Kocham ją nad życie, ale klapsa już dostała...”.

– „Kocham ich nad życie, nie uznaję bicia, ale... czasem daję klapa”.

– „Kocham swojego synka, ale muszę go przygotować dobrze dorosłego życia, do tych dobrych i złych rzeczy”.

Zdarzają się również nieco inne „ale”:

- „Kocham, ale nie małą miłością. Powiem jedno: dupa nie szklanka, się nie stłucze”.

Niektórzy w miejsce „ale” wstawiają „więc”, twierdząc, że fizyczne karanie dziecka jest przejawem miłości do niego. Inni rozpisują się o słuszności powiedzenia „dupa nie szklanka”, opisując sytuacje, w których dziecku należy się kara cielesna:

- „Dupa nie szklanka i się nie rozbije. Powinien być umiar i pewna granica, jest ona bardzo cienka, ale ludzie....nie mówcie mi, że dziecku trzyletniemu będziemy tłumaczyć, jak uderzy swoją koleżankę, że tak nie wolno”.

Trzyletnie dziecko rozumie już wszystko, co się do niego mówi. Więc tak, będziemy tłumaczyć. A jeśli tłumaczenia nie poskutkują, będziemy tłumaczyć dalej, aż dziecko zrozumie, i nie zachowamy się w taki sposób:

- „Ja gadałam 3 dni i prawie obok niej ciągle siedziałam i nie dało to nic, a jak w tyłek dostała za pierwszym razem myślała, że to żart, ale za drugim zrozumiała i od razu od gniazdka odeszła! Później dostała po rączkach, jak tylko zbliżała się do gniazdka i teraz już się nie bawi!”.

A ponoć jeden klaps wystarczy, by dziecko skojarzyło ból z wkładaniem paluszków do kontaktu i więcej tego nie robiło... Córka autorki powyższej wypowiedzi dostała w skórę co najmniej trzy razy. Synek jednego z internautów uderzył siostrę co najmniej 6 razy, zanim sam dostał klapsa (ojciec pięciokrotnie ostrzegał, zabraniał, upominał, groził karą, a w końcu – ukarał

malca klapsem). Aby syn mógł dostać tego jednego klapsa, zgodnego z głośzonymi przez jego ojca metodami wychowawczymi łączącymi miłość i dyscyplinę egzekwowaną karami cielesnymi, córka musiała zostać uderzona sześć razy (ojciec nie mógł uderzyć syna od razu, bo w myśl tej metody klaps jest „ostatecznością” i ma być wymierzany po kilkukrotnym upomnieniu dziecka). Interesujące, że ojciec nie pisze, czy jego dzieci więcej się nie biły, albo ile razy musiała powtórzyć się ta sytuacja, by zaczęły kłócić się, gdy nie ma go w pobliżu.

Czym jest klaps?

Rok po wprowadzeniu zakazu stosowania kar cielesnych na zlecenie Rzecznika Praw Dziecka przeprowadzono badania, z których wynika, że 21% Polaków uznaje bicie dzieci za najskuteczniejszą metodę wychowawczą w niektórych sytuacjach, a aż 69% uważa, że czasem trzeba dać dziecku klapsa. Prawie połowa Polaków twierdzi więc, że klaps nie jest biciem. Czym zatem jest klaps? Według *Uniwersalnego Słownika Języka Polskiego PWN* klaps to ‘uderzenie dłonią na płask, najczęściej w pośladki, stosowane zwykle w celu skarcenia kogoś, zwłaszcza dziecka’. Klaps jest uderzeniem. A nawet jedno uderzenie jest biciem – jeden cios pięścią w szczękę jest biciem i jedno uderzenie otwartą dłonią w pośladek jest biciem. Dlaczego wciąż tak wielu Polaków uważa, że klaps nie jest biciem i że czasem trzeba uderzyć dziecko w pupę? Czym według polskich rodziców jest klaps?

Porażka czy zwycięstwo?

Dla niektórych rodziców klaps jest porażką, wynikiem bezradności, bezsilności i nieumiejętności znalezienia lepszego rozwiązania, gdy wszelkie inne zawiodły. Czasem tacy rodzice sami przyznają się do popełnionego błędu, mają wyrzuty sumienia i nie ukrywają, że uderzenie dziecka było przejawem ich złości,

frustracji, zmęczenia tłumaczeniami i nieskutecznością próśb i gróźb. Zwykle jednak nie czują dyskomfortu po przyłapaniu dziecku klapsa, bo przecież każdemu mogą puścić nerwy, a dziecku nie dzieje się krzywda. To tylko klaps.

Inni rodzice, przeciwnie, traktują efekt uzyskany w wyniku klapsa jako swoje zwycięstwo – dziecko musi być przecież posłuszne i jeśli złamie zasady i przejawia jawny bunt, musi zostać ukarane. Jeśli do dziecka nie docierają prośby, tłumaczenia i groźby, musi dostać klapsa, by wiedzieć, że czyny mają swoje konsekwencje, a autorytet rodziców jest niepodważalny. Ponadto uczy się w ten sposób respektowania każdej innej władzy. Tacy rodzice nigdy nie mają wyrzutów sumienia, a klapsa traktują jako bardzo dobrą, słuszną i skuteczną metodę wychowawczą.

Kara czy ratunek?

Klaps ma jednak znacznie więcej „definicji” i zastosowań. Może być nie tylko przejawem bezradności rodziców lub formą utwierdzenia ich władzy, ale również sposobem na uratowanie dziecka przed grożącym mu niebezpieczeństwem lub metodą uspokojenia malca w napadzie hysterii. Klaps nie zawsze jest więc karą. Gdy dziecko wkłada paluszki do kontaktu, chodzi po parapiecie na dziesiątym piętrze lub wrywa się na ruchliwą ulicę, klaps ratuje mu życie. Gdy malec w ataku hysterii rzuca się na podłogę, kopie, krzyczy, rwie włosy z głowy i żadne metody uspokojenia go nie przynoszą rezultatu, klaps skutecznie wybija go z tego amoku, a jeśli dodatkowo dziecko w takim stanie wali głową o podłogę, klaps chroni je przed zrobieniem sobie krzywdy.

Co prawda ta metoda nie zawsze skutkuje od razu. Czasem

dziecko musi dostać więcej klapsów, by przestać bawić się kontaktem lub zapamiętać, że nie wolno wchodzić na parapet. Podobnie w ataku hysterii – u niektórych dzieci histeria może się wręcz nasilić po otrzymaniu klapsa. A jednak wielu rodziców dopuszcza stosowanie klapsów właśnie w takich sytuacjach – w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia dziecka oraz w napadach hysterii. Zapominają czy nie chcą wiedzieć, że jest wiele, wiele innych metod?

Warunkowanie czy karanie?

Według jednych rodziców klaps powinien być dawany tylko małym dzieciom, które nie rozumieją jeszcze wszystkich poleceń, według innych – przeciwnie: dziecko musi być świadome, za co otrzymuje klapsa. Ci pierwsi sądzą, że wychowywanie małego dziecka przypomina tresowanie psa, a klaps jako silny impuls bólu odczuwany podczas wykonywania przez dziecko niedozwolonej czynności sprawi, że dziecko skojarzy ból z tą czynnością i więcej jej nie wykona.

Według tych drugich z kolei nie ma sensu klapsowanie tak małych dzieci, bo dziecko musi wiedzieć, za co jest karane. Klapsy nie powinny być dawane w gniewie, lecz ze spokojem i miłością. Dziecko musi wiedzieć, jakie zasady złamało i jaka kara je czeka. Dlatego też, zanim rodzic wymierzy dziecku klapsa, powinien je upomnieć, ostrzec, zagrozić, i dopiero jeśli wszelkie słowne argumenty nie poskutkują, użyć argumentu siły. Po klapsie natomiast należy dziecku przypomnieć, za co zostało ukarane, i zapewnić o swojej miłości (niektórzy zalecają też czułe rozmasowanie bolącego miejsca).

Szkoła życia czy nauka agresji?

Stosowanie klapsów ma nie tylko doraźne, ale i długoterminowe cele. Zwłaszcza zwolennicy klapsowania „na zimno”, czyli nie w gniewie, lecz po kilkukrotnym ostrzeżeniu i przypomnieniu zasad, przekonują, że odrobina cierpienia fizycznego mająca na celu podkreślenie rodzicielskiej władzy przygotowuje dziecko nie tylko do przestrzegania wszelkich norm i praw w przyszłości, ale też ogólnie – do życia. Bo życie jeszcze nie raz da dziecku w kość. Nikt przecież nie będzie głaskał dziecka przez całe życie po główce. Świat jest okrutny, życie jest ciężkie i dziecko musi być na to przygotowane. Tak jak w domu nie może przekraczać granic narzuconych przez rodziców, tak w przyszłym życiu będzie musiało przestrzegać prawa i liczyć się ze zwierzchnością innych osób (nauczycieli, szefostwa, aparatu sprawiedliwości etc.).

A czy dziecko nie uczy się przy okazji stosowania przemocy wobec słabszych i zachowań agresywnych? Nie, bo klaps to przecież nie bicie, nie przemoc ani nie agresja. Można nawet przylać dziecku klapsa za bicie innych dzieci, mówiąc, że nie wolno bić słabszych (oczywiście udzielając kilkukrotnie ostrzeżeń i upomnień, co niestety równa się czekaniu, aż dziecko uderzy kogoś kilka razy, ale cóż... zasady ponad wszystko!), i dziecko nie uzna tego za paradoks, niekonsekwencję lub niesprawiedliwość. Poza tym na świecie pełno jest agresji i przemocy i dziecko musi o tym wiedzieć.

Wśród osób, którym zdarza się dać dziecku klapsa, bardzo rzadko można spotkać opinię, że klapsujący rodzic swoim zachowaniem daje mu przykład stosowania przemocy wobec słabszych i zarazem uczy agresji. Są to przypadki sporadyczne, zdarzające

się u rodziców, którym zdarzyło się uderzyć dziecko w gniewie i żałować swego postępowania.

Lekko czy mocno?

Również siła uderzenia w pupę (a co za tym idzie – intensywność bólu odczuwanego przez dziecko) jest sprawą dyskusyjną. Według jednych rodziców klaps może być tylko lekki, wcale lub prawie nie wywołujący bólu, bo przecież nie jest on żadnym biciem. Według innych zaś klaps musi boleć (jak bardzo? tego nikt nie precyzuje), by dobitnie uświadomić dziecku nieprawidłowość popełnionego czynu oraz jego konsekwencje.

Nikt jednak nie precyzuje, z jaką siłą ani z jakiej odległości ma być wymierzany klaps (czy ma to być klepnięcie z odległości 30 cm, czy uderzenie z metrowym zamachem?). Nikt nie zastanawia się nad różnicą między klapsiem wymierzonym delikatną ręką filigranowej mamusi a uderzeniem większą od dziecięcej pupy ręką dwumetrowego tatusia. Klaps to klaps.

1 klapsik, 2 klapsiki...

Często natomiast w wypowiedziach rodziców klaps, określany czasem pieszczotliwym mianem „klapsika”, pojawia się w sformułowaniu „jeden czy dwa klapsy”. Nie zawsze przecież znaczenie klapsa dociera do dziecka od razu. Należy wówczas powtórzyć tę czynność i powtarzać ją za każdym razem, gdy dziecko postępuje niewłaściwie (łapki w kontakcie, łopata na głowie towarzysza zabawy etc.), aż malec zrozumie i przestanie to robić.

Poza tym czasami ręka rodzica może wylądować na dziecię-

cej pupie więcej niż raz i dotyczy to zarówno rodziców klapsujących swoje dzieci w gniewie, jak i tych, którzy robią to „na zimno”. Rozgniewany, wyprowadzony z równowagi rodzic może być przecież w stanie takiej furii, że sam nie wie, co robi. Natomiast rodzic karzący swoje dziecko klapssem z rozwagą i miłością może powtórzyć uderzenie, gdy po pierwszym nie nastąpiła żadna poprawa zachowania czy postawy malca. Nikt nie precyzuje, kiedy kończy się klaps, a zaczyna lanie.

Nie biję, daję i sprawiam

Nierzadko można spotkać się z opinią, że klaps czy lanie to nie bicie, a kary cielesne nie mają nic wspólnego z przemocą wobec dzieci. Warto jednak wiedzieć, że słowa „klaps” i „lanie” są eufemizmami zastępującymi wyrazy „uderzenie” i „bicie” w celu złagodzenia ich negatywnego wydźwięku. Powszechne używanie tych eufemizmów świadczy o tym, że nie przyznajemy się lub nie chcemy przyznać, że stosowanie kar cielesnych wobec dzieci jest przemocą. Słowa „uderzenie”, „bicie” itp. zarezerwowane są dla aktów przemocy, a przecież „klaps” czy nawet „lanie” nie są aktami przemocy, lecz rodzicielskiej miłości i troski o dobre wychowanie dziecka. Dając dziecku klapsa lub sprawiając mu lanie, nie „uderzamy” go ani nie „bijemy”, lecz „dajemy” i „sprawiamy”.

Możemy dać dziecku zarówno całusa, jak i klapsa. Możemy sprawić mu zarówno niespodziankę, jak i lanie. Ale przecież go nie bijemy! Nie uderzamy, nie wymierzamy ciosów, a jedynie dajemy klapsy albo sprawiamy lanie. A dziecko? Dziecko nie jest „bite” ani „uderzane”, lecz „dostaje” klapsa lub lanie.

Grożąc dziecku konsekwencjami jego niewłaściwego zachowania i ostrzegając przed karą cielesną, rodzic nie powie do

dziecka „Uspokój się, bo zaraz cię uderzę” czy „Przestań, bo cię zbiję”. Może powiedzieć co najwyżej: „Uspokój się, bo zaraz dam ci klapsa”, „Przestań, bo dostaniesz w tyłek”, „dostaniesz lanie” lub „dostaniesz klapsa”, a czasem samo tylko... „dostaniesz!”. Dziecko dobrze wie, że nie chodzi o prezent.

Eufemizmów określających bicie dzieci (czyli, ponieważ bicie jest przemocą, stosowanie wobec dzieci przemocy) jest znacznie więcej. Już samo wyrażenie „kara cielesna” lub „kara fizyczna”, choć oznacza nie tylko bicie dziecka, ale wszelkie formy uzmysłowienia dziecku jego niewłaściwego zachowania poprzez ból lub niedogodność cielesną (np. popularne niegdyś klęczenie na grochu, wytarganie za uszy czy wielogodzinne stanie w kącie) – ponieważ obecnie najczęściej jest określeniem przede wszystkim lania, klapsów i innych form bezpośredniej przemocy (kto by się tam bawił w jakieś worki z grochem!) – może być uznana za eufemizm bicia. Oprócz „dawania klapsów” i „sprawiania lania”, możemy dziecku również „przylać klapsa”, „spuścić lanie”, „przetrzepać skórę”, „dać w tyłek”, „dać w skórę” itp. Od niedawna coraz częściej można spotkać się z określeniem „klapsik” – zdrobnienie słowa „klaps” staje się eufemizmem do potęgi i jeszcze bardziej oddala nazwę od określanej nią czynności, czyli uderzenia dziecka.

W naszym języku jest bardzo wiele eufemizmów. Kobiety nie idą oddać moczu, tylko „przypudrować nosek”; mali chłopcy nie mają penisów, tylko „siusiki”; bliska osoba nie umiera, lecz „odchodzi” lub „idzie do nieba”. Eufemizmy pomagają nam w mówieniu o rzeczach wstydlivych lub trudnych, ale mają też

na celu łagodzenie dosadności lub wulgarności niektórych słów (np. w chwili złości zamiast używać wulgarnego określenia prostytutki możemy powiedzieć „kurczę”). Eufemizmy są potrzebne. Ale nierzadko świadczą też o obyczajowych tabu i są wyrazem naszych zahamowań. To właśnie dlatego w naszym języku nie ma neutralnego określenia dziewczęcej pochwy, a jedynie same nieudane eufemizmy typu „brzoskwinka” czy „pupa”. Nie potrafimy mówić o cipce małej dziewczynki i nie umiemy nawet znaleźć odpowiedniego określenia tej części ciała.

Bez najmniejszego skrępowania potrafimy za to rozmawiać o biciu zarówno dziewczęcych, jak i chłopięcych pośladków. Używając słowa „klaps” lub wymierzając go, nie myślimy o „uderzeniu”. Mówiąc o laniu lub sprawiając je, nie myślimy o biciu. Rozmawiając o karach cielesnych lub wymierzając je, nie myślimy o stosowaniu przemocy wobec dzieci. Tak daleko bowiem w naszej świadomości oddaliły się od siebie nazwy od określanych przez nie czynności. A takie zatarcie związku między eufemizmem a znaczeniem zastępowanego przez niego wyrazu może być niebezpieczne (czego przykładów było aż za wiele w historii nie tylko naszego kraju).

Zastanówmy się, czy klaps wciąż byłby bagatelizowany, gdyby nie było tego słowa i musielibyśmy używać opisowych określeń – w zależności od sytuacji, bo klaps to w dodatku wyraz wieloznaczny – np. „lekkie uderzenie ręką w pupę”, „silne uderzenie ręką w pupę”, „przytrzymanie za ramię szarpiącego się dziecka i uderzenie go w pupę”, „uderzenie z całej siły w pupę”, „uderzenie z metrowego rozmachu w pupę” itd. Czy bagatelizowalibyśmy

klapsy i inne kary cielesne, gdyby nie było eufemizmów, a tylko takie określenia jak „bicie dzieci” czy „przemoc wobec dzieci”? Na pewno nie. Ale nie chcemy wiedzieć, że klaps czy lanie to bicie i stosowanie przemocy, i wymyślamy kolejne eufemizmy, zdrabniając „klapsa” i tworząc „klapsika”. Czym jest klapsik? Uderzonkiem rączką tatusia w pupeczkę dzieciaczka? Nie. Klapsik nie ma nic wspólnego nawet z uderzonkiem, o uderzeniu, biciu czy przemocy nie wspominając. Klapsik to klapsik.

Nie możemy uderzyć ani zbić żadnego dorosłego człowieka, bez względu na jego zachowanie i nasze emocje, a swoje własne dziecko – możemy? Bo nie odda? Bo nie przestanie kochać? Bo robimy to w dobrej wierze? Bo jako rodzice mamy prawo do wychowywania własnego dziecka jak nam się podoba? Bo szczerze wierzymy w skuteczność tej metody? Bo sami dostawaliśmy w skórę i wyrośliśmy na porządnym ludzi?

Dziecko nie odda ani nie przestanie kochać. Uwierzy w dobre intencje i usprawiedliwi rodziców. Wyrośnie na porządnego człowieka, a swoim dzieciom będzie wymierzać nie klapsiki, tylko klapsiczki.

Klaps jak gwałt

Wykorzystywane seksualne dzieci jest czynem nie tylko zabronionym, nielegalnym i karalnym, ale też spotykającym się z powszechnym potępieniem. Każdy przejaw pedofilii – od przerażających gwałtów na niemowlętach, poprzez podglądanie dzieci bawiących się nago na plaży, po samo tylko odczuwanie popędu do dzieci – jest powszechnie uznawane za karygodne, naganne, odrażające, złe... Natomiast fizyczne karanie dzieci jest przedmiotem społecznego potępienia tylko w przypadkach zagrażających życiu lub zdrowiu dziecka. Potępiamy katowanie dzieci i bicie ich do nieprzytomności, rzucanie o ściany, łamanie kończyn i inne formy „przesadnego” bicia, niebędącego „karceniem”, ale wciąż – mimo zakazu stosowania kar fizycznych i coraz większej wiedzy o ich szkodliwości i nieskuteczności – przyamykamy oczy na „zwyczajne” lania, a klaps jest czymś właściwie powszechnym.

I chociaż zwykle nie rozpatruje się w tych samych kategoriach wykorzystywania seksualnego dzieci i stosowania wobec nich kar fizycznych, obie te formy krzywdzenia (!) dzieci mają ze sobą więcej wspólnego, niż można przypuszczać. Zwłaszcza bagatelizowane lanie i jeszcze bardziej bagatelizowane klapsy są formą przemocy nacechowaną seksualnie.

Uczymy dzieci, czym są miejsca intymne, i mówimy, że nikt nie ma prawa ich dotykać. A czym jest, za przeproszeniem, „goły tyłek”, na który dziecko otrzymuje lanie, jeśli nie częścią intymną? Nikt nie może dotknąć pośladków dziecka, ale rodzic ma prawo – oczywiście nie w ramach przemocy czy, tym bardziej, wykorzystywania seksualnego, a jedynie w ramach karcenia czy dyscyplinowania – uderzyć? Raz – to zaledwie klaps. Kilka razy, ręką, pasem, czymkolwiek, na gołą skórę albo przez ubranie – to lanie. Potępiamy pedofilów przypatrujących się rozebranym dzieciom na plaży, nawet jeśli nic więcej nie robią, a jedynym ich przewinieniem jest źle ukierunkowany popęd, ale wciąż istnieje wielkie, zbyt wielkie, społeczne przyzwolenie na fizyczne karcenie dzieci, na sprawianie im lania i dawanie klapsów.

A jaki komunikat otrzymuje dziecko? Wie, czym jest „zły dotyk”, wie, że nie powinno obnażać się przy obcych i że nikt nie ma prawa dotykać jego miejsc intymnych, czyli właśnie narządów płciowych i... pupy! Pomijając ból i upokorzenie (które mają służyć oczywiście tylko dobru dziecka i wychowywaniu go na dobrego, porządnego, nieagresywnego człowieka...), co może czuć dziecko, którego miejsca intymne są nie tyle „dotykane”, ile mniej lub bardziej brutalnie bite? I to bite przez własnych rodziców, dla jego dobra... Chyba w żadnej innej dziedzinie dziecko nie otrzymuje bardziej sprzecznych komunikatów. Uczy się, że dotykane pewnych miejsc jest złe i niedozwolone, ale bicie ich – dobre i dozwolone.

Ale to nie wszystko. Bite dziecko odczuwa nie tylko ból, upokorzenie, dezorientację sprzecznymi komunikatami, a niekie-

dy też niezrozumienie powodów swojego cierpienia i wściekłości rodziców, ale również coś, z czego nie zdaje sobie sprawy ani ono, ani rodzic, który je bije. Coś, o czym się nie mówi. O czym zwykle nie mówią nawet najwięksi przeciwnicy przemocy wobec dzieci, o czym nie ma mowy w akcjach typu „Kocham, nie biję”. Dziecko, któremu rodzic sprawia lanie, odczuwa coś, o czym trzeba mówić, by w końcu przerwać to ciągnące się od pokoleń pasmo przemocy wobec dzieci i ostatecznie położyć kres klapsom i laniom, które „jeszcze nikomu nie zaszkodziły”. Coś, co potwierdzi każdy dorosły człowiek, który pamięta choć jedno lanie, jakie otrzymał, a także każdy dorosły człowiek, który lubi czasem dostać klapsa w łóżku, w ramach erotycznej zabawy (a choć nie mówimy o tym na co dzień, wiele osób to lubi).

Nie trzeba patrzeć na ilustracje w podręczniku do anatomii człowieka, by wiedzieć, w jak bliskiej odległości od pośladków znajdują się u obu płci genitalia. Gdy pośladki są bite, napływa do nich krew, wywołując zaczerwienienie. Krew napływa również w tak bliskie miejsca intymne, co ma miejsce także podczas podniecenia seksualnego. A kiedy podczas lania pupa jest wypięta, co często się zdarza, zwłaszcza podczas karania dziecka „przez kolano”, klapsy czy razy spadają nie tylko na pośladki, ale też na genitalia! I choć dla większości z nas ból niewiele ma wspólnego z rozkoszą seksualną, to faktem jest, że tego rodzaju „stymulacja” jest pierwszym doświadczeniem erotycznym dziecka! Nieświadomym dla niego i dla karzącego je rodzica, ale jednak...

A jeśli dodamy do tego element bólu i upokorzenia, który ma miejsce podczas każdego lania, oraz gwałtownego ściągania dziecku ubrania przed biciem, przypominającego rozdzieranie

ubrania na ofierze gwałtu, tytuł niniejszego rozdziału stanie się zupełnie jasny i nie tak bardzo przesadny i kontrowersyjny, jak mogło się wydawać na początku. Prawda?

Fakt, że kary fizyczne nie tylko są szkodliwe dla rozwoju dziecka, zaburzają jego poczucie bezpieczeństwa, podważają zaufanie do rodziców, uczą stosowania przemocy, ale też są w gruncie rzeczy nieskuteczne, bo nie uczą prawidłowych zachowań, nie tłumaczą błędów ani ich skutków, a jedynie wywołują strach przed kolejną karą, został stwierdzony dość dawno. Ale mimo wprowadzenia w wielu krajach prawnego zakazu stosowania kar fizycznych, dzieci wciąż są karane biciem – jednym klapssem, dwoma, dziesięcioma, to nie ma znaczenia. Być może świadomość, że każdym laniem, z każdym klapssem wiąże się przemoc natury seksualnej, przerwie w końcu ten ciągnący się od wieków i od pokoleń, przeklęty krąg przemocy wobec dzieci i ostatecznie położy kres bagatelizowanym klapsom i laniom, które „jeszcze nikomu nie zaszkodziły”.

Być może rodzice stosujący kary fizyczne (a mimo zakazu ich stosowania, mimo wiedzy na temat ich nieskuteczności i szkodliwości, mimo wielkich społecznych akcji w stylu „Kocham, nie biję”, wciąż wielu rodziców – nawet wykształconych, pochodzących z wielkich miast – uważa je za metodę wychowawczą i nie waha się przez uderzeniem własnego dziecka) zastanowią się dwa razy (albo chociaż raz!), zanim znów zastosują tę pseudometodę, gdy uświadomią sobie towarzyszący jej element wykorzystania seksualnego.

A wykorzystywanie seksualne w postaci przynoszącego ból i upokorzenie bicia obnażonych (lub nie – to nie ma znaczenia) pośladków, tak samo jak wszystkie inne formy wykorzystywania seksualnego w dzieciństwie, nie pozostaje bez śladu – nawet wyparte lub „zracjonalizowane” jako słuszną formą dyscyplinowania i metoda wychowawcza, pozostawia trwałe ślady w psychice, wpływając przede wszystkim na przyszłe życie erotyczne. Wpływ ten może przyjmować rozmaite formy – od niemożności otworzenia się przed drugim człowiekiem, zaufania mu, przeżywania orgazmów, poprzez umiłowanie klapsów, uległości i poniżenia w łóżku lub chęć dominowania i stosowania mniej lub bardziej brutalnej przemocy podczas seksu, do zachowań sado-masochistycznych *sensu stricte*, czyli czerpania rozkoszy z odczuwania lub zadawania bólu.

Zanim więc dasz klapsa swojemu dziecku lub sprawisz mu lanie, przypomnij sobie, rodzicu, co czułeś, gdy sam byłeś bity, zastanów się, czy naprawdę odczuwałeś skruchę za swe przewinienia i czy odbierałeś karę jako konsekwencję swych czynów, a niepopelnianie ich w przyszłości było wynikiem otrzymanej podczas lania wiedzy o ich niewłaściwości, czy jedynie strachu przed kolejną karą. Przyjrzyj się też swojemu życiu erotycznemu (włączając w to marzenia i fantazje) i zastanów się, czy chcesz, wychowując dziecko na dobrego człowieka, wykorzystywać je seksualnie i powodować tym samym mniejsze lub większe zahamowania i problemy w jego przyszłym życiu erotycznym.

Pupa nie szklanka?

Zachwycamy się rozkosznymi pośladkami niemowlęcia, a wyjątkowo przyjemne w dotyku przedmioty określamy mianem „gładkich jak pupa niemowlęcia”. Zwracamy uwagę na pośladki dorosłych osób płci przeciwnej. Zwłaszcza mężczyźni przywiązują wielką – niekiedy największą – wagę do kobiecej pupy. Zaokrąglone biodra i pośladki są jednym z najważniejszych atrybutów kobiecości i seksowności. Nic więc dziwnego, że od pięknej kobiecej pupy czasem aż trudno oderwać wzrok. Zresztą i panie lubią widok zgrabnej męskiej pupy. Pośladki są ponadto jedną ze stref erogennych u obu płci, nierzadko jedną z najbardziej wrażliwych. Dlaczego więc to właśnie pupa – ten rozczulający przedmiot zachwyty u niemowląt, a u dorosłych seksowny przedmiot pożądania i źródło rozkoszy – przez 69% Polaków jest uważana za jedyne miejsce na ludzkim ciele, w które można uderzyć dziecko? Dlaczego zachwycamy się gładkimi, okrągłutkimi pupami niemowlaków i oglądamy się za zgrabnymi pośladkami kobiet lub mężczyzn, ale kilkulatkowi potrafimy spuścić na pupę lanie albo dać choćby jednego klapsa?

Wszyscy znamy powiedzenie „Dupa nie szklanka. Nie pęknie”. W pewnym sensie jest to prawda. Pośladki są umięś-

nione i pokryte warstwą tkanki tłuszczowej, a ich uderzenie czy nawet mocne bicie nie wiąże się z ryzykiem połamania kości, uszkodzenia narządów wewnętrznych czy spowodowania urazów. Niektórzy, niekoniecznie zdając sobie sprawę z tego faktu, twierdzą nawet, że pupa została stworzona tylko w celu przyjmowania kary cielesnej...

Do niedawna polskie prawo dozwalało stosowanie kar fizycznych, które nie wywołują urazów i uszkodzeń ciała. Jeśli więc pupa krnąbrnego dziecka była bita ręką, szerokim pasem, kapciem lub innym przedmiotem nie powodującym skaleczeń i zranień na skórze, a co najwyżej zaczerwienienie lub niewielkie siniaki, takie lanie było nie tylko karą wymierzaną zgodnie z prawem, ale też – cieszącą się pełną aprobatą społeczeństwa. Kontrowersyjne bywało okładanie dziecka kablem (mogącym powodować skaleczenia) oraz bicie po całym ciele. Ale bicie po tyłku? Skądże! A klaps? Klaps nie był nawet uważany za bicie.

Klaps – do dzisiaj określany przez niektóre mamy dyskutujące o karach cielesnych na forach internetowych pieszczotliwym mianem „klapsika” – nie był uważany za bicie, tylko za co? Definicje klapsa bywały i wciąż bywają (bo po roku od wprowadzenia zakazu stosowania kar cielesnych aż 69% Polaków uważa, że trzeba czasem dać dziecku klapsa) rozmaite. Dla jednych klaps jest jedynym sposobem na „przemówienie” do małego dziecka, które nie rozumie jeszcze wszystkich poleceń, ale – podobnie jak tresowany pies – skojarzy impuls bólu z wykonywaną przez siebie, zabronioną czynnością i więcej tego nie robi. Dla innych klaps jest metodą przerwania hysterii u dziecka, dla jeszcze

innych – sposobem na ocalenie malcowi życia.

Bez względu jednak na nasz stosunek do tego niewinnego jednego klapsika, klaps zawsze jest uderzeniem dziecka. Lekkim lub mocnym, bezbolesnym (np. na pieluchę) lub bolącym (czasem nawet bardzo – gdy zwyczajnego klapsa przyłoży dziecku z całej siły 2-metrowy, ważący 100 kg ojciec, „klapsik” zmienia się w cios, czy wciąż jest to tylko klaps?), wykonanym w złości lub ze strachu, albo ze spokojem, „na zimno”. Klaps zawsze jest podniesieniem ręki na małe, bezbronne dziecko i uderzeniem go.

A uderzenie = bicie. „Bicie” nie musi bowiem zakładać kilkukrotnego uderzenia. Bagatelizujemy „jeden klaps”, czasem bagatelizujemy „jeden-dwa” klapsy, czasem – lanie (czyli ile? trzy-cztery? ile klapsów to już lanie, a ile to wciąż niewinny klapsik?). Tymczasem bicie to zarówno zmasakrowanie komuś twarzy za pomocą pięści, jak i – jedno, tylko jedno uderzenie pięścią w oko. Biciem jest też lanie, a nawet jeden „klapsik”, czyli jedno, tylko jedno uderzenie otwartą dłonią w pupę.

A przecież nawet psa da się wytresować bez bicia. Można nauczyć psa wykonywania czynności sprzecznych z jego naturą (żaden pies sam z siebie na przykład się nie turla) bez podnoszenia na niego ręki. Nie trzeba wkładać mu pyska w jego własne odchody, by oduczyć go załatwiania się w domu. A dziecko? Jesteśmy skłonni przyznać, że jednorazowy bodziec bólu w postaci klapsa na pupę sprawi, że dziecko skojarzy zabronioną czynność z przykrością i więcej tej czynności nie wykona. Potrafimy uznać, że małe dziecko, które niewiele jeszcze rozumie, może być tresowane i warunkowane jak psy Pawłowa, bo do malca nic

innego nie dociera. Dlaczego więc dziecku, które uczy się korzystać z nocnika, nie wkładamy twarzy do pieluchy, ale inne metody tresowania i warunkowania uznajemy za słuszne?

Pupa dziecka nie jest ze szkła – nie stłucze się, ale ją można stłuc? Serce też nie jest ze szkła, a jednak można je złamać. A może nie tylko pupa, ale całe dziecko to nie szklanka? Bijąc dziecko, nie sprawiamy mu bólu, nie upokarzamy, nie wzbudzamy złości ani żalu, nie uczymy stosowania przemocy, nie tracimy zaufania, nie budujemy muru między sobą a dzieckiem, lecz jedynie wychowujemy je, stawiamy granice, wzmacniamy swój autorytet, uczymy słusznego postępowania? Jeśli tak, to rzeczywiście, od lania tyłek nie pęknie, ale z każdym kolejnym uderzeniem, tj., „klapsikiem”, powiększa się rysa na sercu dziecka.

Ile uderzeń trzeba, by je złamać?

Klaps z miłości

Przekonanie o skuteczności kar cielesnych oraz ich nieszkodliwości nie musi wiązać się z uznaniem dziecka za własność rodziców, z którą mogą oni robić, co tylko zechcą. Nie musi też być przejawem agresji, wynikającej z bezradności i będącej skutkiem „puszczenia nerwów” u rodzica. Choć uznanie kar cielesnych za „akt miłości”, jak twierdzi autorytet w tej dziedzinie James Dobson, jest co najmniej kontrowersyjne, faktem jest, że rodzice stosujący kary fizyczne (czyli bijący dzieci „za karę”, w celu poprawienia ich zachowania, a nie – dla samego bicia) kochają swoje dzieci. Zarówno kiedy rodzicowi „puszczą nerwy” i przyleje klapsa albo sprawi lanie w złości, jak i kiedy wymierzy karę „na zimno”, jego miłość jest silna i niepodważalna. Gdy rodzic robi to w złości, przeprosi dziecko i zapewni o swojej miłości. Gdy robi to ze spokojem, powie dziecku, że to dla jego dobra i również zapewni o swojej miłości. I to jest najstraszniejsze – usprawiedliwianie bicia... miłością.

Każdy zwolennik bicia dzieci podkreśla, że ta „metoda wychowawcza” była stosowana od zarania dziejów, musi więc być skuteczna i dobra, skoro tyle pokoleń dzieci było bitych i wyrosło na porządnym ludzi. Fakt, dzieci bito od zawsze. Bardzo bito,

wręcz katowano, niekiedy też zabijano (czasem niechcący, gdy kij spadł nie tam, gdzie trzeba, albo gdy karzący tatuś zapędził się w używaniu różgi, a czasem celowo, nie za karę jednak, lecz od razu po urodzeniu, zwłaszcza dziewczynki). Aż do czasów współczesnych nikt nie usprawiedliwiał tego jednak miłością – choćby z tej prostej przyczyny, że przez całe wieki, m.in. z racji wielkiej śmiertelności dzieci, nie przywiązywano się do nich zanadto. Dopiero w połowie XIX wieku, kiedy w wyniku rozwoju medycyny i wzrostu poziomu higieny dzieci nie umierały już tak często, można było obdarzyć je uczuciem znanym dzisiaj jako miłość rodzicielska i uznawanym za coś normalnego, powszechnego i ponadczasowego. Należy jednak wiedzieć, że o ile, owszem, miłość ta jest dzisiaj normalna i powszechna, o tyle nie można nazwać jej ponadczasową.

Kiedy więc w dawnych czasach karano dzieci, nie czyniono tego „z miłości”, lecz z innych powodów. Po pierwsze, uważano dzieci za złe i nieczyste, a bicie ich miało na celu „wygnanie” tego zła i uczynienie z tych małych diabelskich istot prawych i dobrych chrześcijan. Po drugie zaś, dzieci musiały być posłuszne – dyscyplina była bowiem najważniejszym (a gdzieś tam jedy- nym) elementem wychowywania dzieci. Dziś nikt już nie wypę- dza z dzieci wrodzonego zła za pomocą różgi, ale te same zacho- wania (o nieco mniejszym „natężeniu”) są nadal praktykowane, jednak z innych pobudek. Przede wszystkim – z miłości. Współ- czesny rodzic kocha swoje dziecko i chce dla niego jak najlepiej. Chce, by było mu posłuszne, i wierzy, że dzięki temu w przyszło- ści będzie respektowało każdą inną władzę i szanowało auto-

rytety. Uważa, że kara – również cielesna – uzmysławia dziecku niewłaściwość jego postępowania i tym samym ukazuje dobrą drogę.

Niegdyś nie usprawiedliwiano kar cielesnych. Po prostu je stosowano. Odkąd powszechnym stał się fakt ich wychowawczej nieskuteczności oraz szkodliwości dla dziecka (jego poczucia bezpieczeństwa, poczucia własnej wartości, relacji z rodzicami i w przyszłości z własnymi dziećmi), zaczęto szukać dla nich usprawiedliwienia. Dawniej można było zbić dziecko za cokolwiek, za każde, choćby najbardziej błahе przewinienie. Można było uderzyć je w twarz, wytargać za uszy, dać po łapach, okładać pasem czy kablem gdzie popadnie. To było normalne i nikogo nie dziwiło. Z czasem zaczęto „rezerwować” lania na bardziej poważne sytuacje. Pojawiła się też kategoria klapsa.

Klaps jest niczym innym, tylko uderzeniem dziecka, a więc – biciem. Dawniej nie rozdrabniano się i nie liczone tych uderzeń – można było „przyłać dziecku w tyłek” zarówno uderzając jeden raz ręką, jak i dziesięć razy pasem. Stosunkowo niedawno spośród wielu najróżniejszych kar cielesnych wyróżniono to jedno uderzenie otwartą dłonią w pupę dziecka i uznano nawet, że „klaps” to nie kara.

Współczesny rodzic nie chce przyznać, że bije własne dziecko, więc bagatelizuje klapsa, twierdząc, że nie jest on żadną karą, żadnym biciem, żadną przemocą, a jedynie na przykład sposobem na uratowanie dziecka w sytuacji zagrażającej jego życiu lub zdrowiu. Rodzic kocha swoje dziecko, więc gdy chce ono

włożyć palec do kontaktu, daje mu klapsa, a samemu sobie wmawia, że to nie było uderzenie, lecz uratowanie życia malcowi i nauczenie go, że „palec + kontakt = ból”, więc nie wolno tego czynić.

Klaps – zarówno jako kara czy forma zdyscyplinowania niesfornego malca, jak i jako sposób na ocalenie mu życia lub zdrowia, a także na powstrzymanie napadu hysterii (bo klaps ma wiele definicji i bywa stosowany w różnych celach oraz usprawiedliwiany różnymi sytuacjami) – jest bagatelizowany niemalże powszechnie. Z najnowszych, przeprowadzonych w maju 2012 roku, badaniach społecznego przyzwolenia na bicie dzieci wynika, że aż 73% Polaków popiera stosowanie klapsów (o 4% więcej niż w poprzednim roku, kiedy powstawało pierwsze wydanie niniejszego e-booka). Niektórzy wciąż uważają, że czasem trzeba sprawić dziecku lanie. Dotyczy to zwłaszcza rodziców pragnących wychowywać dzieci w atmosferze miłości i dyscypliny.

Na rynku dostępne są poradniki instruujące rodziców, jak zachować równowagę między miłością a dyscypliną. Niektóre z nich były swego czasu bestsellerami. Największą popularnością do dziś cieszą się książki Jamesa Dobsona (np. *Uparte dziecko* czy *Zasady nie są dla tchórzów*), które wciąż polecane są przez rodziców m.in. na forach dyskusyjnych poświęconych stosowaniu kar cielesnych. Dobson i inni autorzy poradników na temat wychowywania dzieci w duchu chrześcijańskim (bo atmosfera „równowagi” między miłością a dyscypliną jest jednym z aspektów takiego właśnie wychowywania, choć oczywiście – nie tylko;

łać dzieci może przecież każdy, bez względu na wyznanie czy poziom religijności) przekonuje, że sprawienie dziecku lania nie jest aktem przemocy czy nienawiści, lecz „aktem miłości”. Klapsów Dobson nie zaleca, według niego bowiem kary cielesne powinny być wymierzane pasem, kijem czy innym neutralnym przedmiotem, a nie – rodzicielską ręką, która ma służyć wyłącznie do okazywania czułości.

Współczesny rodzic, który przeczyta kilka takich poradników i uzna, że zasady w nich zawarte są słuszne i dobre, kocha swoje dziecko. Sprawiając dziecku lanie pasem lub kijem, będzie zapewniał je o swojej miłości. Po laniu przytuli i ponownie zapewni o miłości. Taki rodzic kocha swoje dziecko i z całego serca wierzy, że to, co robi, jest dobre.

Przeprowadzono wiele badań na temat kar cielesnych – ich szkodliwości, skuteczności, zakresu stosowania i społecznego przyzwolenia na ich wymierzanie. Ponieważ jednak granica między karą cielesną a przemocą wobec dzieci jest bardzo cienka, niektórzy chcą, by badania, których wyniki świadczą o szkodliwości stosowania takich kar, zostały uznane za badania nie tyle nad karami cielesnymi, ile nad brutalną przemocą wobec dzieci – katowaniem i maltretowaniem. Przytaczają natomiast badania, których wyniki udowadniają nieszkodliwość stosowania „umiarkowanych” kar cielesnych w atmosferze miłości.

W latach 1968–1980 grupę ponad stu amerykańskich rodzin objęto badaniami nad wpływem umiarkowanych kar cielesnych (klapsów rozumianych jako „uderzenie dziecka otwartą ręką w pupę, ręce lub nogi, bez powodowania fizycznej szkody i z za-

miarem zmiany zachowania dziecka”) na rozwój dziecka. Pomięto rodziny, w których stosowano bardziej drastyczne kary fizyczne i w badaniu skoncentrowano się na rodzinach stosujących jedynie takie właśnie „klapsy”. Wniosek i zarazem tytuł całego studium brzmiał: *Umiarkowane kary cielesne w dzieciństwie nie przynoszą negatywnych skutków u nastolatków* pod warunkiem, że kary te stosowane są rzadko i przez kochających rodziców. znów ta miłość... To oczywiste, że w kochającej się rodzinie łatwiej wybaczyć sobie nawzajem błędy. A dzieci mają to do siebie, że kochają rodziców bezwarunkowo i są w stanie wybaczyć im prawie wszystko.

Warto jednak zwrócić uwagę, że badaniami objęte zostały rodziny z dziećmi tylko do okresu dojrzewania. Co później? Jaki odsetek spośród tych nastolatków, u których kary cielesne nie przyniosły dotychczas negatywnych skutków, będzie biło swoje dzieci? Jaki odsetek uzna niewłaściwość zachowania rodziców dopiero wówczas, gdy osiągnie pełnoletność? U jakiego odsetka skłonność do zachowań agresywnych albo problemy z samooceną pojawią się dopiero w dorosłym życiu?

Wiele innych badań wykazuje, że dzieci, które otrzymywały choćby klapsy, jako osoby dorosłe będą były własne dzieci, partnera lub inne osoby. Na stronie kampanii „Bicie jest głupie” przytoczono aż siedem różnych badań, z których wynika, że im częściej dziecko dostaje klapsy, tym większe prawdopodobieństwo zachowań agresywnych w przyszłości.

Nie potrzeba jednak odwoływać się do żadnych badań, by stwierdzić, że dzieci bite „w atmosferze miłości” wybaczą rodzicom, a w przyszłości – biją. Współczesny rodzic doskonale o tym wie, bo prawie każdy sam był bity. Zazwyczaj jednak wybacza swoim rodzicom, uznaje, że mieli rację, a on zasłużył na lanie i dobrze mu ono zrobiło. Jako dorosły bije swoje dziecko, nie myśląc przecież o wnukach, które również będą bite. Z miłości.

Klaps w sumienie

„Przedstawione w tym rozdziale uwagi na temat kar fizycznych wywołały w swoim czasie sprzeciw niektórych przedstawicieli pedagogiki i psychologii akademickiej. Niestety ani strona merytoryczna, ani forma tej krytyki nie dają możliwości, żeby na nią odpowiadać” – pisał Stanisław Sławiński w poradniku *Wychowywać do posłuszeństwa* (Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1994).

Dziś, po prawie dwudziestu latach od opublikowania książki Sławińskiego, sprzeciw wobec zalecanych przez niego metod dzielają nie „niektórzy”, lecz prawie wszyscy reprezentanci pedagogiki i psychologii, nie tylko akademickiej, a także coraz więcej przedstawicieli środowisk chrześcijańskich. Na uwagę zasługuje wystosowany w listopadzie 2011 roku, z okazji obchodów Światowego Dnia Modlitw i Zaangażowania na rzecz Dzieci i Młodzieży Świata, apel przełożonego generalnego salezjanów ks. Pascuala Cháveza, w którym wzywa on wszystkie wspólnoty salezjańskie do wzmocnienia zaangażowania na rzecz wychowania bez przemocy: „Dość przemocy wobec dzieci: na rzecz pozytywnego wychowania bez kar cielesnych i innych okrutnych i poniżających form karania”. Ksiądz Chávez dodaje: „Znaczenie tego tematu jest całkowicie zrozumiałe w świecie,

który zdaje się być opleciony spiralą przemocy i ucisku, obejmując najsłabszych i bezbronnych”.

Niestety w Polsce znaczenie tego tematu nie jest całkowicie zrozumiałe, a kary cielesne – mimo obowiązującego od 2010 zakazu ich stosowania oraz powszechnej wiedzy o ich nieskuteczności i szkodliwości – wciąż są bagatelizowane przez społeczeństwo, stosowane przez rodziców i zalecane przez autorów książek o charakterze poradnikowym. Według najnowszych badań przeprowadzonych w maju 2012 roku przez CBOS aż 73% Polaków popiera stosowanie klapsów, a na półkach polskich księgarń można znaleźć co najmniej cztery poradniki, których autorzy zalecają bicie dzieci w imię Boga i miłości, w celu wychowywania do posłuszeństwa, przestrzegania zasad i norm oraz wpajania ponadczasowych i ponadreligijnych wartości – z dobrem i prawdą na czele. Wśród tych poradników nie ma już książki Sławińskiego (jest dostępna tylko w bibliotekach, antykwariatach i serwisach aukcyjnych), ale jego poglądy wciąż są podzielane przez wielu rodziców i propagowane przez polityków takich jak John Godson, który w wywiadzie dla „Frondy” żartował z klapsów wymierzanych kapciem i usprawiedliwiał to zachowanie boskimi nakazami.

Wbić dobro do serca

Nie wszyscy zwolennicy kar cielesnych usprawiedliwiają przemoc wobec dzieci nakazami samego Boga, cytując kilka biblijnych wersetów o różdze (np. „Nie kocha syna, kto różgi żałuje”). Wszystkich jednak łączy przekonanie, że kara, również

(lub zwłaszcza) cielesna, jest koniecznym elementem nauki odróżniania dobra od zła, przestrzegania zasad, respektowania autorytetów i władzy oraz kształtowania osobowości i systemu moralnego młodego człowieka.

„Jeżeli pragniemy, aby dzieci były dobre, grzeczne i wdzięczne, tych cech musimy je nauczyć – a nie jedynie spodziewać się ich. Jeżeli chcemy widzieć w nich szczerłość, prawdomówność i bezinteresowność, to cechy te powinny być świadomymi celami już u początku procesu wychowawczego. Jeżeli ważne jest wychowywanie pełnych szacunku i odpowiedzialnych młodych obywateli, to powinniśmy podjąć decyzję ukształtowania ich w ten sposób” – czytamy w poradniku *Uparte dziecko* Jamesa Dobsona (Alfa-Omega, Warszawa 1992), jednego z najbardziej znanych propagatorów kar cielesnych, który zaleca używanie pasa (lub cienkiego kijka, ręki zaś rzadko, gdyż powinna ona służyć o okazywania czułości) nie tylko w sytuacji jawnego buntu i sprzeciwienia się władzy rodziców – czyli nie tylko w ramach kary za nieposłuszeństwo – ale również w celu kształtowania postaw i osobowości dziecka poprzez wpajanie mu takich wartości jak „uczciwość, szacunek, dobroć, miłość, godność ludzka, posłuszeństwo, odpowiedzialność”. Za pomocą pasa.

Jak według Dobsona powinna wyglądać nauka tych najważniejszych „elementów judeochrześcijańskiej etyki”? Na pierwszym miejscu jest oczywiście przykład rodziców: „Nic nie zastąpi rodzicielskiego przykładu postaw, których chcemy nauczyć. [...] Nasze dzieci śledzą nas dokładnie i instynktownie naśladują nasze zachowanie. Dlatego nie możemy oczekiwać, że

będą uprzejme i ofiarne, jeżeli my jesteśmy ciągle opryskliwi, egoistyczni”. Sam przykład jednak niekiedy nie wystarcza i jeśli dziecko jest „dokuczliwe, narzekające, unieszczęśliwiające siebie i resztę rodziny”, „sprawia kłopoty”, „krytykuje wysiłki wszystkich”, „skarży się na wszystko” (np. „pastę do zębów albo szczypiorek”), „miewa złe humory”, to wszystkie te cechy należy naprawić, wprowadzając specjalny długoterminowy system kształtowania postaw.

Choć sam Dobson przyznaje, że „postawy to abstrakcje, nie w pełni zrozumiałe dla sześć- czy siedmiolatka”, zaleca sporządzenie „Tabeli postaw” dla dzieci w tym wieku. W tabeli należy codziennie zapisywać pożądane i niechciane zachowania dziecka i oceniać je za pomocą punktów. Każdego wieczora rodzic powinien podliczać uzyskane w ciągu całego dnia punkty i w zależności od uzyskanej sumy – nagrodzić lub ukarać dziecko. Wśród proponowanych przez Dobsona nagród jest rodzinna zabawa, jeśli natomiast chodzi o kary, autor sugeruje odseparowanie dziecka na jedną godzinę od reszty rodziny oraz jedno lub dwa uderzenia pasem. Jeśli więc „postawa” kilkuletniego dziecka nie spełnia oczekiwań rodziców, będzie ono bite codziennie. Co wieczór, przed pójściem spać, sześć-, siedmio- lub ośmioletnie dziecko (według Dobsona tabela ma znajdować zastosowanie u dzieci w tym wieku) będzie bite pasem w celu ukształtowania jego postawy i wpojenia mu wartości etycznych.

Przekonanie, że dziecko rodzi się przepelnione złem, które wygnać z jego serca może tylko „różga karności”, w dawnych

czasach było powszechne. Gdy ludzie nie znali innych metod wychowawczych ani zgubnych skutków stosowania kar cielesnych, wypędzanie diabła przy użyciu różgi, pasa albo kija było zjawiskiem normalnym i z dzisiejszego punktu widzenia w pewnym sensie zrozumiałym. Obecnie jednak „sięganie do kar cielesnych jako środka wychowawczego można metaforycznie porównać do używania młotka przy naprawie naszpikowanego elektroniką nowoczesnego samochodu”, jak obrazowo opisał dr hab. Wiktor Żłobicki w liście do „Tygodnika Powszechnego” (1 kwietnia 2012, nr 14).

Rozwój sumienia

A jednak ten metaforyczny „młotek” nie odszedł jeszcze do lamusa i wciąż wielu rodziców stosuje kary cielesne nie tylko w wyniku własnej bezradności, niewiedzy i nieświadomego powielania wzorców wychowawczych, lecz także – jako element przemyślanego systemu wychowawczego nastawionego na posłuszeństwo. Propagowane przez Dobsona czy Sławińskiego wychowywanie w miłości i dyscyplinie reprezentowanej m.in. przez różgę jest przeciwstawiane wychowywaniu bezstresowemu (czyli właściwie: brakowi wychowywania, troski i zainteresowania) – choć między nimi znajduje się jeszcze wiele pośrednich metod wychowawczych – i ukazywane jako jedyna droga do wychowania porządnego człowieka, potrafiącego odróżnić dobro od zła, respektującego autorytet władzy (najpierw rodzicielskiej, a następnie – państwowej), przestrzegającego prawa i norm moralnych.

W myśl takich teorii kara cielesna jest „aktem miłości” (jak pieszczotliwie nazywa lanie pasem James Dobson), którego każde dziecko potrzebuje do prawidłowego rozwoju, zwłaszcza moralnego. „Dobrze wyważony klaps ma przy tym tę właściwość, że powoduje przynajmniej częściowe rozładowanie napięcia związanego między innymi z poczuciem winy, którego utrzymywanie się, zwłaszcza przez dłuższy czas, nie jest dla dziecka korzystne” – przekonuje w swoim poradniku Sławiński, a z dzieł Dobsona można dowiedzieć się, że „dziecko, które wie, że zasługuje na lanie, doświadcza niemalże uczucia ulgi, gdy ono w końcu przyjdzie”. Warto przyjrzeć się bliżej powyższej tezie i przeanalizować rzeczywisty wpływ kar cielesnych na rozwój moralny człowieka.

Zarówno Sławiński, jak i Dobson przekonują, że kara cielesna likwiduje poczucie winy, oczyszcza atmosferę i przynosi ulgę, ale jednocześnie zalecają stosowanie takiej kary – zwłaszcza u małych dzieci – natychmiast po przewinieniu. Kiedy więc mają pojawić się wyrzuty sumienia z powodu wyrządzonego przez dziecko „zła”? Ponadto Sławiński – jako twórca koncepcji „kanału komunikacyjnego poprzez ciało”, w myśl której kara cielesna nie jest nawet karą (*sic!*), lecz „specjalnego rodzaju formą porozumiewania się z dzieckiem”, przykrym lub przyjemnym wzmocnieniem przekazywanego komunikatu, który ma dzięki temu „większą szansę dotrzeć do odbiorcy” – podkreśla, że dziecko „nie rozumie” swojego postępowania i właśnie dlatego należy przemówić do niego „poprzez ciało”. Jak więc taka nic nie rozumiejąca istota miałaby odczuwać wyrzuty sumienia? (Co

ciekawe, Sławiński nie zaleca rezygnacji z kar cielesnych, gdy dziecko zaczyna rozumieć, lecz rozciąga okres „komunikowania” się z dzieckiem za pomocą bicia na niemal całe dzieciństwo, ostateczną granicę stawiając – podobnie jak Dobson – dopiero na początku okresu dojrzewania).

U starszych dzieci natomiast kara cielesna pomaga pozbyć się nie tylko wyrzutów sumienia, ale też odpowiedzialności za popełnione czyny oraz możliwości zastanowienia się nad nimi. „Krzyk lub bicie zdejmuje z dziecka odpowiedzialność za jego błąd. Czuje, że jest rozgrzeszone – poniosło karę i może robić dalej, co chce. Spokojna rozmowa uruchamia sumienie, poczucie odpowiedzialności, myślenie” – mówiła dr Anna Piekarska w wywiadzie dla „Polityki” (30 maja 2012, nr 22).

Karanie fizyczne dzieci bez względu na wiek może ponadto sprawić, że kara stanie się swego rodzaju „walutą”, po której spłacie można kontynuować wykonywanie czynności, które są „warte” klapsa czy lania. Anna Dembińska w artykule *Pójdę sobie i będziecie żałować* przytacza przykłady „znajomej, która próbowała oduczyć córeczkę rzucania zabawkami. Za każde rzucenie dziewczynka dostawała lekko po łapce. Nadal rzuca zabawkami, tylko teraz po każdym rzuceniu przybiega do mamy po obowiązkowe pacnięcie w rączkę” oraz „pana, który jako dziecko często dobrowolnie kładł się na kanapie i wypinał pupę, by oberwać za wyjadanie dżemu. Do dziś uważa, że ów dżem po prostu był tego wart. Ten przykład tylko z pozoru jest zabawny – gdzieś w głębi czai się głęboka rodzicielska kompromitacja” („W drodze” 2012, nr 6).

Najważniejszym jednak niepożądanym skutkiem kar cielesnych są problemy w prawidłowym rozwoju sumienia dziecka. Wbrew temu, co mówią Dobson, Sławiński i inni propagatorzy bicia dzieci w imię wyższej idei (Boga), kara, zwłaszcza cielesna, nie tylko nie pomaga w rozwoju sumienia, ale wręcz przeciwnie: przeszkadza. Ukarane dziecko czuje się rozgrzeszone; uważa, że zapłaciło za swoje przewinienie; nie ma szansy przyjrzenia się sobie i przemyślenia własnego postępowania – bo i po co, skoro już po wszystkim? Na ten aspekt stosowania kar cielesnych zwróciła uwagę dr Anna Błasiak pisząc w artykule *Bić czy nie bić?*, że fizyczne karcenie dziecka: „likwiduje u niego poczucie winy na zasadzie, że uznaje ono, iż zapłaciło w ten sposób za swoje niewłaściwe zachowanie, czuje się swobodnie, więc ten czyn powtarza, by potem znowu go <<spłacić>> poprzez przyjęcie klapsa” („Posłaniec” 2008, nr 8).

Czy klaps jest grzechem?

Jak więc zachowanie, które przynosi same szkody, a żadnych, zwłaszcza długofalowych, korzyści, może być uznawane za dobre, słuszne i potrzebne w wychowywaniu dzieci? Jak przemoc – sama w sobie przecież bezdyskusyjnie zła – może być uznawana za dobrą metodę kształtowania moralności u dzieci? Coraz więcej osób zadaje te pytania i szuka odpowiedzi nie tylko we własnym sercu, umyśle i sumieniu, ale też – u osób duchownych, teologów, filozofów i etyków, których zdania niestety wciąż są podzielone.

„W przypadku karcenia dzieci mamy do czynienia przede wszystkim z oceną intencji. Jeżeli rodzicem kieruje chęć wychowania dobrego człowieka i chrześcijanina, czyn zwrócenia

uwagi dziecka, a nawet danie <<klapsa>> nie będzie traktowane jako grzech” – wyjaśnia na stronie biblista.pl Bartłomiej Sokal, doktorant w Instytucie Nauk Biblijnych KUL-u. Przekonanie, że klaps nie jest grzechem, lecz dobrą i skuteczną metodą wychowawczą, jeśli wymierza go ze spokojem i w dobrej wierze kochający rodzic, jest podzielane również przez wielu duchownych.

Coraz częściej jednak w środowiskach chrześcijańskich odzywiają się głosy osób podzielających zdanie ks. Pascuala Cháveza. Coraz więcej osób dostrzega konieczność ochrony dzieci przed wszystkimi formami przemocy bez względu na intencje stosujących tę przemoc. Jednym z powodów stopniowej i powolnej, lecz zauważalnej zmiany świadomości społecznej są względy etyczne (a nie jedynie pragmatyczne, wynikające z wiedzy o nieskuteczności kar cielesnych) – coraz więcej ludzi zaczyna dostrzegać absurd przekonania, że zachowania złe, a co najmniej: niejednoznaczne moralnie, do jakich niewątpliwie zalicza się stosowanie przemocy w wychowywaniu dzieci, mogą przynieść dobre skutki.

„Bóg wie, że człowiek do dobra skierować się może tylko jako wolny, gdy to dobro będzie widział, a nie, gdy będzie do jego przyjęcia zmuszony. W takiej sytuacji porzuci je przy pierwszej okazji. A że tak się właśnie dzieje, widzimy na co dzień wokoło siebie” – uważa ks. Piotr Kieniewicz („Tygodnik Powszechny” 2012, nr 30). Wystarczy się rozejrzeć, by przyznać mu rację...

Zamiast klapsa czy bez klapsa?

Na pytanie „Co zamiast klapsa?” nie ma jednej uniwersalnej odpowiedzi. Rodzice, którzy dają klapsy, stosują tę „metodę” z różnych powodów i w różnych celach. Ile sytuacji, tyle alternatyw. Inna będzie alternatywa dla klapsa wymierzanego w ramach kary, inna – dla klapsa wymierzanego w gniewie, jeszcze inna – dla klapsa mającego uchronić dziecko przed niebezpieczeństwem.

Zamiast klapsa używanego jako kary można zastosować alternatywne, niecielesne kary albo zrezygnować z kar na rzecz naturalnych konsekwencji. Zamiast klapsa wymierzanego w gniewie można nauczyć się kontrolować swoje negatywne emocje lub dawać im ujście w inny niż uderzenie dziecka sposób (np. wykrzyknienie się w łazience). Zamiast klapsa stosowanego w sytuacjach zagrożenia życia lub zdrowia dziecka można użyć siły bez przemocy (np. nie uderzyć, lecz powstrzymać rączkę dziecka przed włożeniem palców do kontaktu) albo zapobiegać takim sytuacjom (np. zabezpieczyć kontakty). Alternatywnych metod jest naprawdę wiele.

ZAWSZE jest alternatywa i każdy rodzic potrafi ją odnaleźć – we własnym sercu, umyśle i intuicji.

Można też po prostu zrezygnować z klapsa. Da się wychowywać dzieci bez klapsa, nie zastępując go niczym, lecz po prostu z niego rezygnując czy nigdy nie stosując. Po prostu przestać bić lub nigdy nie uderzyć. Najzwyczajniej w świecie – tak jak nigdy nie bijemy innych ludzi (dorosłych) i nawet się nad tym nie zastanawiamy. Po prostu NIE bijemy. Respektowanie prawa człowieka – również dziecka! – do nietykalności cielesnej i szacunku nie jest „alternatywą” dla bicia i poniżania. Przemocy po prostu się NIE stosuje.

Wszystkich, którzy chcieliby poznać sposoby na wychowywanie dzieci bez przemocy, zapraszam na stronę kampanii „Kocham. Nie daję klapsów” – www.stopklapsom.pl.

Bibliografia

Literatura polecana

1. DeMause Lloyd, Historia wykorzystywania dzieci (online: [http://koniecmlczenia.pl/index.php?id=19&tx_ttnews\[tt_news\]=21&cHash=12cd0acde0677677d4878cd20600ac3c](http://koniecmlczenia.pl/index.php?id=19&tx_ttnews[tt_news]=21&cHash=12cd0acde0677677d4878cd20600ac3c)).
2. Durda Renata, *Poradnictwo zintegrowane. Rozmowa z ks. Andrzejem Prybą MSF*, „Niebieska Linia” nr 3/2001.
3. Fluderska Grażyna, Sajkowska Monika, *Kary fizyczne w dzieciństwie – retrospekcje dorosłych Polaków*, „Dziecko krzywdzone. Teoria. Badania. Praktyka” nr 3/2003.
4. Masłowska Agnieszka, *Spór o klapsy. Rozmowa z Jackiem Prusakiem SJ*, www.deon.pl (online: <http://www.deon.pl/inteligentne-zycie/wychowanie-dziecka/art,76,spor-o-klapsy-rozmowa-z-jackiem-prusakiem-sj.html>).
5. Piekarska Anna, *Przemoc, kary cielesne i krzywdzenie dzieci*, „Dziecko krzywdzone. Teoria. Badania. Praktyka” nr 3/2003.
6. Żołądź-Strzelczyk Dorota, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006.
7. www.dziecinstwobezprzemocy.pl
8. www.historiabiciadzieci.wordpress.com
9. www.nospank.net
10. www.stopklapsom.pl
11. www.whynottrainachild.com

Badania

1. Badanie TNS OBOP z 2011 roku na podstawie: *Informacja Rzecznika Praw Dziecka o skutkach obowiązywania Ustawy z dnia 10 czerwca 2010 roku o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz niektórych innych ustaw*, Warszawa 2011.
2. *Bicie dzieci. Postawy i doświadczenia dorosłych Polaków*, Monika Sajkowska, Fundacja Dzieci Niczyje, Millward Brown SMG/KRC, Warszawa 2009.
3. *Bicie dzieci w rodzinie polskiej*, TNS OBOP, Warszawa 2005.
4. *Czy istnieje społeczne przyzwolenie na stosowanie kar fizycznych wobec dzieci?*, CBOS, Warszawa 1994.
5. *Poglądy na władzę rodzicielską*, OBOP, Warszawa 1964.
6. *Polacy o stosowaniu kar cielesnych wobec dzieci*, TNS OBOP, Warszawa 2005.
7. *Problem krzywdzenia dzieci. Postawy i doświadczenia dorosłych Polaków*, Grażyna Fluderska, Monika Sajkowska, OBOP, Warszawa 2001.
8. *Przemoc w rodzinie. Agresja rodziców wobec dzieci. Przejawy i psychologiczne uwarunkowania*, Anna Piekarska, Pracownia Testów Psychologicznych, Warszawa 1991 (cyt. za: Piekarska A., *Przemoc, kary cielesne i krzywdzenie dzieci*, „Dziecko krzywdzone. Teoria. Badania. Praktyka” nr 3/2003).
9. *Spanking Kids Increases Risk of Sexual Problems as Adults*, Murray Straus, Durham 2008 (online: http://www.unh.edu/news/cj_nr/2008/feb/lw28spanking.cfm)
10. *Społeczne przyzwolenie na bicie dzieci*, CBOS, Warszawa 2008.

Literatura niepolecana

1. Barnes Robert, *I kto tu rządzi? Poradnik dla sfrustrowanych rodziców*, Warszawa 2010.
2. Chase Betty, *Mądra miłość*, Warszawa 2006.
3. Dobson James, *Uparte dziecko. Od narodzin do wieku młodzieńczego*, Warszawa 1992.
4. Dobson James, *Zasady nie są dla tchórzy. Jak zachować równowagę między miłością a dyscypliną*, Warszawa 1993.
5. Dobson James, *Dzieci i wychowanie. Pytania i odpowiedzi*, Warszawa 2000.
6. Fugate Richard, *Wychowanie dziecka według Pisma Świętego*, Lublin 2008.
7. Pearl Michael, Pearl Debi, *Jak trenować dziecko?*, Warszawa 2010.
8. Sławiński Stanisław, *Wychowywać do posłuszeństwa*, Warszawa 1994.
9. Smalley Gary, *Klucz do serca twojego dziecka*, Lublin 2006.

Sprostowanie

Kilkukrotnie, pisząc o książkach zawierających instrukcje bicia dzieci, również na kartach niniejszego e-booka, zadałam retoryczne pytanie: „Dlaczego osoby traktujące dosłownie biblijne słowa o różdze nie traktują tak samo fragmentu o kamienowaniu krnąbrnych synów?”.

Ja sama odbierałam dosłownie – jako wyrok śmierci – poniższe słowa z *Księgi powtórzonego prawa*:

„Jeśli ktoś będzie miał syna nieposłusznego i krnąbrnego, nie słuchającego upomnień ojca ani matki, tak że nawet po upomnieniach jest im nieposłuszny, ojciec i matka pochwyć go, zaprowadzą do bramy, do starszych miasta, i powiedzą starszym miasta: «Oto nasz syn jest nieposłuszny i krnąbrny, nie słucha naszego upomnienia, oddaje się rozpuście i pijaństwu». Wtedy mężowie tego miasta będą kamieniowali go, aż umrze.”

Nawet przypis, jakim opatrzone ten fragment w *Biblii Tysiąclecia* – „W starożytności dawano rodzicom uprawnienia nieograniczone w stosunku do dzieci. Prawo Mojżeszowe ogranicza tu samowolę rodziców.” – oznaczał dla mnie tylko tyle, że wraz z wprowadzeniem tego prawa rodzice nie mogli już

osobiście zabijać swoich dzieci, ale wciąż mogło to mieć miejsce – w majestacie prawa.

Myliłam się¹.

W rzeczywistości ta zasada znacznie ograniczyła (wszech)-władzę rodziców (ojców), uniemożliwiając im dowolne dysponowanie życiem własnych dzieci i w praktyce doprowadzając do tego, że krnąbrni synowie... NIE byli zabijani wcale.

Oddanie prawa do wymierzania tak surowej kary i wykonywania wyroków śmierci w ręce starszyny (sądu) miało na celu... ochronę dzieci i – paradoksalnie – ratowanie ich życia. Procedury związane z egzekwowaniem tego prawa były tak skomplikowane, że w praktyce NIGDY nie zapadł wyrok śmierci na nieposłusznego syna.

Aby krnąbrny syn mógł zostać skazany na śmierć za swoje nieposłuszeństwo względem rodziców, musiały być spełnione m.in. następujące warunki:

- syn musiał wiedzieć, że za jego czyny grozi mu kara śmierci, i musiał istnieć dowód potwierdzający tę jego świadomość;
- musiało być co najmniej dwóch świadków, którzy widzieli, jak syn wielokrotnie przeciwstawia się rodzicom, oraz jeden świadek, który osobiście ostrzegął go przed konsekwencjami;

¹ Bardzo dziękuję Pawłowi Jędrzejewskiemu za wyprowadzenie mnie z błędu, a wszystkim moim rozmówcom z grupy Stowarzyszenia 614. Przykazania na Facebooku za wyjątkowo wzbogacające dyskusje – nie tylko o kamienowaniu i rózdze.

- syn musiał być wcześniej ukarany karą chłosty (przez sąd, a nie rodziców);
- oboje rodzice musieli wyrazić zgodę na doprowadzenie syna do sądu i uczynić to osobiście.

W praktyce nie zostały one spełnione nawet jeden raz. Po co więc ustanowiono to prawo? Dlaczego obiecano rodzicom ukaranie śmiercią nieposłusznego syna? Talmudysta Paweł Jędrzejewski wyjaśnia:

„To przykazanie ratowało dzieci w barbarzyńskich czasach, gdy ogłoszono Torę, a nie skazywało na śmierć! [...] A dlaczego obiecuje się im [rodzicom – AG], że sąd rozpatrzy i może skazać syna na śmierć? Bo inaczej nikt by syna do sądu nie przyprowadził i przykazanie nie byłoby przestrzegane. Tora jest bardzo realistyczna w ocenie ludzi. Starszyźnie nie wolno było skazać na ukamienowanie bez przestrzegania procedur, które robiły, co mogły, aby skazanie było prawie niemożliwe. [...]

Talmud (Sanhedryn) stwierdza, że w historii ludu Izraela nigdy nie skazano żadnego <<nieposłusznego syna>> na karę śmierci. Nigdy! Ani jednego!”

Czy podobnie „przewrotne” są starotestamentowe zalecenia nieżałowania różgi²? Stosunek judaizmu do kar cielesnych opisano na stronie Stowarzyszenia 614. Przykazania – w artykule *Bić*

² Zalecenia te do dziś bywają odbierane dosłownie. Coraz więcej chrześcijan sprzeciwia się jednak dosłownemu traktowaniu biblijnych słów o fizycznym karceniu dzieci. O chrześcijańskim wychowywaniu bez przemocy pisałam w artykule pt. *Tresura* („Tygodnik Powszechny”, nr 30/2012, wersja online: <http://tygodnik.onet.pl/32,0,77050,tresura,artykul.html>).

czy rozmawiać? czytamy, że stwierdzenie z *Księgi Przysłów* „Nie kocha syna, kto różgi żałuje, a kto kocha go – w porę go karci” (13, 24) nie było „rozumiane w praktyce dosłownie, podobnie jak nie rozumiano dosłownie stwierdzenia <<oko za oko>>. Interpretowano je po prostu jako nakaz stanowczości i konsekwencji w postępowaniu z dziećmi, ale wyprowadzano z niego również przekonanie, że czasami kara cielesna jest nieodzowna.

Prawo żydowskie nie nakazuje więc kar cielesnych, ale ich nie zabrania. Jednocześnie wszystkie klasyczne źródła rabiniczne (Rambam; Szulchan Aruch) stwierdzają, że kara taka nie może być *makat ojew*, czyli wymierzona w odruchu gniewu, lecz może być stosowana wyłącznie przez osobę bliską dziecku, kochającą je (najlepiej przez jedno z rodziców). Nie wolno uderzyć dziecka w twarz ani w obecności innych osób, ponieważ kara cielesna nie może być połączona z inną formą upokorzenia. Tradycja zaleca ostrożność i wstrzemięźliwość w wymierzaniu kary: <<Jeżeli musisz uderzyć, uderz sznurowadłem>>, czytamy w Bawa Batra 21a³.”

Biorąc uwagę kontekst historyczny i kulturowy, czyli wspomnianą powyższej wszechwładzę rodziców, można stwierdzić, że również te zalecenia – choć nie zakazują (ani nie nakazują!) stosowania kar cielesnych – stanowiły ochronę dzieci przed powszechną wówczas przemocą.

³ Bawa Batra to jeden z traktatów spisanych w początkach III w. zbioru ustnego Prawa – Miszna. Słowa „Jeżeli musisz uderzyć, uderz sznurowadłem” mogą być interpretowane jako zalecenie nie tylko ostrożności, ale też wstrzemięźliwości prowadzącej do... rezygnacji z kary cielesnej. Bo jaki jest sens bicia sznurowadłem? Chyba mniej więcej taki jak bicia kwiatkiem albo piórkiem, czyli – żaden.